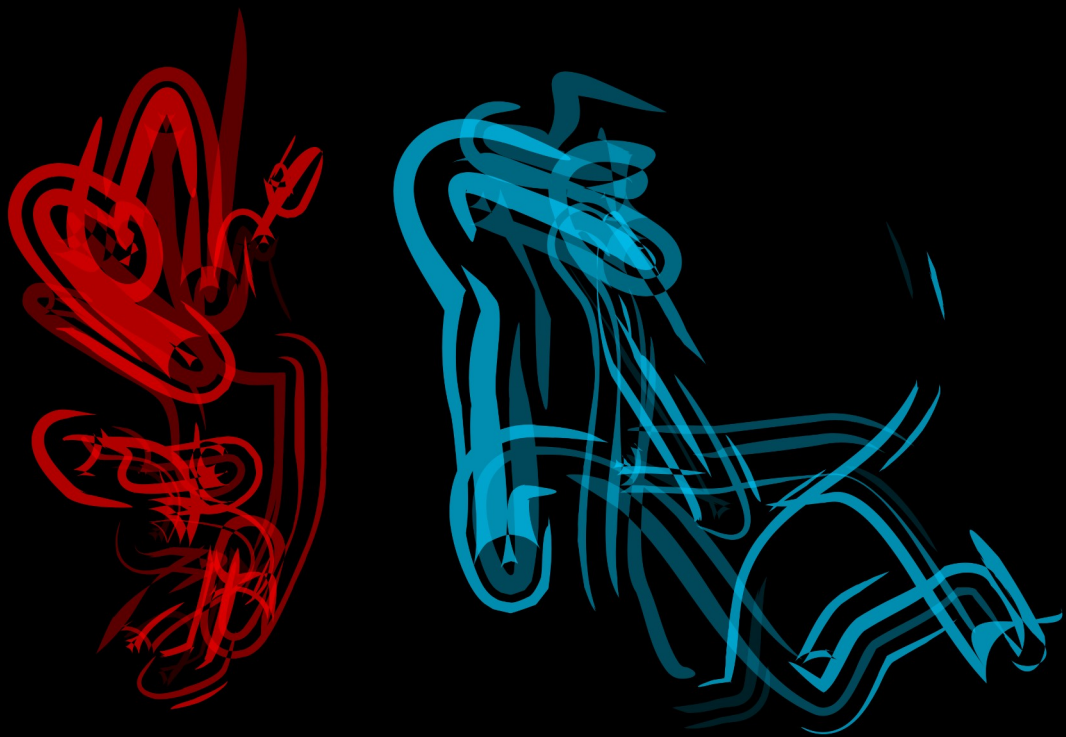


ZASADZKA



a'mada

Szeptem mówiła,
więc nikt jej nie słyszał.
Bo cicho śmierć woła,
byś uciec nie zdołał...

Rozdział I - „Stawiam na Czarnego konia”

Opowieść należałoby zacząć od słów „miało być inaczej, a wyszło jak zawsze”. Piotr nerwowo pokonywał kilometry w ciasnym pomieszczeniu biura śledczego, gdy do pokoju wpadł jego przełożony:

- Dochodzi osiemnasta! – zaczął spokojnie Komendant. - Czemu do jasnej cholery jeszcze nie jesteście gotowi?! Im dłużej zwlekacie, tym mniejsza szansa na ujęcie Czarnego! Co to ma znaczyć, żeby tyle...
- Czekam na ostatni raport – przerwał Piotr. – Jak tylko go dostanę, ruszamy. Nie podejmę akcji, dopóki nie będę mieć stu procentowej pewności, że Czarny tam jest.
- Przecież informator wyraźnie powiedział, że ON TAM JEST, więc nie rozumiem dlaczego...
- Panie Komendancie. Tadeuszu. – Piotr spróbował załagodzić sytuację.- Otrzymałem od Konrada nocne zdjęcia z miejsca zaplanowanego uderzenia. Nie ma na nich Czarnego. No chyba że faktycznie jest czarny... – niepotrzebnie dodał.
- To nie jest odpowiedni czas Piotrze, na Twoje rasistowskie komentarze – skwitował Komendant.
- Nie rozpocznę akcji bez otrzymania zdjęć z dzisiejszego rekonesansu. Za kilka minut Konrad powinien dostarczyć najświeższy materiał. Proszę daj mi jeszcze godzinę.
- Masz pół. I czekam na raport. – Po tych słowach Komendant wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

Trzydzieści kilometrów na północny wschód od biura śledczego, Konrad wraz z grupą zwiadowczą właśnie wsiadali do czarnego jeepa. Nie miał najszcześliwszej miny. Komandos Rob i Tomi, jak mówili na nich koledzy, od razu zajęli się korektą planu ataku, podczas gdy Konrad próbował opanować zdenerwowanie. Pomylił się dziś w nocy w ocenie sytuacji, dając tym samym Piotrowi atut w prezencie. Szybko powiadomił przez telefon Piotra o zmianach i powrócił do przeglądania zdjęć. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie zauważył wczoraj tego wejścia pod schodami. Zawsze powtarzał sobie, i permanentnie innym, że najważniejsza w tej pracy jest dbałość o szczegóły. Tym razem zawiódł i obawiał się konsekwencji.

- Potrzebujemy dwóch dodatkowych osób do akcji – przerwał mu rozmyślenia Rob. – Nie mamy pewności, co do liczby osób jaką tam zastaniemy, zmieniają się w sposób chaotyczny. Ważne, że znaleźliśmy Czarnego.
- Kris został na obserwacji i znając jego wytrzymałość, można go włączyć do nocnego wypadu. Myśleliśmy też o Łucji – mówiąc to Tomi spojrzał porozumiewawczo na Roba. - Przydałaby się na nasłuchu, wtedy mógłbyś pójść z nami w teren. Co Ty na to Konrad? – spytał niepewnie.
- Jestem tego samego zdania. – Choć w rzeczywistości nie był. Konrad zdał sobie jednak sprawę, że to jedyny sposób, by odciągnąć uwagę Piotra od swojego błędu.

Gdy dotarli do centrali, Piotr już na nich czekał. Szybkim krokiem przemierzili schody i wkroczyli do przestrzennego pokoju mieszczącego się w piwnicy tzw. centralki, wypełnionej najnowszym sprzętem szpiegowskim oraz bronią. Pośrodku stał owalny stół, przy którym odbywały się narady przed każdą operacją.

- Zdjęcia – poprosił Piotr, bez zbędnych słów wstępu.

- Proszę szefie – odparł Konrad, pośpiesznie je podając.

- Dobrze. – Piotr był zadowolony z rozwoju sprawy. – Rob i Tomi pójda ze mną. Włączymy też Krisa do akcji. – Uprzedził ich pierwszą prośbą. – Konrad, zostaniesz w aucie na nasłuchu. Musimy jeszcze kogoś zabrać.

- Szefie – wtrącił niepewnie Rob – pomyśleliśmy, że Konrad mógłby pójść z nami. Zna ten teren jak nikt inny.

Konrad zdążył pomyśleć, że to jest właśnie ten moment, kiedy oberwie mu się za nocny patrol. Czuł się bezbronny wiedząc, że nie ma jak tego zripostować. Zanim jednak pozwolił, by do tego doszło, skutecznie odwrócił uwagę Piotra.

- Może powinniśmy wziąć Łucję na stanowisko w aucie?

- Wiesz, że można na niej polegać i zawsze wywiązuje się z zadań – poparł go Tomi.

- A Ty wiesz, co ja myślę o babach podczas akcji? – spytał sarkastycznie Piotr.

- Przynoszą pecha? – chórem odpowiedzieli Rob z Tomim.

- W najlepszym razie. W najgorszym mają okres. - Po twarzach zgromadzonych przemknął szybki cień uśmiechu, a Tomi nieśmiało dodał. - Jak to się mówi, baba z wozu, koniom lżej...

- Tylko Konrad pozostał niewzruszony na żarty kolegów i jak przystało „wzorowemu” (czytaj sztywnemu, nudnemu, nadgorliwemu i upierdliwemu) pracownikowi, postanowił przywołać ich do porządku. Z marnym skutkiem.

- Panowie, nie mamy czasu na takie dygresje. Jakby co jest jeszcze Radio. – Przez chwilę sam nie wierzył, że to powiedział. Teraz już wszyscy się śmiali, choć początkowo Konrad starał się trzymać fason. Radio był wspaniałym kolegą, oddanym kumplem, zaufanym człowiekiem. I można by tak wyliczać jego przymioty, gdyby nie fakt że był gejem. A to stanowiło dla chłopaków poważny problem. Szczególnie, gdy stara się uchodzić za groźnego komandosa, a ktoś bardzo życzliwy zrobił nam zdjęcie w knajpie o nazwie „Lodziarnia”, z fioletowym boa na szyi i w towarzystwie dwóch pijanych transwestytów. Nadmienię, że zdjęcia koleżeńsko rozesłano do wszystkich w biurze. Tak, łącznie z Komendantem...

Piotr postanowił opanować sytuację i zakończyć dyskusję.

- Dobrze, niech tak będzie. - Rob i Tomi popatrzyli na siebie z nieukrywanym niedowierzaniem. – Spokojnie Panowie, nie myślałem o Radku. Konrad, ściągnij natychmiast Łucję. Nie mamy wyjścia. Czas zacząć naszą „Randkę w ciemno”.

- „Randkę w ciemno”, szefie? Ja odpadam – wtrącił Rob, udając wielkie przerażenie.
- Eh, wasz „Skok na Czarnego” brzmi moim zdaniem zdecydowanie gorzej – odgryzł się Piotr.
- Chyba jednak nie ma nic gorszego niż randka w ciemno z Łucją, szefie. – Zaśmiał się Tomi. – Samobójstwo. Spróbujcie do niej podejść za dnia i nie dostać słownego łomotu, a co tu dopiero mówić o zrobieniu tego w nocy. – Rob z Konradem na potwierdzenie jego słów, zgodnie pokiwali głowami.
- Fakt – westchnął Piotr. - Każdy wie, co ma robić. Wracamy do pierwotnego planu. – Tego sprzed spierdolenia go przez Konrada, dodał w myślach. - A teraz do roboty. Widzimy się o dwudziestej.

Łucja siedziała za swoim biurkiem, jak zwykle nie robiąc nic o tej porze. Dochodziła osiemnasta. Jeszcze kwadrans i pójdę do domu, pomyślała. Przed nią stały dwa monitory, na których wyświetlały się puste pulpity. Ponad jej głową wisiał usychający bluszcz, który rósł tylko dzięki nadziei, że kiedyś sam znajdzie wodopój. Chyba musiał z czasem zrozumieć, że gdy odrzuca liście i skręca się w agonii, to nie wzbudza tym wystarczającej litości w Łucji, by ta raczyła go wreszcie podlać. Dziewczyna podejrzewała natomiast, że ktoś może po cichu podawać mu wodę pomimo, iż stał się jej biurową wizytówką, kolebką żartów i przytyków ze strony kolegów. Przywykła już do tekstów typu „pewnie w wolnym czasie prowadzisz śledztwo, kto przyniósł bluszcz do biura, żeby dowiedzieć się kogo pociągnąć do odpowiedzialności? Widzę jak na mnie patrzysz Łucjo, ale to naprawdę nie byłem ja”. Nie posądzano ją o pracoholizm, ale o skrupulatność, drobiazgowość i upartość. Była też częścią osób, która uważała ją za upierdliwie dociekliwą sukę. W dodatku nad wyraz szybką. Dlatego właśnie jej dzień pracy zaczynał się od wykonania wszystkich zleconych jej zadań służbowych, następnie przechodziła do zadań kolegów, z którymi na pewno by nie zdążyli (przynajmniej tak utrzymywali) oraz całej masy bezproduktywnych godzin patrzenia w pusty ekran. Przynajmniej tak myślało o niej większość osób w biurze. Nikt nie wiedział, że pewnego dnia Komendant widząc tempo pracy Łucji, postanowił zlecać jej rzeczy dyskretne, czasem prywatne i zawsze cholernie trudne do wykonania. Bywały jednak też takie dni jak dzisiejszy, których szczerze nienawidziła. Sekunda, za sekundą ulatywała na zegarze, nieubłagane zbliżając się do czasu wyzwolenia, które umożliwi jej rzucenie się w wir prywatnych zainteresowań (nie posiadała ich zbyt wiele). I wtedy wpadł Konrad. Po raz pierwszy miała ochotę go udusić dwa lata temu, gdy nazwali ją jego marną, damską kopią. Później, za każdym razem gdy musieli ze sobą odbyć służbową rozmowę, dusiła go w myślach na miliardy, tryliardy sposobów. Konrada za to wytrącał z równowagi fakt, że Łucja przyjaźniła się z Radziem. Z tym Radziem!! Nie mógł tego pojąć. W dodatku parę lat temu wszyscy sądzili, że Konrad czuje do Łucji miętę, a później wyszło na jaw, że Radzio to pedzio. Mówili ironicznie „stary, to że woli geja od Ciebie, przecież to nic nie znaczy”. I tak oto oberwał rykoszetem, zaczynając tym samym pomiędzy nimi zimną wojnę. Być może dlatego obecność uzbrojonego Konrada przy biurku Łucji, na minutę przed tym jak wreszcie mogła opuścić stanowisko, doprowadziło ją do wrzenia.

- Zbieraj tylek, jedziesz z nami. – uprzejmie zagadnął Konrad Łucję. - Przygotowałaś akcję, więc ją znasz. Szef czeka na dole. Chyba nie muszę Ci nic tłumaczyć?

- Wal się – bezpardonowo odparła Łucja. No cóż, to była jej standardowa odpowiedź. Łucja wzięła tablet, z którym nigdy się nie rozstawała i pobiegła na dół. Dawno już nie byłam w terenie, pomyślała, a w dodatku czeka mnie „Randka z Czarnym”. Uwielbiała operacje, które dawały jej przyływ upragnionej adrenaliny i pozwalały wykorzystać jej umysł w stu procentach. Za biurkiem czuła jak się starzeje, raz na czas podnosząc krzesło wyżej, gdy odczuwała skutki kurczenia. Łucja wpadła do centrali z nowo nabytymi wypiekami (prezentującymi pełną gotowość do akcji) i usłyszała - Siadaj. Nie mamy zbyt wiele czasu. Konrad odkrył boczne wejście do pomieszczenia, którego nie było na żadnych planach. Z porannej wizji lokalnej wynika, że Czarny się tam ukrywa. Masz, przejrzyj te zdjęcia. Wstępnie chłopcy wyliczyli, że pokój ma dwa na cztery metry i jest zabezpieczony. Doszło także kilka nowych osób, które pojawiły się w budynku o różnych porach. Algorytmu nie znaleźliśmy. Jak wiesz Konrad wchodzi z nami do środka, dołączy także Kris, który obserwuje dom. Jeśli spierdolimy tę akcję Łucjo, wszyscy polecimy. Rozumiemy się? – Piotr wiedział, że ta akcja nie będzie należeć do najłatwiejszych, chociaż nigdy nie było lekko.

- Tak – odpowiedziała zwięźle Łucja.

- No to do roboty. – Co oznaczało „wykonaj nowy plan i zrób wszystko, by ta Twoja taktyka nie rozerwała nam dupy”.

Punktualnie o dwudziestej z parkingu podziemnego biura śledczego wyjechały dwa wozy. W pierwszym znajdował się Tomi z Robem, a za nimi jechał Piotr, Konrad oraz Łucja. Gdyby czytelnik mógł wybrać, w którym wozie chciałby teraz się znaleźć, to zdecydowanie wolałby być w tym, gdzie Tomi z Robem wymyślali najdziwniejsze nazwy na dzisiejszą operację. Jednakże, drogi czytelniku, tamten wóz bezpowrotnie odjechał, zapomnij o nim. I weź się z tym pogódź.

- Będziesz mieć bezpośredni kontakt ze wszystkimi na słuchawce – powiedział do Łucji Piotr, najbardziej oczywistą oczywistość ze wszystkich istniejących oczywistości. – Sytuacja może się diametralnie zmienić, jeśli pojawiają się dodatkowi goście. Podejmuj szybkie decyzje i informuj nas. Jeśli nas zauważą, leżymy.

- W porządku – odparła Łucja, znudzona już jego pouczeniami.

- Czy udało Ci się kiedyś zbudować zdanie, Łucjo? – zaczął zaczepnie Konrad.

- Zesraj się w gacie Konradzie – powiedziała, uśmiechając się przy tym wymownie.

- Nie mamy teraz czasu na wasze zabawy słowne! – Piotr postanowił przywołać ich do porządku. – Skupcie się.

- Byle nie za bardzo, bo jeszcze Kondzio popuści. – Nie mogła sobie darować tego komentarza, zresztą nigdy nie wiedziała kiedy należy skończyć.

- Przestańcie do cholery! Ja z Wami kiedyś zwariuję – uniósł się Piotr.
- Sam sobie takich pracowników wybrałeś. Gdybym to ja był szefem to... – Konrad najwidoczniej również nie znał umiaru.
- Ale nie jesteś – przerwał mu pośpiesznie Piotr. – I już najwyższy czas, żebyś przyjął to do wiadomości i się z tym pogodził.
- Gdyby to moi rodzice przyjaźnili się z Komendantem... – wtrącił Konrad.
- Gdyby żyli... - dodała Łucja.
- To było nie na miejscu, Łucjo. Właśnie dlatego nie zabieram Was razem na akcje, bo głowa zaczyna mnie boleć na kilka godzin wcześniej i modłę się by mnie ktoś zastrzelił. – podsumował załamany Piotr.
- I właśnie taki był zamysł – uśmiechnął się Konrad.
- Debil – odparła Łucja.
- Wiesz co powiedział Twój bluszcz, kiedy do niego podeszedłem z wodą? – spytał Konrad.
- Tak – odparła, z całą pewnością siebie. - „Co Ty kurwa palisz?!”
- Nie wytrzymam. – Piotr włączył słuchawkę i powiedział do Tomiego. – Natychmiast się zatrzymaj, przesiadam się do was.
- Jasne szefie, z tym że to niewykonalne – usłyszał w odpowiedzi. Nigdy nikt mu się nie sprzeciwił.
- Podaj mi jeden kurwa powód, bym musiał tu z nimi wytrzymać? – Piotr miał ich serdecznie dość.
- Jesteśmy na miejscu, szefie – niepewnie odpowiedział Tomi.
- Tak, to całkiem sensowny powód. Tomi ściągnij Krisa. Rob zajmij się sprzętem, Konradzie sprawdź wgrane mapy, a Ty Łucjo ustal częstotliwość nasłuchu. Wszystko ma działać jak zawsze na najwyższym poziomie. Czas zacząć... – Piotr przypomniał sobie nazwy jakie wymyślali i nie chciał pamiętać, na której stanęło.
- „Dorwać Czarnego z przyczajonego” – doniośle oznajmił Rob. A kiedy wszyscy na niego dziwnie popatrzyli, odparł – Całą drogę wymyślaliśmy nową nazwę z Tomim, a to jest nasz ostatni pomysł.
- A jak brzmiała poprzednia, że trzeba było ją zmienić? – dociekliwie spytała Łucja.
- „Skok na Czarnego”- uciął szybko Piotr, udaremniając tym samym kolejną kłótnię Łucji z Konradem. Doszedł do wniosku, że zdecydowanie nie spodobałaby się jej jego „Randka w ciemno”. Skąd mógł wiedzieć, że sama wymyśliła „Randkę z Czarnym”. Życie bywa przewrotne.

Z punktu widzenia pobocznego obserwatora, akcja wyglądała tak - nie było nic widać. Słysząc zresztą też nie. Pięciu zamaskowanych i ubranych na czarno kafarów, wpada na ciemne podwórko i rozplywa się w mroku. Zatem można było to po prostu nazwać „Czarno to widzę”. Następnie ponoć sprawnie i szybko obezwładniono kilku przedstawicieli gatunku ludzkiego z rodu przestępców, krzątających się bezcelowo wokół domu (zagubieni jak dzieci we mgle). Ekipa Piotra bez większych komplikacji zaczęła przeszukiwać pomieszczenia na parterze i piętrach. Tam należało dokładnie posprzątać, w sensie wyeliminować zagrożenie w postaci kilku niemiłych kolesiów. Po wykonaniu tych drobnych czynności, ekipa miała zwawym krokiem powrócić do auta. W tym czasie Piotr musiał wejść do jednego, zamkniętego pomieszczenia, spacyfikować Czarnego, a następnie również udać się do wozu. Banał. I tu na scenę wkracza przewrotność losu. Podczas gdy wszyscy buszowali na piętrach, Piotr wchodzi do ukrytego pod schodami pokoju i nagle okazuje się, że pokój nie dość, że nie jest pokojem, to jeszcze jest pusty. By zaledwie przedsionkiem do korytarzy znajdujących się poniżej domu. Co więcej, Piotr nagle stracił łączność z resztą ekipy. Życzliwi kolesie mają zapewne sprzęt zakłócający sygnały radiowe, pomyślał. Wycofać się już nie mógł. Po cichu liczył na Łucję, która powinna zauważyć brak kontaktu z nim i przysłać mu wsparcie. Nie mógł przecież podejrzewać, że słuchawki padły wszystkim. Ktoś mądry kiedyś powiedział, że kobiety pecha przynoszą – skwitował w myślach Piotr.

Wszystko szło dobrze, pomyślała Łucja, a tu nagle jeb i nie ma z nikim kontaktu. Wkurzona wzięła broń i zdecydowała, że tylko jedna osoba może mieć spore kłopoty. Szczególnie jeśli ten pokój pod schodami ma więcej niż dwa na cztery metry, Piotrze. A Konrad jest idiotą. Tada.

Schodził powoli patrząc przez noktowizor, widząc tylko zaniedbane pająki samotnie zwisające z uschniętych pajęczyn. W koszmarach zawsze jest jakaś pieprzona deska, która ku uciesze mordercy w takich chwilach niezawodnie zaskrzypi. Na szczęście schody zrobione były z zimnej, nierdzewnej stali. Piotr pragnął, by bicie jego serca tylko jemu wydawało się takie głośnie. W momencie, gdy zszedł do piwnicy, rozpętało się prawdziwe piekło. Huk strzałów, ktoś biegł w jego kierunku, ktoś inny krzyczał w oddali. A gdy sytuacja wydawała mu się w miarę opanowaną, znów ktoś wyskakiwał zza węgła (to prawie jak zabawa w chowanego lub ciuciubabkę). W końcu nie było słychać nic, być może dlatego że chwilowo ogłuchł, ale tego przecież nie mógł wtedy wiedzieć. Kochana adrenalina. Wszedł do pomieszczenia rozświetlonego przyćmionym światłem, w którym leżały paczki z białą, bardzo pożądaną wśród młodzieży substancją, uprzyjemniającą imprezy oraz nudny czas, nadającą życiu barwy, kolorującą ściany, a czasem nawet ludzi, unoszącą, by później rozpiardolić o kafelki.. Tak więc wracając do opowieści, Piotr rozglądał się niespokojnie po pokoju w poszukiwaniu głównego bohatera tego rozdziału, Czarnego, który gdzieś się zdołał ukryć za białym proszkiem. Czyż to nie parodia? I pewnie Piotr zacząłby się śmiać, wymyślając przy tym rozmaite nazwy na operację, jednakowoż poczuł na skroni zimną lufę. A to zmieniło jego sposób postrzegania rzeczywistości i spowodowało czasowe wyłączenie mózgu. Na szczęście wpadła Łucja, spektakularnie obezwładniając Czarnego (który notabene był biały), co również umknęło Piotrowi ze świadomości. Tak naprawdę ocknął się dopiero na drugi dzień rano, gdy obudził się krzycząc „Czarne jest białe, a białe jest czarne”... Pozostawmy to bez komentarza. Nazajutrz ekipa Piotra otrzymała od Komendanta zasłużoną

pochwałę, a Łucja wkrótce wpisała się na listę jej stałych członków, z dumą podpisując się jako „upierdliwie dociekliwa suka”. Miała na Piotra malutkiego haka.

- Jak mnie nie będziesz zabierać na akcje, to powiem wszystkim, że zamarłeś ze strachu, gdy Czarny ruchał Cię swoją lufą po twarzy. - No cóż, argument zadział.

W ramach wyczerpujących operacji, prowadzone są przymusowe spotkania z psychologiem Leszkiem, które zarządził niegdyś sam Piotr. Notabene Leszek był jego najlepszym przyjacielem, a zarządzenie dziwnym zbiegiem okoliczności weszło w życie w chwili, kiedy Komendant chciał go zwolnić (gdyż nikt nie korzystał z jego usług). Najczęściej Sesja po akcji miała trwać przynajmniej pięć minut i wyglądała mniej więcej tak.

- Dzień dobry Leszku. – Konrad grzecznie się uklonił i zasiadł wygodnie w fotelu przesłuchań.

- Dzień dobry Konradzie. – Leszek nie przepadał za Konradem, ale nie wypadało mu tego okazywać. - Chciałoby się powiedzieć usiądź proszę, ale widzę, że tę część mamy już za sobą. Jak się dziś czujemy?

- Nie wiem jak my, ale ja w porządku – odpowiedział spokojnie Konrad, który również nie lubił Leszka.

- Dokończ zdanie: wczorajsza akcja była... – Konradowi cisnęło się wiele przymiotników na usta, ale nie chciał tu siedzieć dłużej niż musiał, więc odparł - W porządku.

- Czy chciałbyś o czymś porozmawiać? – spytał znudzony Leszek, nie wierząc by mógł uzyskać inną odpowiedź niż „nie”. Tu następują trzy minuty ciszy i zaduma przesłuchiwanego (oczywiście w ramach danego czasu do przymusowego wykorzystania).

- Nie dziękuję – powiedział w końcu Konrad, ku uciesze Leszka.

- W takim razie miłego dnia Konradzie – mówiąc to Leszek wstał i uściśną dłoń kolegi.

- Dziękuję, wzajemnie – równie sztucznie odparł Konrad. Po zakończonej wizycie, pacjent powoli wstaje i opuszcza lokal. Pięć minut – tyle zarządził Piotr za podstawę konsultacji lekarskich. I zazwyczaj nie trwa to ani sekundę dłużej. Dziś jednak z samego rana (czyli koło godziny jedenastej), Piotr wpadł z drzwiami (dosłownie) do gabinetu Leszka, co już wprawiło jego kolegę w osłupienie. Wcześniej bowiem odbył najkrótszą rozmowę z Łucją, a raczej wysłuchał jej nieodmawialnej prośby, z którą musi się jakoś teraz uporać. I na dodatek przedstawić to w taki sposób Komendantowi, by on mu nie odmówił. Po tylu latach ciężkiej pracy nad nieskazitelną opinią w biurze, nie może dopuścić by stać się teraz pośmiewiskiem!

- Spokojnie Piotrze, usiądź – powiedział Leszek do swojego roztrzęsionego kumpla.

- Nie będę siedzieć! Nie będę spokojny! Paranoja, paranoja! – Piotr zaczął krzyczeć jak oszalały. W takich chwilach lekarz ulega zadziwieniu, gdyż stawia się go przed nową sytuacją, do której absolutnie nie przywykł. Ktoś do niego przyszedł po poradę psychologiczną. Całe szczęście, że oprócz bycia lekarzem, był również najlepszym przyjacielem Piotra. Podeszedł do niego, usadził na krześle, a sam opierając się o stół, zapytał rzeczowo - Co tam się kurwa wczoraj stało?

- Nie wiem, zaćmiło mnie. Po raz pierwszy straciłem kontrolę, zostałem zaskoczony i to zaskoczenie tak mnie zaskoczyło, że stałem jak ten debil. – I chyba nadal to zaskoczenie Cię nie opuściło, pomyślał Leszek. Zamiast tego odparł - Dobrze, że Ci zwieracze wytrzymały

napięciu, to dopiero byłby wstyd. A to się często zdarza Piotrze. – Leszek wyglądał na zamyślnego.

- Na prawdę będziemy rozmawiać o czymś gównie w portkach?! – Lubił Leszka, ale czasem go nieprzeciętnie wkurwiał. Tak jak teraz, pomyślał Piotr.

- Nie czymś Piotrze, tylko moim i nie w portkach, tylko na sukience...

- Na czym kurwa?! SUKIENCE?! Powiedz, że nie miałeś papieru toaletowego w domu i dlatego użyłeś kiecki swojej starej! – Piotr nie mógł uwierzyć w to co słyszy.

- Niestety tak czasem bywa, że mali chłopcy przebierają się w sukienki. A później stoją przed lustrem.. – zadumał się przez chwilę Leszek i nagle oprzytomniał. - Nie ważne. To co z tą akcją?

- Stary, ważne. Przecież jesteś moim przyjacielem, wesprę Cię. No i co z tym lustrem? - dopytywał zaciekawiony Piotr, mocno gryząc się we wszystkie części wewnątrz ciała, by nie wybuchnąć gromkim śmiechem.

- Nic. Moja dziewczyna weszła i spytała: „co Ty do chuja robisz w moich ciuchach, Ty mała, zapchlona kupo gówna?!” No i zesrałem się ze strachu – przyznał zmieszany Leszek.

- Mówiłeś, że byłeś mały, a teraz wylatujesz tu z dziewczyną?! – Piotra przeraziły słowa Leszka. Nigdy w życiu by go nie podejrzewał o takie zapędy w dzieciństwie.

- No w sensie nie wysoki byłem. Urosłem po skończeniu liceum – sprostował Leszek.

- Wychodzę, muszę to przemyśleć. – Piotr pospieszenie wstał i ruszył ku wyjściu. - Cześć.

- Cześć – odparł zaskoczony Leszek. Nigdy nie podejrzewał Piotrka, o tak naganne zachowanie. Piotr stanął w progu, odwrócił się i nie powstrzymując już uśmiechu, dodał – Ok, widzimy się na lunchu? – I wszystko było jak dawniej. Po wyjściu od Leszka, Piotr zaczął rozglądać się w poszukiwaniu Łucji, która właśnie odbywała dziwnie ożywioną rozmowę z Elizą. Krótkie nakreślenie postaci. Eliza to dziewczyna Konrada, jednak zdecydowanie mniej bukowata od niego. Co dziwne, dziewczyny potrafiły nawet się ze sobą dogadać. Obydwie wykazują cechy wrednych suk i na tym poziomie są komunikatywne - pomyślał Piotr próbując sobie równocześnie usilnie przypomnieć, po cholere idzie w to siedlisko żmij? - A tak, ustalić, że on tu rządzi i nie da się kontrolować żadnej, małej ... (tu padło dużo wulgaryzmów pod adresem Łucji).

- Tak Piotrze? – Łucja wyrwała go z kolejnego przyćmienia mózgu. Uzmysłowił sobie, że stoi na przeciwko niej, tępo patrząc przed siebie.

- Yy, no więc, tak... – Piotr szybko wziął się w garść. - Możemy porozmawiać? Na osobności? – mówiąc to, opatrzył znacząco na żmiję numer dwa.

- Jasne. Dokończymy później – zwróciła się do Elizy i przeszła w stronę swojego kącika. Dopiero po chwili zrozumiała, że Piotr został tam gdzie stał, w przerażeniu patrząc na odchodzącą Łucję. Właśnie się pograżyłem – pomyślał - a w dodatku znowu odpływam.

Łucja nie zważając na zdziwione miny kolegów, wróciła szybko do Piotra i głośno powiedziała, tak by wszyscy słyszeli – Matko co ja robię, przecież chodziło Ci o Twój gabinet. Chodźmy. - Niewidocznie dla osób obserwujących zajście, popchnęła go w odpowiednim kierunku, a on podążył z nią jak ślepiec. Piotr odzyskał świadomość dopiero wtedy, gdy już usiadł w swoim fotelu.

- Powinieneś zrobić sobie kilka dni wolnego. Jesteś zestresowany.

- Raczej powinienem Ci podziękować, za to co zrobiłaś przed chwilą. Na szczęście nikt nie zrozumiał stopnia mojego zbłąznienia... – Oprócz Ciebie, znowu - pomyślał Piotr i głośno westchnął.

- Jesteś wykończony. Mogłeś wczoraj zginąć, a do tego Cię zaszantażowałam, przy okazji terroryzując Twoją niezachwianą pozycję i opinię w biurze. Nie zamierzałam nigdy użyć wczorajszej nocy jako broni wobec Ciebie. – zabrzmiało to dwuznacznie, dodała w myślach i szybko zmieniła temat- Po prostu bardzo chcę brać udział w takich wypadach, ale zrozumieć jeśli mnie od tego odsuniesz.

- O to się nie musisz martwić, dałem Ci słowo. Porozmawiam o tym z Komendantem – odparł nieco uspokojony jej słowami Piotr.

- To ja również daję Ci słowo, że puszczam wszystko co się stało ostatnio w niepamięć. – Chociaż wiedziała, że w ramach chandry, będzie poprawiać sobie humor tymi wspomnieniami. Kiedy dwoje ludzi siedzi w zamkniętej przestrzeni, przeznaczonej dla jednej osoby, w pewnym momencie nastaje taki moment, w którym ktoś dochodzi do wniosku, że powinno się wstać i wyjść. Na szczęście Łucja zawsze szybko analizowała sytuacje i nim doszło do podobnych rozważań, już jej nie było.

Tego samego dnia Piotr pojechał odwiedzić rodziców. Zdarzało mu się to stosunkowo rzadko, gdyż już nie poczuwał się do tego obowiązku, by raz w tygodniu spowiadać się swoim starym. Prawdopodobnie z tych samych względów, ludzie przestają chodzić do kościoła. Wiecie, bóg ojciec wraz z rodziną. Ileż można z nimi przebywać pod jednym dachem!? I dopiero na starość człowiekowi przychodzą takie myśli, że mógł z nimi jednak spędzić więcej czasu. Problem w tym, że rodzice najczęściej już wtedy nie żyją. Ale za to w odwodzie pozostaje bóg i jego wiecznie żywa rodzinka.

Aleksandra i Paweł mieszkali w domu wiecelorodzinnym. Standardowy był u nich przerost formy nad treścią, a nieubłagane mijające lata, znakomicie maskowali dzięki wynalazkom współczesnej medycyny (szczególnie tyczyło się to Aleksandry). Piotr często się zastanawiał, czy nie wkroczył już w ten etap życia, kiedy zaczyna wyglądać jak ich brat, a nie dziecko. W tym roku kończył trzydzieści cztery lata, a ich podsumowanie jeszcze do wczoraj prezentowało się całkiem okazale. Szef departamentu wojskowego, jeden z ważniejszych pracowników biura śledczego, wybitny analityk i taktik, niezłomny wojownik, oddany przyjaciel, tak zwany prawdziwy „mąż stanu”. Tylko, że bez żony, ale to drobiazg. Dziś jednak uległ tymczasowemu spaleniowi na wszystkich polach. Na szczęście lunch z przyjacielem zatarł ślad po ich przedziwnej, porannej rozmowie, a krótka wymiana zdań z

Łucją, niemalże całkowicie uspokoiła jego nerwy. Gdyby nie obiecana wizyta u rodziców, wszystko wróciłoby do normy. A rodzice, jak to oni, niby nic nie wiedzą, a widzą po nas wszystko. I jak zobaczą, to będą drażyć i drażyć, nie przestając nawet jak bebechy nam już wyjdą. Nie odpuszczają, bo tak nas kochają.

Starał się jak najciszej podjechać pod ich dom, by ominąć proces długotrwałego, tradycyjnego witania się na progu, którego przekroczenie zajmuje czasem nawet dwadzieścia minut. Można by rzec, jeszcze nie wszedłem a już muszę lecieć, lecz jeszcze nikomu się to nie udało. Mama Piotra nie została zwiedziona jego nowym samochodem, którego silnik udawał, że nie pracuje. Bynajmniej nie wynikało to z jej absolutnego słuchu, siedziała po prostu w oknie od samego rana. Dosłownie. Widząc syna na podjeździe, zeskoczyła jak przyczajony kot na ganek, pożerając z miejsca swoją ofiarę. Obok niej w niesłychanym tempie pojawiło się drugie wygłodniałe zwierzę, by dokończyć dzieła. I tak wyściskany, wycelowany, wyprzutyłany dorosły, poważny człowiek, zostaje sprowadzony do roli małego, niesforne go chłopca, który po zaciętej bójce z kolegami o kawałek kredy, biegnie do ukochanego domu, by uzyskać pocieszenie i odpuszczenie grzechów. W końcu udało mu się dotrzeć na werandę, na której czekał ulubiony placek ze śliwkami i kruszonką oraz domowej roboty sok malinowy.

- Dziubku, może byś zjadł jeszcze kawałeczek placka? – zagadnęła mama, po tym jak w kilka minut, Piotr z tatą zjedli połowę ciasta. - Coś blado dziś wyglądasz, a cerę masz taką poszarzałą – dodała zatroskana. - Ostatnio byłam u Hanny i poleciła mi doskonałą Panią kosmetolog, może powinienes się do niej udać? Zaraz znajdę ten numer. – Aleksandra nie zwlekając sięgnęła po notatnik do torebki.

- Bardzo dziękuję mamó, ale chyba odpuszczę tę formę relaksu. To nie dla mnie. Niewątpliwie jednak, Tobie to pomaga – przyznał Piotr, by ukoić gniew matki po jego odmowie.

- Och synku, Ty to zawsze potrafisz się wykręcić. A tu widzę, że ktoś musi o Ciebie wreszcie zadbać. Koniecznie powinienes pójść. Hanna trafiła na nią przez przypadek. Wyobraź sobie, że nasz kochany Komendant, a wieloletni przyjaciel Twojego taty..

- Wiem mamó, kim jest Tadeusz. Nie musisz..

-Nie przerywaj mi Piotrusiu, to niegrzeczne. Jak już mówiłam Tadeusz namówił Hannę, by poszła do fryzjera. I tam, siedząc w poczekalni poznała Halinkę, która to właśnie poleciła Panią kosmetolog, jako wybitną specjalistkę w swojej dziedzinie – przekonywała poruszona matka.

- Nie wątpię - odparł Piotr, nerwowo kręcąc się przy tym na najbardziej niewygodnym, wiklinowym fotelu, jaki można zakupić na rynku. Aleksandra jeszcze przez kwadrans szukała numeru, przy okazji opowiadając o dokonaniach cudownych dłoni Pani kosmetolog. Ojciec siedział niewzruszony, patrząc tępo na ogród. No cóż, jeśli ktoś potrafił przyzwyczaić się do siedzenia na tych krzesłach, to już do wszystkiego ma dystans, pomyślał Piotr. Po skromnym poczęstunku, przyszła pora na naleweczkę, którą dumnie wniósł Paweł mówiąc:

- Teraz będziemy pić. - I tak się stało. Po kilku głębszych Piotrowy język został rozwiązany, a rodzice ku swojej skrzętnie ukrytej radości oraz satysfakcji, odkryli jego największe troski. W tym czasie Piotr usilnie starał się skupić i przypomnieć sobie, w jakiż to sposób udawało mu się zakończyć takie spotkania, by móc wreszcie wrócić do siebie i odpocząć. Nie pamiętał.

Basia nie miała fajnego biustu, gdyż liczył już prawie 70 lat, a grawitacja zdecydowanie obrała sobie jej biust za środek do udowodnienia swojego istnienia. Gotowała za to najpyszniejsze zupy w całej kamienicy, a ich zapach sięgał daleko za granicę miasta. W młodości była zagorzałą zwolenniczką poszukiwania prawdy, którą już prawie, prawie miała w swojej garści, kiedy to ostatecznie uległa demencji starczej. A wtedy dość ciężko przychodzi oddzielić rzeczywistość od majaków zwariowanych ludzi. Jej córka Maria zginęła w wypadku, mając zaledwie 27 lat. W tym właśnie wieku jest dziś jej ukochana wnusia, na którą nadal woła Marysieńka i nie był to wynik wspomnianej demencji. Zięć Andrzej, mając w tym tragicznym dniu lat 35, postanowił, jak dorosły, odpowiedzialny człowiek, zacząć swoje życie od nowa. Ostatecznie zwiął za granicę. Po wielu latach braku jakichkolwiek wieści z jego strony, zadzwonił z przeprosinami. Rozmowa nie należała do najdłuższych, gdyż popadł w długi i kończyły mu się środki pieniężne, a telefony za granicę przecież sporo kosztowały. Zatem oprócz przeprosin, zdążył podać swój adres i poprosić o pożyczkę, szybko się rozłączając. W ten sposób pozostawił sobie cień nadziei, a nóż coś mi wysłał. I wysłały - list od żony Marii napisany za życia, który znalazły w jej pamiętniku i odesłały do adresata. W liście Maria pisała o ciąży, o ich wspólnych planach oraz o niecierpliwym oczekiwaniu na jego przyjazd. Była wtedy na wypoczynku w górach, a on miał dojechać do niej po tygodniu. Ich pierwszy wspólny wyjazd. Choć list nie powalał pod względem gramatycznym, stylistycznym czy też interpunkcyjnym, serce Andrzeja znów na krótką chwilę ożyło. To wystarczyło by postanowić na dobre zmienić swój pijacki styl życia, wrócić do kraju i spróbować podjąć próbę odzyskania utraconej rodziny. Czasem tak jest, gdy ktoś umiera, zatracamy siebie i ludzi, którzy pozostają, by móc współnieistnieć z osobą, która od nas odeszła. Tę prawdę babcia Basia dobrze знаła, rozumiała i dzięki niej zdołała wybaczyć zięciowi (choć Marysieńka podejrzewała o to demencję). Jednak teściowa czasem okazuje się nie takim potworem jak ją malują, wystarczy tylko zaakceptować, że jest mądrzejsza, a życie staje się o jotę łatwiejsze. Z córką już tak łatwo nie jest. Droga do wybaczenia trwa latami i żadna nabyta przez nią mądrość tu nie pomoże, bo tej mądrości oczekiwała właśnie od nas.

Rozmowy z babcią z czasem stały się trudne, żeby nie użyć słowa uciążliwe. Siła spokoju i opanowania jaką Marysieńka nabyła, to zasługa jej codziennej tresury, której batem była nieukrywana chęć zrozumienia trudnej logiki babci:

- Marysieńko kochanie, bo nie pamiętam, zupełnie mi wyleciało, a nie wiem.
- Ale czego babciu nie wiesz?
- No przecież mówię, że nie pamiętam – odpowiedziała poirytowana Barbara.

Nic więc dziwnego, że Marysieńka uciekła pod pretekstem rozpoczęcia pracodajnych studiów do innego miasta, w którym wszystkie telefony były notorycznie zepsute (oczywiście z winy wandalii), a poczta cały czas strajkowała. Ten zabieg dał Marysieńce kilka lat wolności, po których jak betonem dostała od życia w twarz. Był nim telefon od ojca.

- Wracaj, bo ja tu z babką zwariuję! Jak tak dalej pójdzie to przeżyje tylko jedno z nas i szczerze obawiam się, że nie będę to ja!

Marysieńka w mig spakowała swoje rzeczy i choć nadal nienawidziła ojca, to nie życzyła mu śmierci. Wyjeżdżać jest ciężko, ale wracać jeszcze gorzej. A Marysieńka musiała i wyjechać i wrócić, bo zapomniała ukochanego pałta.

Andrzej odetchnął z ulgą, natychmiast opuszczając mieszkanie Barbary i znajdując sobie pracę (człowiek potrafi jak posiada adekwatną motywację). Babka z miejsca odzyskała witalność i przestała gadać o śmierci. A Marysieńka ze swoim dyplomem, bez trudu dostała pracę w rodzinnej miejscowości. Rozmowy w domu zasadniczo przebiegały według planu.

- Jak dziś poszło w biurze? – pytała zaciekawiona Barbara.

- Dobrze babciu. – Usłyszała jak zwykle w odpowiedzi od Marysieńki.

- A co wy tam w ogóle robicie? – jej ciekawość rosła, wraz z ilością niezaspokojonych odpowiedzi.

- Analizę społeczno-gospodarczą - powiedziała Marysieńka myśląc, że przecież tłumaczyła jej to już setki razy.

- Acha. I do jakich wniosków doszliście kochanie? - Do takich, że dzięki Tobie znacząco zwiększył się popyt na mieszkania w tym mieście, pomyślała Marysieńka i szybko ugryzła się w język, by tego głośno nie powiedzieć. Milczenie bywa złotem, ale nie z babką te numery. Liczyła, że chwila ciszy przywoła babciną demencję i wymaże ten fragment z jej życia. Zrozumiała, że bardzo się pomyliła, gdy usłyszała Barbarę kontynuującą zawzięcie temat.

- Czy Ty nie rozumiesz pytania dziecko?! – Frustrująca retoryka Barbary, potrafiłaby wkurzyć nawet głuchego.

- Babciu – odparła spokojnie wnuczka. - To jest bardzo skomplikowany proces przetwarzania danych, których końcowe wyniki są analizowane wielopłaszczyznowo, przez fachowców z różnych dziedzin, by finalnie móc je zamknąć pod postacią statystycznie wyliczalnych zmiennych.

- To nie mogłaś od początku tego tak prosto wyjaśnić? – Barbara zaczęła zastanawiać się dokąd zmierza ten świat, w którym nasze dzieci nie rozumieją nawet, co robią w pracy.

Ciężko było babcię przegadać. Ale bywały też lekkie dni, kiedy babcia siedziała i patrzyła w okno kompletnie nie wiedząc kim jest i gdzie jest, a to przerażało ją tak okrutnie, że cały dzień nic nie mówiła. Właśnie w jednym z takich dni, Marysieńka wróciła późno po pracy, marząc by cały świat dał jej na chwilę święty spokój. Wtem usłyszała jak babka chrapie na krześle w kuchni i już wiedziała, jaki to dzień. Musiała teraz pomóc jej się umyć, przebrać i położyć, gdyż Barbara niestety tych czynności też dziś nie pamiętała. No cóż, nie odpocznie. Z samego rana i tak musi zawieźć babcię do kliniki na tygodniowe badania, na które czekała ponad rok. Chyba lekarze w tym kraju liczą, że w tym czasie demencja zdoła wymazać wspomnienia o chorobie i pacjent sam ozdrowieje z niepamięci. Przez następnych kilka dni, Marysieńkę czekała już tylko praca, praca i jeszcze raz praca.

Rozdział IV – „W biurze”

Łucja wróciła po pracy zadowolona, wciąż rozpamiętując wczorajszą akcję. Dawno już nie strzelała do ludzi i to w tak trudnych warunkach. Jedno zawahanie i jej szef zostałby odstrzelony. Miała ochotę podzielić się z kimś swoimi wyczynami i jak na zawołanie, lub jak

niektórzy wolą za sprawą czarodziejskiej różdżki, zadzwonił telefon. Mogły to być tylko dwie osoby, Radek lub ojciec. Zdecydowanie pragnęła by był to jej przyjaciel, rozmowy z ojcem przypominały raczej ciągnącą się od lat sprzeczkę o coś, o czym obydwójce już dawno zapomnieli.

- Halo – odebrała telefon.

- Kopyta Ci się... – Usłyszała w słuchawce i szybko zareagowała zanim Radek zdążył dokończyć ten głupkowaty tekst.

- Cześć Radek. Nie zdążyłam dziś do Ciebie zaglądnąć.

- Wiem i dlatego do Ciebie dzwonię. Widziałem, że miałaś kiepski humor. To po wczoraj, prawda? Martwię się o Ciebie. Ostatnio schudłaś i jesteś bledsza. – Choć w rzeczywistości pomyślał, że wygląda tragicznie. Ta cera i niemodne ubranie?! – Powinnaś o sobie bardziej zadbać. – Wiedział, że jego komentarz doprowadziły ją do furii.

- Niesamowite ile zakochany człowiek jest w stanie zauważyć? – Jeśli nie wiemy co powiedzieć, przytyk jest najlepszym wyjściem, o czym doskonale pamiętała teraz Łucja.

- Mam wyostrzone wszystkie zmysły, malutka. – Szczerze nienawidziła, kiedy tak się do niej zwracał. - A ja wszystkie zęby – odgryzła się. - Więc mnie nie wkurwaj.

- Spokojnie, to ja, Twój najlepszy przyjaciel! Pragnę również grzecznie Ci przypomnieć, że innych nie masz.

- O, jak miło, że dzwonisz! – Teraz już miała ochotę rzucić słuchawką o widełki, by przebiły się wprost do rozmówcy.

- O, ironio. Tak powinnaś mieć na imię. Gdyby nie ja i moja foto wpadka, nadal mówiliby na Ciebie „Konradowy klon”. – Uważał, że powinna być mu wdzięczna.

- Taa, dzięki Tobie mówią „gejowa laska”. Jestem Ci za to dozgonnie wdzięczna. – ostatnie słowa wysyczała z całych sił.

- Nie narzekaj malutka, zawsze mogło być gorzej. – Zastanawiała się czy faktycznie mogłoby być gorzej i postanowiła nie mówić Radkowi, że nie widzi takiej opcji.- Zresztą, co oni o Tobie tak na prawdę wiedzą? Więc czym Ty się przejmujesz? Przejmujesz się Łucjo?

- Czy Ty mi dasz odpowiedzieć na jakieś pytanie? – spytała poirytowana.

- Po co, znam odpowiedź.

- To po co dzwonisz?! – No i się zdenerwowała.

- Żeby zaliczyć rozmowę z moją przyjaciółką i iść się pieprzyć ze swoim facetem, w spokoju ducha. – To akurat rozumiała i wydawało jej się to całkiem logicznym wytłumaczeniem.

- Odejdź w spokoju, Radku. – Poczula się jak błogosławiący swoją trzodę pasterz, tylko że w swojej trzodzie miała same barany...

- To cześć malutka. Jakbyś jednak zechciała pogadać bez tych niepotrzebnych nerwów, zadzwonił. Tylko nie przez najbliższe dwie godziny, będę zajęty, potem będę odpoczywać i znów...

- Nawet nie chcę o tym słyszeć – przerwała mu pośpiesznie. – Zadzwoń, jeśli zbiorę myśli. Pa.

Ciepła kąpiel nie wiele pomogła. Nawet domowa pizza nie poprawiła jej nastroju. Łucja postanowiła szybko zasnąć, by móc obudzić się następnego dnia i pójść do pracy. Czuła, że jej życie utknęło w martwym punkcie.

Poranek był na tyle rzeński, że wszyscy przechodnie odziali się w ciepłe płaszcze, owinęli szczelnie szalikami, tak by przestrzeń pomiędzy nim a czapką, skurczyła się do rozmiarów wielkości żrenic. Żwir krucho rozpadał się pod stopami, chrobocząc o chodnik w geście braku uległości, podczas gdy wiatr przedzierał się przez tłumy jak Tommy Lee Jones w *Ściganym*. *Osobiście autor, ku zdziwieniu otoczenia, w takich chwilach zatrzymuje się i śpiewa „Just the two of us”, czekając aż wpadnie na niego sam Harrison Ford. A potem się dziwi, że droga do pracy może zająć tyle czasu...*

Łucja na szczęście nie oglądała telewizji, a śpiewanie zakończyła na etapie „zaśpiewaj mi mamoo”. A że mama nie pożyła długo, toteż nie zdążyła nauczyć się tej pięknej czynności. Stanęła jednak w miejscu, dziwnie wiedziona myślą, że ktoś ją obserwuje. Miewała już takie wrażenie i jak dotąd nigdy się nie myliła. Tym razem nie znalazłszy sprawcy napięcia jakie powstało w jej głowie, ruszyła szybkim krokiem w stronę biura. Przy wejściu głównym, ponownie odwróciła się na pięcie, zaskakując tym samym osobę znajdującą się wprost za nią, która weszła w nią z całym impetem swojego rozpędzonego ciała. Skończyłoby się to na niechybnym upadku, gdyby nie szybka reakcja poszkodowanego, który pochwycił ją w pasie na kilka centymetrów od otwierających się przy jej głowie drzwi, a nogę tymczasem wsunął pomiędzy jej uda, mocno zapierając się o podłogę. Są sytuacje, w których działa się bezmyślnie odruchowo. Ustawiona do pionu Łucja natomiast myślała zdecydowanie zbyt dużo, aż pojawiły się buraczane wypieki na jej policzkach. Odzyskała mowę, ale nie świadomość, więc grzecznie przeprosiła, podziękowała i pobiegła do swojego stanowiska. Co było totalnie nie w jej stylu. Pozostawiony po raz kolejny w lekkim oszołomieniu Piotr, ewidentnie potrzebował teraz czegoś na rosnący ból głowy. Dwa razy w przeciągu ostatnich kilku dni stanął w obliczu śmierci i przeżył, pomyślał, a kac ma zapewne również duże znaczenie w kwestii nasilającej się migreny.

W holu jak zwykle panował harmider, wszyscy gdzieś się rozchodzili, rzucali papierami, wymieniali się szybkimi zdaniem, przelotnymi komentarzami. Raz na czas ktoś gdzieś krzyknął, ktoś inny przebiegł. Ale nikt się ze sobą nie zderzał, w tym chaosie był jakiś piękny pierwotny zamysł. Piotr instynktownie wycelował w odpowiednie piętro na tablicy przycisków w windzie i dotarłszy na miejsce, udał się do swojego gabinetu, szczelnie zamykając za sobą drzwi. Żeby tylko nikt teraz do niego nie zadzwonił i nie zapukał, pomyślał. Muszę poskładać się do kupy, wypić kawę, zażyć prochy i życie może znów będzie kolorowe. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie brzmi jak ktoś na ostrym głodzie, szybko jednak odrzucił taką samoocenę. Jak już wykonał wszystkie wspomniane wyżej czynności,

poczuł jak krew wraca mu do mózgu (nie chcąc przed samym sobą przyznać, że wraca ona z pewnej części ciała przylegającej do jego podbrzusza).

W tym czasie stanowisko pracy wypełnił swoim cielskiem Komendant, który czuł w kościach, że ten dzień nie będzie należeć do najłżejszych w jego życiu. Wczoraj, późnym wieczorem przeprowadził trudną rozmowę ze swoim szkolnym kolegą, Pawłem, który martwił się o zdrowie psychiczne swojego syna Piotra. Choć w rzeczywistości wszyscy wiedzieli, że tak naprawdę to Aleksandra martwiła się o dziecko i kazała mężowi zadzwonić do Tadeusza. Argument miała mocny, albo Paweł sam dzwoni do niego, albo ona wykona telefon do Halinki, a ta już zajmie się swoim mężem. Paweł nie miał wyjścia. Rozmowa należała do ciężkich, gdyż Komendant miał nieodparte wrażenie, że ojciec Piotra był mocno wstawiony. Niewiele rozumiejąc z tej rozmowy, postanowił osobiście porozmawiać z obgadywanym dzieckiem i dowiedzieć się, co się dzieje. Piotr był jego najlepszym pracownikiem i bynajmniej nie myślał tak, ze względów osobistych. Jeśli jednak naprawdę jest coś na rzeczy, to musi jak najszybciej temu zaradzić, pomyślał Tadeusz. Piotr odpowiada za cały zespół, który ma dziś poprowadzić na kolejną akcję. Gdyby miał coś nie w porządku za swoją głową, to jesteście w dupie, podsumował Tadeusz.

Na drugim końcu biura śledczego, przy swoim biurku siedział mocno zapracowany Radek, starając się zebrać wszystkie potrzebne dokumenty (zdjęcia, mapy, wywiad środowiskowy) do przeprowadzenia kolejnej akcji. Trafiały one później na biurko Łucji, która w ekspresowym tempie przygotowywała plan akcji i przekazywała szefowi. Ten natomiast zbierał ekipę, przedstawiał plan działania i czekał na ich sugestie. Ze względu na pierwotnie dobrze obraną taktykę, dalsza dyskusja dotyczyła wyłącznie pomysłu na nazwę akcji. Gdy już przez to przebrnęli, Piotr szedł do Komendanta i składał mu raport ogólny, zarysowujący plan operacji. Następnie o ustalonej wcześniej godzinie, wszyscy gromadzili się w centralce, zabierali sprzęt i pakowali tyłki do samochodów. Proste. Tym razem jednak Radek utknął na pierwszym etapie, gdyż nie mógł znaleźć planów uzbrojenia budynku oraz otoczenia, które miał mu przesłać Kris. Gdzież to się podziało, pomyślał, jeśli tego nie znajdę, będą mówić na mnie „cipa, a nie gej”. W tym momencie podszedł do niego Konrad z głupawym wyrazem twarzy (czyli dzień jak co dzień).

- Co robisz? – Konrad zadał to pytanie z nieszczerym uśmiechem.

- A jak myślisz? – Właśnie założyłem, że Kondzio myśli i dziwnie nieprzyjemnie się z tym czuję - pomyślał Radek.

- Mam te plany – odparł leniwie i przeciągle Konrad.

- Skąd?! – spytał zdziwiono-zaskoczony Radek.

- Kris się pomylił i wysłał je do mnie. Pomyślałem, że Twoje ręce wystarczająco się już trzęsą i kiedy nacieszyłem oczy tym widokiem, puściłem dane na serwer. Powinny już być – powiedział z wyższością Konrad.

- Wal się – podziękował Radek i szybko wszedł na serwer.

- Raczej: „dziękuję Konradzie” – odpowiedział, odwrócił się szarmancko, wystawił środkowy palec i spokojnym krokiem odszedł do Konradowego biurka. Było wykonane z mahoni, na prywatne zamówienie klienta, który absolutnie nie godził się siedzieć przy standardowym biurku, jaki posiadali wszyscy pracownicy (łącznie z Komendantem). Konrad pracował na co dzień nad finansową kondycją biura śledczego, biorąc równocześnie udział w akcjach. Był szanowanym członkiem ekipy, choć jego ambicją było nią rządzić (co notorycznie podkreślał). Długo pracował na swoją niezłomną reputację. Co roku wygrywał wszystkie krajowe turnieje strzeleckie. I nadal nie mógł zrozumieć, czemu nie jest szefem. Oczywiście obwiniał o to Piotra, ale nigdy nie odważył się podważyć jego kompetencji przy Komendancie. Czasem tylko narzekał na ten temat do Elizy, której nawet trochę ufał. W pracy była jego nieformalną dupą, ale po godzinach szybko przechodzili do formalności.

Biurko Elizy znajdowało się nieopodal Konradowego. Eliza właśnie wertowała kolejną stertę papierów, wychytując i dzieląc rozpatrywane sprawy na „ważne”, „ważniejsze” i „przejebane” oraz te „gówno warte”, które to lądowały automatycznie w stojącym na podłodze pudle. To z kolei wędrowało na skrzypiącym wózku to strefy dzieciaków (stażystów) znajdującej się na parterze. Dostawali oni sprawy, których jak to mówił Komendant „nie da się spierdolić”. Przeciętny dzieciak brał papiery do ręki i od razu grzecznie uznawał, że nic z tego nie będzie. Następnie pakował je do kolejnego pudła, zwoził do „biblioteczki” ulokowanej w piwnicy i układał pod odpowiednią literą alfabetu. Niestety zdarzali się czasem nadgorliwcy, którzy za wszelką cenę chcieli zostać zatrudnieni (pomimo wiecznego braku zatrudniania osób w biurze). Zatruckali oni swoimi pomysłami mózgi kolegów, organizowali się w mini ekipy, by końcowo uderzyć do tych z góry i przedstawić im ambitny plan działania. Wtedy dostawali wycisk, tudzież wpierdol i grzecznie wracali na swój poziom. Nieformalna dupa Konrada sprawy z kupki „ważne” przekazywała ekipom na pierwszym piętrze, „ważniejsze” lądowały na drugim, a „przejebane” dostawała ekipa Piotra. Było ich stosunkowo niewiele w ciągu miesiąca, ale jak sama nazwa wskazuje należały do najtrudniejszych. Dziś był piątek, a jak do tej pory „przejebana” kupka pozostawała wciąż pusta.

Nieopodal Elizy, Rob i Tomi, bo ciężko mówić o nich z osobna, mieli swoje biurka sklejone czołowo. Przebywali ze sobą non stop. W dzień wspólnie pracowali, wieczorami (o ile nie było operacji) szli na piwo i dziwki (dokładnie w tej kolejności), a że mieszkali w jednym apartamencie, to ciężko było im się rozstać. Żaden z nich nie zamierzał się w najbliższym czasie ustakować, a dzięki wspólnemu imprezowaniu, nikt nikogo nie mógł obudzić skradając się po nocy do swojego pokoju. No chyba, że jakaś kompletnie zalana dziwka nie mogła trafić do wyjścia (ale to było dla nich wybaczone). Najczęściej dostawali do wykonania raporty końcowe. Komendant bezskutecznie próbował pohamować ich zamięłowanie do koloryzacji oraz permanentnych przypisów do akcji, które potrafiły doprowadzić czytelnika do okropnych bólów mięśni brzucha, wywołanych gromkim śmiechem. A przecież nie wypadało się śmiać.

Rzutem arbuza od Roba i Tomiego czasem zasiadał Kris, który najczęściej jednak wybierał pozycję stojącą. W biurze pojawiał się rzadko i najłatwiej można go było złapać na przemieszczaniu się pomiędzy piętrami. Zawsze dostawał zlecenia na sprawdzenie miejsca

zaplanowanego uderzenia i odpowiadał za dostarczenie wszystkich potrzebnych w tym celu informacji. Oczywiście nie robił tego sam, przydzielono mu osobną ekipę z drugiego piętra. Wieczorami lubił zahaczyć o tę samą knajpę co Rob i Tomi, być może dlatego tak bardzo się z nimi żył. W przeciwieństwie do chłopaków, mieszkał z mamą, która zdecydowanie nie tolerowała obcych kobiet. W ogóle nie lubiła innych kobiet od siebie samej. Cud, że Kris po tym wszystkim lubił dziewczyny, a one jego jeszcze bardziej. Miał naturalny dryg do panienek, stąd nie musiał wydawać ani złotówki na dziwki. Być może wzbudzał w dziewczynach litość ze względu na mamę, o której notabene lubił często wspominać, a może po prostu był dobrym facetem?

Piotr nareszcie doszedł do siebie i udał się do Komendanta. Zastukał do drzwi i wszedł. Tadeusz popatrzył na niego zdziwiony, przez chwilę zastanawiając się czy telepatia ma prawo istnieć.

- Witaj Piotrze. Z czym do mnie przychodzisz? – spytał zaciekawiony Tadeusz.

- Chodzi o przedwczorajszą akcję Komendancie. – Piotr pierwszy raz od dawna czuł się jak chłopiec, który coś przeskrobał. Stał przekładając ciężar swojego ciała z nogi na nogę, wwiercając spojrzenie w piętro poniżej.

- Dobrze, że sam do mnie z tym przychodzisz. Właśnie chciałem z Tobą na ten temat porozmawiać. – Na to stwierdzenie Piotr lekko się skrzywił, potwierdzając tym samym Tadeuszowi, że domyślił się o telefonie od ojca. Tadeusz wie o wszystkim, pomyślał kuląc się w sobie jeszcze bardziej. W wersji do raportu zostało napisane „Piotr z Łucją zakończyli operację „Czarny Ali Baba” ujęciem sprawcy”. Nikt oprócz nich nie znał piwnicznych szczegółów. Aż do teraz.

- Uwierz mi proszę, zrobiłem wszystko co w mojej mocy, by nie położyć tej akcji – szczerze przyznał Piotr. - Sytuacja nie potoczyła się tak, jak zaplanowaliśmy. Chyba jakiś pech nade mną wisiał...

- Ten pech, o którym mówisz na całe szczęście uratował Ci tyłek – zgromił go Komendant.

- No właśnie i w związku z tym chciałbym, aby Łucja pomagała nam w terenie. Jej praca podczas akcji była nieoceniona.- Sprytnie to rozegrałem - pomyślał Piotr.

- Cieszę się, że wreszcie poszedłeś po rozum do głowy. Od dawna uważam, że dziewczyna marnuje się za biurkiem. Rozmawiałeś z nią na ten temat? – Tego się nie spodziewał.

- Tak i wstępnie przyjęła propozycję – powiedział, myśląc „tak i urwie mi jaja jak się nie zgodzisz”.

- I tak w tej kwestii nie potrzebujesz mojego błogosławieństwa. Jesteś odpowiedzialny za swój zespół, a ja Cię oceniam za wynik końcowy. Raport otrzymałem, choć nie do końca podoba mi się ta nazwa – i tu zrobił widoczną pauzę - ale niech już tak zostanie. – Piotr wiedział jak brzmiał ostateczny pomysł chłopaków i również nie był jego zwolennikiem. - A teraz odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie. Dobrze się czujesz, Piotrze? – Przez tę krótką

chwilę Tadeusz poczuł się jak zatroskany ojciec i już wiedział, że nigdy, przenigdy nie chce nim zostać. To takie cliche.

- Dziękuję, doszedłem do siebie. – Wódka, kawa i dwa proszki potrafią zdziałać cuda, dodał w myślach.

- Powinieneś chyba za to podziękować ojcu. – Komendant przez chwilę zastanawiał się czy wypada mówić Piotrowi jak ma się zachować i doszedł do wniosku, że musi się opanować ze swoimi rodzicielskimi zapędami.

- Chciałbym, ale to wiąże się z tym, że musiałbym podziękować matce, a to komplikuje sytuację.- Piotr oczami wyobraźni już widział ją czającą się w oknie i poczuł zimny pot na karku.

- No tak, rozumiem. – I znając Aleksandrę od lat, Komendant naprawdę go rozumiał.

Rozdział V – „Zgejona akcja”

Radek w końcu zebrał potrzebne dokumenty, przekazał Łucji, która w ciągu godziny miała gotowy plan. Z nim miała udać się do Piotra i zazwyczaj pobiegłaby bez chwili zwlekania, dzisiaj jednak postanowiła dać sobie jeszcze godzinę, by nie palnąć jakieś głupoty

podczas rozmowy. Czas jednak nieubłaganie dobiegł do wyznaczonej godziny zero, więc zmusiła się do wstania z krzesła. Powoli przemierzała korytarz, gdy podbiegł do niej Radek:

- Łucja! Co się z Tobą dzieje?! – pomyślała, że chodzi mu o ten wczorajszy telefon. – Masz problem z chodzeniem? Coś sobie zrobiłaś podczas akcji? – dopytywał przerażony Radek. Nigdy nie widział, by Łucja potrafiła chodzić w takim tempie, żeby ją było widać.

- Nic mi nie jest, chyba się zasiedziałam – skłamała.

- Ty nie znasz takiego pojęcia jak zasiedzenie. Przestań pierdolić i mów co jest grane – uprzejmie poprosił Radek.

- Wpadłam rano na Piotra, a raczej on we mnie. – Wiedziała, że nie zabrzmi to najlepiej.

- Matko i zabiłaś go... – Radek już widział oczami wyobraźni nagłówki w gazecie pt. „Zabójcza wpadka”.

- Nie, żyje. I w tym problem. Nawet nie zdążyłam mu odwinąć, a słowa same wypłynęły w niezgrabnym „przepraszam”. – Do tej pory nie może w to uwierzyć, dodała w głowie.

- Tego wyrażenia, to już na pewno nie masz w swoim słowniku – był przekonany, że jak ją ktoś uczył słowa przepraszam, to wyszła z pokoju pokazując przy tym wyraziście środkowy palec.

- Miałam wrażenie, że ktoś mnie dziś śledzi – przyznała, próbując tym samym wytłumaczyć swoje dziwne zachowanie.

- Po co Piotrek miałby Cię śledzić? – Radek nie mógł znaleźć logicznego wytłumaczenia.

- Nie on. To na pewno nie chodziło o niego. – Łucja była przekonana, że był tam ktoś jeszcze.

- Uspokój się, pozbieraj. Nie możesz się na tym teraz skupiać. Zaraz macie kolejną operację – mówiąc to, lekko potrząsnął nią za rękę. Zero reakcji, niedobrze, pomyślał.

- Wiem, wiem. Poradzę sobie. – Czuła, że przyjaciel nie potraktował jej słów poważnie. - Zresztą Ty też będziesz potrzebny – pośpiesznie dodała. Radek został tym stwierdzeniem wbity w ziemię po sam czubek nosa.

- Ja? Już widzę jak Piotrek z Konradem się zgadzają. Powodzenia malutka. Ja uciekam z linii ognia. – I zanim zdążyła coś dopowiedzieć, już go nie było.

Po wielu niespokojnych sekundach, dotarła finalnie do drzwi Piotrowych, które okazały się być zamknięte. Nie wiedziała czy się cieszyć z jeszcze kilku chwil spokoju, czy też zdenerwować się, że jej starania poszły na marne. Wtem zza jej pleców usłyszała głośne chrząknięcie. Tym razem powoli odwróciła się, zachowując przy tym bezpieczny dystans, co Piotr nie omieszkał skwitować wyrazistym uśmiechem. Poczuł, że znów ma przewagę.

- Widzę, że mnie szukasz. – I ponownie zaszedłem Cię od tyłu - pomyślał i od razu zrobiło mu się niedobrze. Przywykł już, że nie reaguje w pracy na kobiety w ten sposób. I zdecydowanie musi się pozbierać, bo jak widać ma to oplakane skutki.

- Przyszedłam omówić z Tobą jutrzejszą operację – wycodziła powoli Łucja. Wiedziała, że Piotr zauważył jej dziwną mowę i nie zaskoczyło ją, gdy zmarszczył brwi.

- Tak się składa, że ja również mam do Ciebie sprawę. Może wejdźmy do pokoju. – Łucja pośpiesznie odsunęła się na bok, pozwalając Piotrowi włożyć klucz. Zamek zgrzytnął złowieszczo, by zaraz pod naciskiem ręki Piotra popuścić (jakkolwiek to brzmi..). – Zapraszam. - Skupiając się na czubkach butów, wszedł za nią do pokoju, zamknął drzwi i usadowił się na swoim bezpiecznym miejscu za biurkiem. Bez zbędnych słów przeszedł do sedna. Zdecydowanie chciał, aby jak najszybciej wyszła z jego gabinetu.

- Rozmawiałem z Komendantem w wiadomej Ci sprawie i wszystko zostało pomyślnie załatwione. Mam nadzieję, że planując operację uwzględniłaś siebie na stanowisku „pilota wycieczki”. – I modlił się w duch by tak było. Przerabianie z nią na nowo planu byłoby w tej sytuacji koszmarem. Łucja widząc posępną minę Piotra, miała ochotę zapaść się pod ziemię, gdyż ewidentnie wynikało, że nie chce jej widzieć ani dzisiaj, ani jutro, ani też nigdy.

- Tak i powinienes od razu wiedzieć, że będziemy potrzebować pomocy Radka. – Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać.

- Po moim trupie! – Niefortunne zdanie, ale już padło - pomyślał. Tylko raz Łucja odważyła się wyciągnąć wobec niego swoją największą broń w postaci dobitnych słów i obawiał się, że tym razem również go to nie ominie.

- Zanim skrytykujesz pozwól, że podam Ci powód mojego... – I tu zdziwił się, że postanowiła nie ciągnąć tematu jego jako trupa.

- Podaj mi choć jedno dobre wyjaśnienie – wycodził. Zazwyczaj nie przerywał kobiecie, ale tym razem przegięła.

- Jest gejem. – Piotr oniemiał. Ona żartuje czy mówi poważnie, zastanawiał się. – Tak Piotrze, to jest mój argument. Przejrzyj na spokojnie te notatki, a sam dojdiesz do podobnych wniosków. Rozwiązanie jest, wiem, nietypowe, ale to najłatwiejsze wyjście – mówiąc to wstała, zostawiła plan na biurku i po prostu wyszła. Tym razem żwawo przemierzyła korytarz i udała się prosto do siłowni. Nic jej tak nie relaksowało, jak godzinka potężnego wycisku. Wiedziała, że ma mniej więcej tyle czasu, by Piotr przeczytał, wkurwił się, potem znów przeczytał i z niechęcią przyznał jej rację. Tego była pewna, niczego innego już nie.

A w skrócie plan wyglądał tak. Trzech skunksów porwało córkę wysoko postawionego urzędnika państwowego i zażądało niebotyczną sumę pieniędzy, którą oczywiście posiadał, ale niekoniecznie chciał się nią z nimi dzielić, po tylu latach ciężkiej pracy (czytaj łapówkarstwa). Cóрка miała lat dwadzieścia, więc z punktu widzenia prawa była już dorosła. Ojciec zauważył jej kilkudniową nieobecność w momencie otrzymania telefonu od porywaczy (był kompletnie tym zadziwiony). Postanowił nie zgłaszać porwania na policję,

tylko jak zwykle wykonać telefon do swojego znajomego (kumpelstwo w tym kraju jest na wagę złota). Sprawa szybko ze statusu „ważnej” stała się „przejebaną” i trafiła w ręce Piotra. Ten w czwartek wezwał Krisa oraz Radka, przedstawił im sytuację i wyznaczył zadania. Kris pobiegł do swojej ekipy piętro niżej, a Radek do swojego stanowiska. Zespół Krisa w miarę prężnie wyruszył na tak zwane „wyniuchanie sprawy”, czyli w tym wypadku odnalezienie miejsca przebywania dziewczyny. Materiał z wywiadu od Krisa wraz z dokumentacją od Radka, trafiły w ręce Łucji. I właśnie podczas tego piątkowego trafienia, dochodzi do ważnej dla śledztwa rozmowy, która odmieni życie Radka.

- Proszę. – Radek wręczył Łucji papiery. – Szef naciska na sprintowe zaplanowanie operacji, ale po co ja Ci to mówię.

- Ok, narkotyki, handel bronią, czy dziwki? – spytała znudzona, gdyż jej głowę zaprzątał inny problem. PIOTR.

- Tym razem coś nowego, porwanie. – Łucja, aż podskoczyła na krześle.

- Porwanie?! U nas?! – to piętro nie widywało takich spraw.

- Tak, wiesz chodzi o dziecko jakiejś szychy. W takich sprawach liczy się tylko kogo znasz. Śmieszne, bo jednego z tych porywaczy widuję w „Lodziarni”, poznałem go na zdjęciach. Nie mogłem sobie przypomnieć, aż w końcu jak Konrad wytrącił mnie z równowagi to sobie skojarzyłem, że gościa wczoraj widziałem w klubie. Dziwne, że gej porywa młodą laskę. Jakoś mi to kompletnie do siebie nie pasuje, ale to już nie mój problem.

- Dobra robota Radek, zabieram się do pracy. Czuję, że to będzie ciekawa sprawa. – powiedziała to bardziej do siebie, niż do przyjaciela.

I była. Jak się okazało dziewczynę przetrzymywano w starych fortach na wzgórzach podmiejskich, porośniętych lasem. Teren był niebywale trudny, ale dla ekipy wymarzony pod względem możliwości znalezienia licznych kryjówek oraz wejść do fortów. Stwarzało to także dogodne warunki do nocnych obserwacji dla bezszelestnej ekipy Krisa. Okazało się jednak, że porywacze niestety nie są tacy głupi jak zakładali i mają wiele środków zabezpieczających, poczynawszy od zaminowanego terenu wokół fortów, po materiały detonacyjne umieszczone pod krzesłem dziewczyny. Przestępcy cały czas nosili maski i nie ruszali się z miejsca. Tylko „znajomy” Radka jeździł wieczorami do miasta, aby pomęczyć tatusia dziewczyny telefonami (w fortach nie było zasięgu) i jak się później okazało iść na penisy. A to diametralnie zmieniło postać rzeczy. Łucji pozostało namówienie Radka na randkę z dupkiem, którego obezwładni, przesłucha i uda się w jego rzeczach do fortów, gdzie ekipa będzie już na niego czekać. Będą mieli swojego człowieka wewnątrz, plus pięciu obstawiających wejścia, a ona grzecznie siedząc na drzewie będzie mogła spokojnie obserwować teren i wydawać polecenia. I nic jej z tego drzewa nie ściągnie. No chyba, że mają bombę atomową, to ulegnie szybkiemu rozpadowi (ale raczej w to nie wierzyła).

Nie wyobrażała sobie lepszego planu. Piotr czytając ten raport, zapadał się właśnie coraz głębiej w fotelu i też nie widział lepszego wyjścia. Czuł jak wszystko obraca się przeciwko niemu. Wstał, poszedł do Konrada i nakazał mu zebrać wszystkich w centralce za

dziesięć minut. Aby nie było żadnych wątpliwości, wymienił listę osób, którą chce tam zobaczyć, a Konradowy sprzeciw uciszył jednym gestem i wyszedł. Łucja w tym czasie zdążyła się już przebrać po męczącym treningu. W drodze do swojego stanowiska napotkała Radka.

- Nie wiem jak Ci się to kurwa udało, ale jadę z Wami – powiedział lekko wystraszony Radek. Nie pamiętał, ile to już lat minęło odkąd był na jakiejś akcji. Szybko zostało mu to wyłuszczone.

- Nie świruj panikarzu, dwa lata temu rozwaląłeś takich z zamkniętymi oczami.

- Tak, bo nikt nie wiedział, że jestem homoseksualistą. Mieli mnie za groźnego Radka i ja się też tak czułem, a dziś mówią o mnie Radzio...

- Weź przestań. Wreszcie masz okazję odkuć się i udowodnić, że Cię na to stać. Masz też szansę by na stałe być w tej ekipie, a Ty mi tu biadolisz. A tak w ogóle, to gdzie idziesz? – Chciała go zatrzymać i wyjaśnić mu, na czym polega jego rola w tej operacji.

- Zebranie w centralce, szef już czeka. Kąpałeś się? Ładnie pachniesz. I masz włosy w takim artystycznym nieładzie, zdecydowanie lepiej od gładko zaczesanych. – Łucja zmierzyła go wzrokiem mówiącym „ani słowa więcej”. Była na siebie wściekła, że nie zdąży już poinformować Radka o jej planie.

Spotkanie zaczęło się od nieprzerwanego potoku słów Piotra. Wiedział, że to jedyny sposób, by wszyscy szybko zrozumieli to, co on po godzinie czytania i wściekania się. A w dodatku nie mógł pozwolić na to, by ktoś przy Radku wyleciał z jakimś dumnym tekstem. Gdy już zakończył dziesięciominutowy monolog, Konrad spuścił głowę, Rob i Tomi zaczęli poszturchiwać się z głupimi uśmiechami (wymyślając zapewne nazwy tej operacji), Kris pokiwał głową ze zrozumieniem, a Radek wpatrywał się w Łucję tak, jakby już ją zabił. Nie zdążyła go do tego przygotować i czuła się teraz potwornie winna. Zamiast siłowni powinna była pędzić do Radka i wyjaśnić mu jak dokładnie ta jego pomoc ma wyglądać.

- Radku – zaczął Piotr – bez Ciebie nie damy sobie rady. – Jakoś damy, pomyślał, ale nie bez Łucji, jeśli ją teraz zabijesz. Wiedział, że musi załagodzić zaistniałą sytuację. – Liczę na Ciebie.

- Tak jest szefie – wycedził Radek i postanowił odwrócić wzrok od Łucji, zanim dojdzie do rękoczynów.

- A zatem zaczynamy o dziewiętnastej. Musimy ustawić się w terenie. Radku, z tego co zostało napisane w raporcie, porywacz będzie w – I tu się zawahał czy wymieniać nazwę „Lodziarnia”. Postanowił, że nie ma sensu napinać sytuacji jeszcze bardziej – w klubie o koło godziny dwudziestej pierwszej. Myślę, że sobie z nim poradzisz w przeciągu godziny?

- Tak szefie. – Radek nadal wyglądał blado. Nie dość, że latami nie uczestniczył w operacjach, to teraz ma wykonać za nich czarną robotę.

- A zatem koło dwudziestej drugiej zaczynamy odbicie zakładniczki. Radku poinformuj Łucję, jak tylko uda Ci się zdobyć od porywacza cenne informacje. – Piotr już chciał powiedzieć „coś od niego wyciągnąć”, ale na szczęście znalazł bardziej odpowiednie wyrażenie. – Czy ktoś chce coś dodać? – Baaardzo nie chciał zadać teraz tego pytania. Obawiał się, że do głosu jak zawsze dojdzie Rob i Tomi oraz ich ekstra propozycja na nazwę akcji.

- Mam już kilka pomysłów na nazwę operacji szefie. – Rob popatrzył porozumiewawczo na Tomiego, Piotr wstrzymał oddech, Łucja przygotowała się do wbicia chłopakom pazurów, a Radek zrobił się przeźroczysty. Tylko Konrad wyszczerzył zęby i czekał z niecierpliwością. – Może „Bombowa laska”? – Powietrze na sekundę przestało istnieć wciągnięte do płuc z całej siły przez Radka, by zaraz później świat powrócił do swojego normalnego trybu, gdy wszyscy z wychnieniem wybuchnęli śmiechem.

W lesie było pierońsko zimno. Stanowisko na drzewie nie było tak kuszące, jak wcześniej zakładała Łucja. Liście wchodziły jej do oczu, odczuwała na ubraniu stada małych, obrzydliwych robali, a gałązki wbijały jej się w tyłek. Na dodatek musiała każdego z pięciu facetów poprowadzić pomiędzy minami, według mapy wytyczonej przez Krisa. Gdy przyszedł czas na ustawienie Konrada, miała przez chwilę myśl by powiedzieć „a teraz duży krok w lewo. Żartowałam!” Martwiła się o Radka, o czym całkowicie nie pomyślała przy układaniu planu. Z niecierpliwością oczekiwała na telefon od niego. Ostatecznie nie zadzwonił, tylko przesłał jej bez słowa wyjaśnienia wszystkie potrzebne informacje. Popatrzyła z niedowierzaniem na tablet i wydała chłopakom kilka poprawkowych komend typu „odklejcie się od fortów”. Dobrze, że nie wiedzą o ładunkach wybuchowych w ścianach, pomyślała, to by się tak ochoczo do nich nie przytulali.

Radek zmierzał już w ich kierunku. Zdobył więcej informacji niż przypuszczał i był z tego powodu wyjątkowo dumny. Teraz wystarczy wejść jakby nigdy nie do fortu i obezwładnić dwóch porywaczy, a następnie uwolnić dziewczynę, która siedziała na atropie bomby i postawić ekipę przed faktem dokonanym, że akcja „Bombowa laska” została zakończona sukcesem. Jego sukcesem. Właśnie z tego powodu Łucję trochę zatkało, gdy dostała powyższą instrukcję na tablet. Przez chwilę zastanawiała się czy Radek nie stara się za wszelką cenę odegrać bohatera, jednak szybko zrozumiała, że ta operacja naprawdę nadawała się dla piętra niżej, a może i jeszcze niżej. I tak godzinę później, było już po sprawie i wszyscy moczyli tyłki we własnych wannach, rozpoczynając w ten sposób upragniony weekend. Z tym, że Rob i Tomi mieli w swojej wannie o wiele miłsze towarzystwo, od pozostałych członków ekipy.

Stał w zielonym pomieszczeniu, w którym nawet światło nie miało ochoty istnieć. Lubił to uczucie, gdy wszystko wokół niego umierało, a on mógł się sycić tą śmiercią. Czuł łomot swojego serca, szum w uszach, suchość w gardle. Podniecała go już sama wizja swoich rąk zaciskających się na jej wiotkiej szyi. Niemal już czuł jej tętno pod palcami. Czekał na ten moment tyle lat i chełpił się myślą, że ona również na niego czekała. Była dla niego odskocznią pomiędzy kolejnymi morderstwami, jak ukochana kobieta, która zawsze wiernie czeka na męża (a przynajmniej powinna się starać). Pragnienie narastało w nim zmieniając się w żądzę, by wreszcie podjąć decyzję, że oto nadszedł już czas. Kiedyś zwlekał myśląc, że tak naprawdę nie chce zakończyć tej gry. Teraz jednak wiedział, że staje się ona dla niego zbyt niebezpieczna. A swoje życie cenił ponad wszystko.

Każda ściana była poświęcona innej ofierze. Gdy kończył jakąś sprawę, zdjęcia i informacje o zamordowanej osobie lądowały w domowym kominku, grzejąc go wspomnieniami do białego rana. I tylko jedna ściana od lat pozostawała nietknięta, przedstawiając historię życia małej dziewczynki, która stała się już dorosłą kobietą. Widząc jej oblicze, jego wiecznie ściągnięte rysy twarzy łagodniały, a chaotyczne myśli uspakajały się dzięki wiedzy, że ktoś o nim zawsze myśli, dla niego żyje. Przez cały ten czas, był przy niej. Widział jak dorastała i tak jak ojciec, ciągle dostrzegał w niej dziecko. Czuł, że już na zawsze dla niego pozostanie jego małą dziewczynką. Niestety jak to z dziećmi bywa, z czasem stają się niegrzeczne, nieposłuszne i muszą w końcu dostać zasłużone lanie. Wielokrotnie spuszczał się na samą myśl o tym momencie, tym razem powstrzymywał się, gdyż postanowił poczekać do wielkiego finału, jaki skrzętnie szykował od miesiąca.

Nie mógł sobie darować błędu, który ostatnio popełnił, ściągając tym samym na siebie wzrok policji i przyczyniając się tym samym do konieczności przyspieszenia tempa w związku z jego Małą. Lubił działać powoli, teraz jednak nie miał wyjścia. Wiedział, że wkrótce na biurku śledczej Łucji wylądują papiery, które rozpoczną lawinę zdarzeń. Musiał się do tego momentu odpowiednio przygotować, a czas biegł nieubłaganie. Do zeszłego miesiąca wykonywał zlecenia na terenie całego kraju, powiększając kolekcję łatwych zbrodni. Jednak do jego ulubionych rozrywek, w czasie wolnym od pracy, należało gwałcenie i zabijanie przypadkowych kobiet. Zleceniodawcy zawsze wyznaczali mu konkretne cele, które go nużyły. Ileż pasji może być w zabijaniu osób, które obserwuje się przez wiele dni, a zdobycz jest łatwa i bezbronna. Nie to co jego Mała, pomyślał. Pole do popisu swoimi nieprzeciętnymi, wrodzonymi zdolnościami, dawały mu nieprzewidywalne sytuacje, z których zawsze wychodził obronną ręką. Do czasu. Pech chciał, że trafił na policjantkę na zwolnieniu lekarskim (notabene z powodu ciężkiej, przewlekłej choroby zwanej ciążą). Nie miała przy sobie broni, odznaki, nic. Gdyby to wyczuł, odpuściłby. Znał granice i wiedział, że gliny w swojej własnej sprawie nigdy nie dają za wygraną. Na pewno nagle znajdą odpowiednie środki, by go teraz rozpoznać. I jak zawsze bezradni, przekażą brudną robotę do biura śledczego. Czuł to w moczu, a tego przecież nie można bagatelizować.

Odwrócił wzrok od fotografii i zaczął głośno wyliczać, co już zdążył wykonać. Znalazł dom pod miastem i dostatecznie go przygotował (bynajmniej nie chodzi tu o dekoracje czy umeblowanie). Wszystkie okna zabił deskami, by promyk światła nie przenikał do środka, odciął dopływ wody i prądu. Każdy z pokoi zabaw, jak je lubił nazywać, został

doszczętnie pozbawiony pierwotnego umeblowania. I w każdym z nich czekała pułapka zastawiona na członka ekipy biura śledczego. Ostatnie dni spędził na rozpracowywaniu każdego z osobna, by odpowiednio dobrać dla nich „przyjemności”. A gdy już dom się nimi zajmie, będzie mógł w spokoju rozprawić się z Małą i aż do brzasku delektować się tą chwilą. Teraz pozostało mu już tylko czekać, kiedy zlecenie trafi na biurko Łucji. Miał jeszcze dwa dni spokoju, których był pewien. W weekend biuro śledcze pozostaje w zawieszeniu, ale nie on.

Siedziała wygodnie przed monitorem swojego laptopa. Na pulpicie, pośród licznych plików tekstowych, widniała podobizna Kosty. Czasem patrząc na niego, wyobrażała sobie, że mija go na ulicy i zastanawiała się, czy byłoby ją stać na zachowanie spokoju. Chciała wierzyć, że tak. Gdy była małym dzieckiem, nienawidziła go z całego serca za to, co zrobił jej rodzinie. Z wiekiem zrozumiała, że stał się on nieodłączną częścią niej samej, bez której nie potrafiłaby żyć. To on stworzył to kim teraz jest, a każda decyzja jaką podejmowała zawsze opierała się na jego osobie. Niechętnie się do tego przed sobą przyznawała. Od dziecka planowała słodką zemstę i czuła, że jest już blisko.

Dwadzieścia trzy lata temu, w pewną gwiazdzistą noc, gdy pełnia była przyćmiona ich blaskiem, wracały z mamą przez park. Chodziły wtedy co tydzień z odwiedzin babci i nikt ich nigdy nie zaczepił. U babci spędzały cały sobotni dzień, piekąc pyszne placki, śmiejąc się i wycinając papierowe stworki. Popołudniami babcia sadzała ją na kolanach i przytulając mocno do piersi, czytała ukochane bajki. Mama siedziała w bujanym fotelu na przeciwko nich, haftując serwetki oraz robiąc swetry na drutach. Ojciec nie chciał tu przychodzić, jak zawsze mówiąc, że jest bardzo zmęczony.

Właśnie mijały fontannę, gdy Mała puściła niespodziewanie rękę mamy i postanowiła pobiegać wokół niej. Uwielbiała czuć na twarzy rzeźką bryzę nocy. Nie zdążyła długo się pobawić, gdy usłyszała tępy huk i przerażającą ciszę. Bała się odwrócić, każda cząstka jej ciała czuła strach przed ukrywającą się za nią prawdą. Czasem wiemy już to, czego jeszcze nasz mózg nie przetworzył na obraz. Tak właśnie było wtedy. Później usłyszała zduszony krzyk matki, „uciekaj!!!”, który wyrwał ją z letargu. Do dziś budzi się słysząc to wołanie. Odwróciła się i zobaczyła jak nad mamą pochyla się mężczyzna. Widziała jego rysy twarzy, a z odległości kilku metrów czuła zapach jego potu zmieszany z nieznosną wonią ostrych perfum. Znów sparaliżowało ją, gdy przycisnął mamę do chłodnego asfaltu, wykrzywiając jej twarz w bolesnym grymasie. Jedną ręką przyduszał kobietę, a drugą podciągnął jej sukienkę i jednym ruchem zdarł z niej majtki. Czteroletnie dziecko niewiele wie o seksie, a już na pewno nie wie nic o gwałtach. Mała nie mogła rozumieć tego co widzi, a jednak wiedziała jak bardzo jej mama jest krzywdzona. W chwili gdy w nią wszedł, mama popatrzyła prosto w jej oczy z wyraźnym, niemym błaganiem „odwróć się dziecko, nie patrz, uciekaj”. Mała, pomimo pełnego zrozumienia jej przekazu, nie mogła się poruszyć, nie potrafiła znaleźć ani kropli siły w sobie. Kosta skończył szybko, sapiąc przy tym i śliniąc się. Powoli wstał, złapał mamę za włosy i zaciągnął na trawę pomiędzy drzewa. Tam leniwie położył ją, wyjął długi, ostry nóż i precyzyjnym cięciem rozpruł ją od pępka aż po szyję, obnażając nocy jej wnętrzności. Krew ściekała po zmiętej, kremowej sukni na wszystkie strony, a jej metaliczna woń unosiła się w powietrzu. Z resztki gardła matki usłyszała charknięcie, które przywróciły Małą do żywych.

Popatrzyła w oczy oprawcy i zanim wyczerpany zdołał podnieść się z pozycji klęczącej, już jej nie było. Obydwoje wiedzieli, że jest to ich wspólny początek ścieżki, która musi zakończyć się śmiercią jednego z nich.

Na wspomnienie tamtej nocy, Kosta dostawał spazmów z podniecenia. Lubił rozpamiętywać jego pierwszy raz. Wcześniej nigdy nie przyszło mu do głowy, że byłby zdolny zrobić komuś krzywdę. Jako lekarz, zawsze walczył o życie ludzkie do ostatka swoich sił. Praca przynosiła mu ukojenie i dzięki niej mógł permanentnie oraz legalnie kroić ludzi, co go nad wyraz fascynowało. Dawało mu to także poczucie władzy i satysfakcjonowało jego potrzeby, aż do chwili, gdy prywatny szpital popadł w ogromne długi i pewnego pięknego poranka usłyszał, że właśnie stracił pracę. Z miejsca zaczął pić i odczuwać rosnący wewnątrz nieopisany głód. Nie potrafił odnaleźć jego źródła, aż do tamtego wieczoru w parku, gdy na „lekkim” rauszu zobaczył piękną kobietę z roześmianą córką, które w blasku księżyca tańczyły przy fontannie. Tak przynajmniej mu się zdawało, gdyż wypił o kilka butelek wina za dużo. Postanowił się przyłączyć do ich zabawy, jednak zbliżając się na niebezpiecznie bliską odległość do kobiety, zobaczył w jej oczach rosnące przerażenie. Zadziałał odruchowo. Trzeba pacjenta unieruchomić, pomyślał. Jego mózg włączył się na nieznany mu tryb i wszystko potoczyło się tak naprawdę samo. Podczas pacyfikacji ofiary odczuł nagły przypływ pożądania, który aż go skręcił z bólu. Wiedział, że musi dać upust swoim pragnieniom i unicestwić to uczucie. A kiedy ciągnął jej lekkie ciało po alejce, poczuł że ma w kieszeni płaszcz swój ukochany nóż, z którym nigdy nie rozstawał się w pracy. Uważał, że przynosi mu szczęście. Nadal nosił go na pamiątkę poprzedniego życia i teraz chciał go wykorzystać do rozpoczęcia nowego. Gdyby nie obecność Małej (jak o niej wtedy po raz pierwszy pomyślał), czułby pełne spełnienie. Próbuąc skupić na niej swój pijany wzrok, wiedział już, że mu zwieje. I będzie zmuszony trochę czasu odczekać, zanim się z nią znów pobawi. Teraz pozostało mu szybko zniknąć z tego miasta. I jak pomyślał, tak zrobił.

Mała wbiegła do babci, upadła i zaczęła rozpaczliwie płakać. Dopiero po jakimś czasie zdołała wydusić „mama...w parku...nie żyje”. Babcia natychmiast złapała za telefon i połączyła się z policją. Próbowала także bezskutecznie dodzwonić się do ojca Małej. Od tamtej nocy, przez długie lata go nie widziały. Mała nigdy nie rozmawiała, ani z babcią, ani z ojcem na temat przebiegu zdarzeń, a żadne z nich nie próbowało ją do takiej rozmowy nakłonić. Była im za to wdzięczna, choć raz podsłuchiwała rozmowę, podczas której Barbara stwierdziła do jej ojca „Marysiénka na pewno nic nie pamięta, więc lepiej nie zaczynamy z nią tego tematu. Nie ma sensu rozgrzebywać dawnych ran”. Tylko ona mogła wiedzieć, jak bardzo się pomylili. Po skończeniu osiemnastu lat wyjechała z miasta pod pretekstem rozpoczęcia studiów. W tym czasie oprócz kontynuowania nauki, zaciągnęła się do akademii wojskowej. Zdobywała najwyższe noty we wszystkich dyscyplinach, a jej wspaniały umysł taktyczny został szybko doceniony. Była najlepsza na roku, bo dzierżyła najsilniejszą motywację spośród wszystkich adeptów. Nikt tak jak ona nie chciał walczyć z przestępczością, a jej determinacja zakrawała już o chorobę psychiczną, zwaną paranoją. Wycisnęła z siebie wszystkie możliwe siły, by móc po przeszkoleniu powrócić do swojej rodzinnej miejscowości i w wolnych chwilach od pracy, ścigać Kostę. Jak niewiele różni się stan umysłowy zabójcy, od ofiary żadnej rewanżu. Tylko oczekiwania są inne.

Nienawidzę poniedziałków - pomyślał Piotr kierując się w stronę biura śledczego. Są jak wypryski na twarzy, pojawiające się w dniu randki, jak japonki w zimie, jak gradobicie w lecie, jak moja stara o poranku i jak wystygnięta kawa.

Było jesienne popołudnie, które niczym nie różniło się od nocy. Samochód Piotr jak zwykle zostawił na wielopiętrowym parkingu, znajdującym się po drugiej stronie ulicy. Przechodząc przez pasy dostrzegł sylwetkę Łucji, która nerwowo się rozglądała. Podeszedł do niej, z daleka mówiąc gromkie „cześć”, by mieć pewność, że się go nie wystraszy (choć do strachliwych nie należała).

- Cześć – odpowiedziała zaskoczona i poczuła się jak mała dziewczynka, przyłapaną na podkradaniu czekoladowych ciasteczek z orzeszkami.

- Znów się nerwowo rozglądasz. W zasadzie to nie spytałem w piątek, czemu tak nagle się obróciłaś? – I był tym bardzo zaciekawiony, aż odruchowo zmarszczył czoło. Widział jak Łucja przez moment walczy ze sobą, by wykrztusić zdanie, którego nie chciała wypuścić na świat. W końcu usłyszał. - Ktoś mnie śledzi – odparła rzeczowo.

- Jesteś pewna? – Oczy Piotra wyrażały głęboki szok.

- Tak. Czuję czyjś wzrok na sobie. - A nie lubię tego bardzo - dodała w myślach. Piotr już miał ją zgromić, że od razu mu o tym nie powiedziała, ale szybko sobie przypomniał jak wyglądały ich relacje w piątek.

- Masz pomysł, kto to może być i czego chceć? – wreszcie ktoś wziął na poważnie jej obawy, co trochę ją ucieszyło.

- Wierz mi, gdybym wiedziała, już by nie żył – wyrwało się Łucji. To ostatecznie zakończyło miłą pogawędkę dwójki znajomych z pracy i obydwie żwawym krokiem udali się do biura. Łucja nie musiała jednak długo czekać na odpowiedź, sprawa osobiście czekała już na nią, wygodnie leżąc na jej biurku. Wzięła papiery do ręki i zaczęła powoli czytać. „Były lekarz medycyny Kosta, który pełnił stanowisko chirurga w miejscowym szpitalu, dopuścił się gwałtu oraz mordu na ciężarnej kobiecie (funkcjonariuszu policji) w parku miejskim. Na jej ciele zostały odnalezione ślady śliny oraz naskórka, umożliwiające rozpoznanie sprawcy. Przestępca uważany jest za wyjątkowo groźny przypadek, podejrzewany w wielu podobnych napaściach na terenie całego kraju, jednakże nie udało się go wtedy zidentyfikować.” Później nastąpił opis profilu mordercy. Dołączono również zdjęcia z monitoringu miejskiego, a także wyniki badań analizy DNA. Jasno wynikało z dokumentów, że policja szukała go przez ostatnie tygodnie i z braku posiadanych umiejętności, do których zdaniem Łucji nigdy nie potrafili się przyznać, postanowiła oddać sprawę w ich ręce. Aby uzyskać priorytetowość sprawy, w raporcie podali podejrzenie o możliwości dokonania przez sprawcę kolejnego morderstwa w najbliższym czasie.

Łucja tępo patrzyła to w raport, to na zdjęcia, to na swoje ręce. Zacerpnęła tchu i powstrzymała się od biegu do łazienki, by oddać wodom tej ziemi swoje dzisiejsze śniadanie. Już wiedziała kto ją obserwuje, oraz prawdopodobnie wszystkich pozostałych członków ekipy. Ta myśl ją przeraziła. Kosta, seryjny morderca wie, że wpadł, ale jak to psychopaci,

będzie walczyć do końca, nie zważając już na środki ostrożności. Obawiała się, że kiedyś może dostać sprawę, która realnie zagrozi życiu jej i kolegom z pracy.

Po kilkukrotnym przeglądnięciu dokumentacji, Łucja postanowiła ominąć standardowe procedury i udać się na siłownię. Potrzebowała zebrać myśli. Jeśli powie Piotrowi o swoich przypuszczeniach, cała ekipa zacznie pracować w trybie „panika na tonącym okręcie”. A to na pewno nie doprowadzi ich do sprawcy. Jaka jest szansa, że Piotr i Radek po otrzymaniu raportu o sprawcy skojarzą go z jej porannymi obawami? W chuj duża, pomyślała. Skoro papiery wylądowały bezpośrednio na jej biurku, to jak dotąd o tej sprawie przypuszczalnie wiedział tylko Komendant, który osobiście otrzymał zlecenie z policji. Czyli Radek i Piotr nic nie wiedzą - podsumowała w myślach Łucja - a to daje jej czas do namysłu.

Przebrała się w strój do ćwiczeń, wpadła na siłownię i zaczęła uderzać z całych sił w wiszący worek treningowy. To zawsze pomagało jej w myśleniu. Po piętnastu minutach nie czuła już prawej stopy, zdając sobie sprawę, że totalnie odpłynęła waląc bezmyślnie. Rozgrzana i rozzłoszczona zebrała się do kolejnego ataku na biedny worek, który wyglądał już jakby dostał porządnego kopa prosto w jaja. Ku „uciesze” Łucji na salę wkroczył zawadiacko Piotr. Gorzej być nie mogło, pomyślała w locie, lustrując go kątem oka i trafiając w worek nad wyraz celnie. Niestety mimowolne rozproszenie uwagi jego obecnością, wpłynęło niekorzystnie na jej ciało, które nie potrafiło prawidłowo wylądować na macie. Gdyby ważyła więcej, jej upadek byłby słyszalny na drugim końcu kuli ziemskiej i wywołałby największą falę tsunami w dziejach ludzkości. Być może zatrzymałby także ruch planety.

- To musiało boleć – podsumował rozbawiony Piotr. Podeszedł do Łucji i wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. Zupełnie nie przyszło mu do głowy, że dziewczyna zwinnie zrobi unik, odręczając przy tym jego rękę i pozbawiając go równowagi. Na szczęście zdołał się podeprzeć drugą ręką o matę, unikając lądowania na twarzy.

- Widzę, że potrzebny Ci sparing malutka - powiedział rozzłoszczony. - A może od razu chcesz dostać prawdziwy wycisk? – Mówiąc to podniósł się, obrócił się w jej stronę i otrzymał serię ciosów - pod kolano, w brzuch i na końcu w szczękę, co szybko położyło go na matę. Patrząc w sufit z głupkowatym uśmiechem zastanawiał się, czy kiedykolwiek uderzył kobietę i zrozumiał, że oto będzie jego pierwszy raz. Łucja w tym czasie lekko przestraszona swoim wybuchem złości zrobiła krok w tył. Otwierała usta żeby go przeprosić, ale on już skoczył na nogi i stając o kilka centymetrów od niej, świdrował ją rozwścieczonymi oczami. Skutecznie ją to zatkało. Późniejsze wydarzenia potoczyły się niesłychanie szybko i zdołała odzyskać świadomość dopiero jak po krótkim locie, uderzył nią z całym impetem o ziemię, wkomponowując ją masą własnego ciała w podłogę. Teraz to już na pewno wywołali trzęsienie ziemi, pomyślała. Leżąc ze skrępowanymi rękami i nogami, dusząc się pod ciężarem ciała Piotra, dostrzegła patowość swojego położenia. Nie miała żadnej możliwości ruchu, a on miał w zanadrzu jeszcze jedną, wolną rękę, którą tymczasowo obejmował ją w pasie. Wiedziała, że powinna się teraz panicznie bać i próbować oswobodzić. Jednak jej ciało postanowiło znów zareagować nieposłusznie, zastygając w bezruchu, bez tchu i z kretyńsko

wpatrującymi się w niego oczami. On natomiast widząc jej stan, przestraszył się, że najwyraźniej zrobił jej jakąś krzywdę, a może nawet złamał kręgosłup.

- Żyjesz? – spytał niepewnie.

- Mhm. – Na nic więcej nie było ją teraz stać.

- Jesteś pewna? Nic Ci nie złamałem? – Na boga, czy on na prawdę jest taki tępy? - pomyślała odzyskując zmysł rozumowania. Zamiast tego powiedziała spokojnie. - Czy moglibyśmy porozmawiać o tym w innej płaszczyźnie? – Zaskoczyło ją tempo jego reakcji i szybkość, z jaką w przeciągu sekundy stał już nad nią z wyciągniętą ku niej przyjacielsko dłonią. Tym razem postanowiła skorzystać z pomocy. Dopiero gdy wstawiała, poczuła silny ból skomasowany w okolicach jej brzucha, aż żołądek podjechał jej do gardła. Skuliła się, próbując uspokoić i wyrównać oddech. Piotr nie czekając na pozwolenie wziął Łucję na ręce i pędem wypadł z sali. Niosąc ją do lekarza, wysłuchiwał po drodze liczne próby protestu, które za każdym razem kończyły się skuleniem Łucji. Bez pukania wszedł do gabinetu Kacpra.

- Cześć. Połamałem Łucję – powiedział bez cienia skruchy. Był tak przerażony, że sam nie bardzo wiedział jak tu dotarł.

- Matko, jak to się stało Piotrze? – Kacper położył dziewczynę na leżance i zanim Piotr zdążył coś powiedzieć, zapytał. – Wiesz gdzie jesteś Łucjo? – Ta rozglądnęła się półprzytomna i odpowiedziała. – Tak. Nic mi nie jest, już mogę oddychać. Chyba miałam ostry skurcz w splocie słonecznym.

- Zaraz się o tym przekonamy, muszę Cię zbadać. Piotr zmiataj za drzwi. – I bez dalszych wyjaśnień zabrał się do pracy, wbrew protestom Łucji. Po chwili mógł już z całą pewnością stwierdzić, że ich zabawa skończy się tylko na kilku siniakach. W tym czasie Łucja odzyskała rozum i doszła do wniosku, że musi jak najszybciej porozmawiać z Piotrem o jej odkryciu. Nie ma czasu na zwlekanie, zbesztala się w myślach. Sprawa jest zbyt niebezpieczna. Łucja już chciała biec do jego gabinetu, ale gdy przekroczyła próg gabinetu Kacpra, wpadła wprost na Piotra.

- Zaczynam się przyzwyczajać – powiedział, uśmiechając się szczerze.

- Masz szczęście, że nic jej nie jest – zrugął go Kacper zza Łucji. – Postanowiłem nie zgłaszać waszych wybryków, ale proszę bądźcie dla siebie bardziej delikatni – podsumował służbista Kacper i zatrzaskał za sobą drzwi.

- Musimy porozmawiać – powiedziała zdenerwowana Łucja.- Powinnam była od razu od tego zacząć dzisiejszy dzień, zamiast znowu uciekać do siłowni. – To chyba pierwsze zdanie, jakie w całej ich znajomości powiedziała o sobie Łucja. Był w szoku. – Piotr, sprawa jest naprawdę pilna i w dodatku niebezpieczna. – Widziała, że chwilowo myślami był zupełnie gdzieś indziej.

- Jasne, chodźmy – w końcu odparł Piotr. Gdy już doszli do jego gabinetu, spytał bez owijania w bawełnę. – O co chodzi?

- Wiesz o sprawie jaką dzisiaj nam przyznali? – Łucja postanowiła wybadać, co wie Piotr.
- Tak, widziałem się dziś z Komendantem i nakreślił mi temat. Podobno dał papiery bezpośrednio do Ciebie. Uważam, że tak było prościej wyłączając Radka z pierwszej kolejności. Rozmawiałem z Krisem, zaczęli już zbierać materiały. Teraz pozostaje nam czekać. – Łucja zastanawiała się jak to jest możliwe, że Piotr nie połączył dwóch faktów. Nigdy mu się to nie zdarzało. Podejrzewała, że nadal nie pozbierał się po akcji z Czarnym. Gdyby nie pewność siebie, sądziłaby, że jest po prostu przewrażliwiona.
- Pamiętasz Piotrze jak się spotkaliśmy dziś przed biurem i co Ci wtedy powiedziałam? – spokojnie zagadnęła. Postanowiła mu dać jeszcze jedną szansę na wykazanie się umiejętnością logicznego myślenia. I nie zawiodła się.
- Kurwa. – Nie mógł dłużej udawać idioty, wiedział że mogłaby wyczuć, że coś knuje. Pora na przedstawienie, pomyślał. Wstał z krzesła, które głośno uderzyło o stojącą za nim ścianę, powodując odprysk farby w miejscu zetknięcia z rozpędzonym przedmiotem. – Jak mogłaś tyle czasu z tym zwlekać?! Przecież Kris ruszył już z ekipą w teren?! Jeśli im się coś stanie, to Ty będziesz za to odpowiedzialna?! – Tego się po nim Łucja nie spodziewała. - O czym Ty do cholery myślałaś idąc na tę siłownię?! Powinnaś była natychmiast przyjść z tym do mnie! – Dawno nie krzyczał na swoich ludzi, a już nigdy na żadną kobietę. I w dodatku kłamał.
- Równie dobrze mogłam założyć, że mój szef jest na tyle inteligentny, że sam potrafił połączyć fakty – odgryzła się zjadliwie. Całe dobre relacje, które w jakiś dziwny sposób zbudowali, właśnie runęły burząc i paląc okoliczne wioski, rabując i plądrując pobliskie domy. Łucja nie domyśliła się, że Piotr już dawno połączył wszystkie elementy układanki.
- Musiałam zastanowić się, czy jak Ci o tym powiem, to czy będziesz potrafił powstrzymać się od informowania pozostałych członków zespołu. – Łucja starała się go uspokoić, zanim zdąży roznieść pokój w pył. Piotr był zadowolony z rozwoju sytuacji.
- A co niby miałoby mnie przed tym powstrzymać?! – Miał dodać „chyba nie Ty?!”, ale nie zdążył.
- Jeśli będą wiedzieć, że są obserwowani, to zaczną zachowywać się tak, jak życzy sobie Kosta. Będą rozproszeni. A nawet najlepsi Twoi ludzie, nigdy dotąd nie stanęli w obliczu zagrożenia swojego życia na własnym terenie. Wiem, że to wymaga zatajenia części posiadanych informacji, ale szczerze mówiąc to jedyne wyjście Piotrze. – Starala mówić jak najspokojniej i najwolniej potrafi, by zrozumiał jej rację. Brawo Łucja, pomyślał, doszłaś do tych samych wniosków co ja. On natomiast kompletnie się z jej założeniami nie zgadzał.
- Dobrze, że przynajmniej jedno z nas ostatnio myśli. - Rozpędził się jednak, mówiąc niefortunne zdanie, aby zakończyć już tę rozmowę. - Przepraszam, nie wiem co się ostatnio ze mną dzieje.
- Ale ja wiem i dlatego staram się bardziej skupić. Myślisz, że ja się wtedy nie bałam? Jak zobaczyłam Czarnego z bronią wycelowaną w Ciebie, to całkowicie zadziałałam instynktownie. I tak Piotrze, mogłaś już nie żyć. To nie był czyjś błąd. Kris i Konrad zrobili

wcześniej dwa niezależne wywiady, a Radek posiadał wszystkie plany domu i nic nie wskazywało na to, że są tam podziemia. To nie było przeoczenie, tylko niefortunny spłot wydarzeń. – Piotrowi przysłała do głowy inna nazwa, pech. – Nie wszystko w życiu możemy mieć pod kontrolą Piotrze, choć wiem że się do tego przyzwyczaiłeś. I aż do tej sprawy, nigdy nie było u Ciebie miejsca na pomyłki. – Zauważyła, że patrzy na nią zdziwiony celnością jej wyводу. Zupełnie nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. – A teraz potrzebuję Piotrze, żebyś się pozbierał, bo bez Ciebie nie poradzimy sobie z Kostą. – Zawsze jej mówiono, że polechtany po ambicji facet, potrafi góry przenieść.

- No cóż, Leszek byłby dumny z Twojego wyvodu. – Nie chciał przyznać, że usłyszał od niego podobne słowa podczas lunchu, ale to nie podziało na niego tak, jak jej wygląd, to znaczy wykład. – Jak tylko otrzymam materiały od Krisa, rozpracujemy wspólnie plan, a następnie przedstawimy go reszcie, pomijając pewien fragment. Czy mówiłaś jeszcze komuś o byciu śledzonym? – Łucja była zadowolona obrotem sprawy. Wszystko szło tak, jak zaplanowała, a przynajmniej tak jej się wtedy zdawało.

- Tak. Wspomniałam w piątek Radkowi, ale nie wziął na poważnie moich słów.

- Skoro tak mówisz, to mniemam, że jesteś tego pewna. Nie powinniśmy też informować Komendanta. Tadeusz nie zgodzi z naszym stanowiskiem, niezależnie od racji. Chłopcy wiele lat temu powierzyli mi swoje życie i od tej pory, to ja jestem za nich odpowiedzialny. – Piotr był kontent ze swojego błyskotliwego wyvodu. - Złapiemy drania, zanim on dorwie kogoś z nas. – Łucja także miała taką nadzieję. Wstała i wróciła do swojego stanowiska, by odrobić Radkową pracę nad sprawą. Przez kilka minut Piotr cieszył się, że udało mu się zachować pozory, ale także był wściekły, że tak celnie go podsumowała.

Kris wraz z zespołem nie wrócili do biura przed północą, choć Łucja i Piotr czekali z niecierpliwością na ich przyjazd.

- Zbieraj się, odwiozę Cię do domu – powiedział Piotr, który po raz pierwszy od ich rozmowy wyszedł ze swojego gabinetu.

- Dzięki, nie trzeba – odpowiedziała automatycznie.

- I kto tu nie myśli? – powiedział zaczepnie. – Jest duża szansa, że Kosta będzie nas śledzić. - Za wszelką cenę chciał ją przekonać, że musi ją odwieźć do domu. Nie sądził, by przestraszyła się tym spostrzeżeniem. Łucja była święcie przekonana, że ta groźba realnie ich dotyczyła. Na szczęście potrafiła to skrzętnie ukryć.

- Dobrze, będę wdzięczna – odparła, biorąc do ręki płaszcz i torbę.

Zjechali windą w niemęczącej ciszy i w podobnej atmosferze pokonali drogę do jej kamienicy. Łucja wysiadając podziękowała i zniknęła w bramie. Weszła do domu, rzuciła rzeczy na krzesło, położyła się na łóżku i po raz pierwszy od dawna od razu zasnęła. Piotr natomiast wrócił do domu i zadzwonił do Leszka.

- Cześć – zaczął rozmowę Piotr.

- Jest po północy – powiedział Leszek bez entuzjazmu w głosie.
- Mój kumpel o tej porze leży przed telewizorem, oglądając głupkowate programy dla opasłych, nastoletnich amerykańców i raz na czas drapie się po jawkach. – Trafił w sedno, pomyślał Leszek.
- Też znam tego gościa. Jak minęła popołudniowa zmiana? – spytał od niechcienia Leszek.
- Dostaliśmy nową sprawę, prawie zabiłem Łucję na sparingu, która następnie próbowała silnie mi udowodnić, że nie myślę.
- Ta Twoja Łucja coś za często Ci w ręce wpada ostatnio.
- Nie moja i nie wpadła. Sam ją tam świadomie ułożyłem. – Te słowa rozbudziły Leszka, jak świeżo palona kawa o poranku, jak dawno nie oglądany, ulubiony film porno... – Ale fakt, słownie potrząsnęła mną tak, że postawiło mnie to na równe nogi. – Piotr przerwał mu dalsze rozmyślenia.
- Dobrze, że komuś się to w końcu udało – przyznał Leszek, wyrażając tym samym żal do przyjaciela, który nie chciał go wysłuchać podczas lunchu. Piotr podejrzewając, o czym teraz myśli Leszek, postanowił wytłumaczyć mu, jak go na te nogi Łucja postawiła.
- I to mnie przeraża. Staram się trzymać od niej z daleka, ale im bardziej tego chcę, to tym częściej jest na przekór. Nic nie jest przy niej takie jak zakładam. To mnie doprowadza do furii. Jest jak chodząca teoria chaosu. Jak...
- Acha, czyli to jej wina, że nie możesz spokojnie spać po nocach? – ironizował przyjaciel.
- Wiem, do czego zmierzasz i wcale mi się to nie podoba – odparł Piotr.
- To do mnie nie dzwoń. Poza tym obydwójce dobrze wiemy, że chciałeś to usłyszeć. Rozumiem, że jesteś przerażony widokiem kobiety w swoich ramionach, mając na karku trzydzieści cztery lata, ale już czas dorosnąć Piotrze i zobaczyć świat, który naprawdę istnieje poza pracą. I Ci kurwa macha.
- Chodzi o zasady Leszku. Ona jest moim pracownikiem i odpowiadam za nią. Tu nie ma miejsca na rozterki czy dziecinne zauroczenia. Nie dopuszczę do tego, by... – Próbował mu wytłumaczyć, do jakich wniosków doszedł dzięki rozmowie z Łucją, ale ten oczywiście przerwał mu w połowie zdania. Psycholodzy.
- No skoro tak twierdzisz. Obawiam się jednak, że życie Cię jeszcze zaskoczy w tej kwestii.
- Nie pomagasz – Piotr był zły na Leszka, że jak zawsze go nie rozumie.
- Nie staram się. Wyobraź sobie, że właśnie oglądam, jak za pomocą dźwigu wynoszą przez specjalnie zrobioną dziurę w dachu, ponad dwustukilogramową babkę, bo postanowiła spotkać się ze swoim chłopakiem w restauracji. I to jest prawdziwy problem Piotrze – powiedział z pełnym przekonaniem Leszek.

- Tak, to faktycznie życiowe. Dobranoc. – Piotr odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź kolegi. Zrozumiał aluzję Leszka do swoich problemów, które przyjacielowi wydawały się zwyczajnie błahe. Zresztą, rodzice w dzieciństwie często mu powtarzali, że przejmuj się głupotami, które dla niego wydawały się być bardzo ważne. Nikt go nigdy nie rozumiał i nie liczył, by to miało się wkrótce zmienić. Musi trzymać się tylko zasad, a wszystko samo wskoczy na odpowiedni tor. Z takim postanowieniem zasnął.

Rozdział VIII „Mściwa, pamiętliwa baba”

Rano obudził ją budzik, który grał od kilku dobrych minut wychwyconą w cudowny sposób muzykę z eteru. Nie była do tego przyzwyczajona, gdyż zawsze wstawiała zanim zdążył się pierwszy odezwać. Wstała i popatrzyła na siebie w lustrze. Uprzytomniła sobie, że

zapomniała się wczoraj rozebrać. Ciuchy nie pachniały najlepiej, co doprowadziło ją do logicznego wniosku, że jej ciało również nie pachnie fiołkami. Wskoczyła pod szybki prysznic, po którym owinięta w ręcznik, poszła zaparzyć sobie mocną kawę. Jak zwykle włączyła głośno radio i podrygując w takt muzyki, ruszyła do natarcia na lodówkę. Tu, ku uciesze swoich oczu, dostrzegła kilka kurzych jaj i postanowiła sprostać wyzwaniu, jakim jest jajecznicą. Tanecznym krokiem rozpoczęła przygotowanie posiłku, gdy usłyszała zza siebie oschłe:

- Spóźnimy się do pracy. – Trudno mu było w tych warunkach skonstruować dłuższe i bardziej logiczne zdanie. Przez chwilę wspominał jeszcze słowa, jakie cisnęły mu się na usta, czekając na Łucję w samochodzie pod jej klatką. Teraz zaczynał żałować, że nie opanował zniecierpliwienia i po prostu nie pojechał bez niej do biura. Łucja odwróciła się zasłaniając odruchowo patelnią biust, gdyż pomimo owiniętego szczelnie ręcznika, czuła się naga.

- Jak – zdołała wydukać.

- Czekałem w aucie, aż łaskawie zechcesz zejść na dół. Następnie postanowiłem sprowadzić Cię siłą. Przez chwilę pukałem do drzwi i zastanawiałem się czy już nie poszłaś do biura, kiedy usłyszałem jak śpiewasz piosenkę. Złapałem więc za klamkę i oto jestem – powiedział zadowolony z siebie Piotr.

- Nie śpiewałam, ja nie śpiewam. – Usilnie starała przypomnieć sobie, czy takie zdarzenie mogłoby mieć miejsce. Kiedy ktoś Cię o coś oskarża, zaprzeczaj, zaprzeczaj, zaprzeczaj.

- Śpiewałaś. Zresztą to chyba nie jest teraz najważniejsze. – Zlustrował ją spojrzeniem z góry na dół, bynajmniej nie myśląc o tym, że najważniejsze jest, by nie spóźnili się do pracy.

- Nie pamiętam byśmy się wczoraj umawiali, że przyjedziesz po mnie dzisiaj. – Starła się powstrzymać ostre bicie serca i zachować spokój.

- Są sprawy oczywiste Łucjo, które nie powinny Cię zaskakiwać. – A miał taki ambitny plan zasypiając- pomyślał i postanowił wziąć się w garść. – Zresztą możemy o tym podyskutować po drodze, a teraz zbieraj się.

- Bez śniadania nie wyjdę. – Poszła w zaparte, bo wiedziała, że jutro może nie mieć takiej szansy. Jutro, może nigdy nie nadejść. Piotr spojrzał na nią łagodniej i westchnął. Wygrała walkę, ale nie bitwę, pomyślał i od razu poczuł się lepiej.

- Dobrze, to ja zrobię jajecznicę, a Ty idź się ubierz. – Sam nie mógł uwierzyć, w to co mówi. Łucja niepewnym krokiem wyminęła stół i starała się przejść koło Piotra bez popatrzenia na delikwenta, ale ten jak na złość zagroził jej ręką przejście. Popatrzyła na niego z nieukrywanym wyrzutem.

- Patelnia, Łucjo - wycedził spokojnie – Chyba, że mam ją sobie sam zdobyć? – Zmrużył przy tym szelmowsko oczy. Nie musiał dwa razy prosić, rzuciła w niego patelnię, którą zdołał sprawnie złapać. Popędziła do pokoju. Usłyszała za sobą głośny, szczery śmiech i sama też się do siebie odruchowo uśmiechnęła. Za co natychmiast w myślach wymierzyła sobie słowną

burę. Gdy rzuciła przelotne spojrzenie w lustro, przeraziło ją, że ktokolwiek mógł ją w takim stanie zobaczyć, nie mówiąc już o nim. Jakimś cudem znalazła wyprasowane ubranie i szybko zaczesła włosy w kok. Zapięta pod samą szyję, znów czuła się pewna siebie. Z tą myślą wróciła do kuchni.

- Głodna jestem – stwierdziła od progu.

- Nie marudź, staram się jak mogę. – Kuchnia nie wyglądała najlepiej, nie mówiąc już o jajecznicy. Przejęła od niego patelnię, zeskrobała to, co udało się tam jeszcze odnaleźć i szybko zjadła.

- Przepraszam, nie spytałam czy coś jadłeś. – Poczuła się głupio tym faux pas.

- Dziękuję, jadłem kanapki, które zawsze niezawodnie mi wychodzą, bez demolowania przy tym całej kuchni. – Mówiąc to, zatoczył ruch ręką wskazując ogrom zniszczeń. Łucja wrzuciła patelnię z talerzem do zlewu i ruszyła ku wyjściu, chcąc jak najszybciej zapomnieć ten widok.

- Jedziemy? – powiedziała do pozostawionego w kuchni Piotra, który przyglądał się z zaciekawieniem fotografii wiszącej na ścianie. Właśnie zdał sobie sprawę, że zupełnie nic o tej dziewczynie nie wie i że niestety chciałby wiedzieć o niej wszystko.

- Tak, jedźmy - powiedział pośpiesznie i dołączył do Łucji.

Droga do pracy znów przebiegała w ciszy, choć tym razem atmosfera była zdecydowanie bardziej napięta. Nie mógł przestać myśleć o Łucji w ręczniku (oraz bez niego), a gdy czuł, że ponosiła go fantazja gryzł się mocno w policzek, co w konsekwencji powodowało nerwowe zaciskanie rąk na kierownicy. Łucja natomiast sądziła, że Piotr jest na nią wściekły o to, że spóźni się do pracy. Czuła się z tym wyjątkowo nieswojo. Nigdy nie brała pod uwagę tego, co myśla o niej koledzy z pracy. I miała w głębokim poważaniu czy ją lubią. Przychodziła tam, aby wykonać zlecone zadania i nawet rozmowy z jej przyjacielem Radkiem, starała się kontrolować. A teraz zdenerwowana przez Piotra, siedziała w jego aucie bez możliwości ucieczki z pola jego widzenia. Czuła pełny dyskomfort zaistniałej sytuacji. Wiedziała jednak, że czy tego chce czy nie, szybko utnie to co między nimi się teraz dzieje.

Gdy tylko weszli do biura, doskoczył do nich Kris. - Mam go. Namierzyliśmy Kostę w domu pod lasem. Zostawiłem tam ludzi do obserwacji, trzeba od razu ruszać. Dom jest czysty, żadnych zabezpieczeń z zewnątrz (wciąż wracał myślami do ostatnich min). Wszystkie okna zabił deskami, łącznie z bocznym wyjściem. Do środka można dostać się tylko od frontowych drzwi.

- Dobra robota. Masz dziś dzień wolnego Kris. – Zwracając się do Łucji, rozkazał: - za dziesięć minut w centralce. – I ruszył powiadomić resztę ekipy. Łucja wzięła od Krisa zdjęcie domu i pognęła do swojego biurka. Miała jeszcze kilka ważnych spraw do sprawdzenia, a czas uciekał.

Tym razem plan działania był krótki i treściwy: „złapać chuja”. Łucja na szczęście nie musiała tego raportować Piotrowi. Seryjny morderca czekał na nich w swoim domu. Ale czy Piotr zastanawiał się czemu na nich czeka? Na pewno spodziewa się jego ataku. Kosta mógł dysponować potężnym arsenałem, pomyślał Piotr, ale oni nie pozostaną mu dłużni. Nie wyobrażał sobie, że mogłoby coś pójść nie tak, Łucja natomiast była wprost przeciwnego zdania.

Uzbrojeni po zęby Rob, Tomi oraz Radek wsiedli to auta i ruszyli zwolnić ludzi Kriśa ze stanowisk obserwacyjnych, rozstawionych wokół domu Kosti. Parę minut po nich, z podziemi biura śledczego wyjechał samochód Piotra i Łucji. Brakowało tylko Konrada, który jak na złość musiał w weekend złapać grypę. Tymczasem w wozie Piotra o ciszy można było tylko pomarzyć.

- Zastanawiałem się z czym Kosta może na nas czekać i szukam usilnie czegoś, co mi umyka – przyznał Piotr.

- Jeśli jest seryjnym mordercą, to planuje nas po prostu zabić. Ale jeśli jest także psychopatą, to zastanawia się jak zrobić nas w buca i później zabić. – Biorąc pod uwagę jego ostatnie morderstwo, rozmyślała Łucja, będzie się przy tym dobrze bawić.

- Trzeba wziąć pod uwagę, że Kosta spróbuje uciec. Choć ciężko by mu było wydostać się z tej pułapki – powiedział Piotr, podczas gdy Łucja zastanawiała się, czy ta pułapka nie jest przypadkiem zastawiona na nich.

- Mam nadzieję, że Wy wyjdziecie z niej cało, Piotrze – powiedziała najszczerzej jak potrafiła.

- Czyżbyś się o nas martwiła? – Choć w tej chwili miał na myśli tylko własną osobę.

- Postaraj się, żebym nie musiała. – Czuli jak łyżę pieką ją pod powiekami i odwróciła głowę, by nie mógł zauważyć jej reakcji. – Dogrzebałam się wczoraj do raportów z morderstw na terenie całego kraju, które pasują do jego profilu. Oprócz wyraźnych zleceń, skupiał się na gwałceniu i zabijaniu kobiet. Trwa to już ponad 20 lat. – Piotr w tym momencie zrozumiał, że Łucja przez cały ten czas mogła podejrzewać tak jak on, że stała się głównym celem na dziś dla Kosti. Nie mógł jej powiedzieć, że od wczorajszego poranka zlecił jej ochronę. Niezwłocznie także poinformował o tym wszystkich z ekipy, a Radek sam wyszedł wtedy z propozycją nie do odrzucenia.

- Łucjo, jeśli to on Cię śledził, to miał wiele okazji, by zrobić Ci krzywdę. – Wiedział, że nie jest to najlepsze pocieszenie, ale szczerzego nie mógł teraz wymyśleć. Musi jej powiedzieć prawdę. – Dla Twojego bezpieczeństwa, Radek zostanie z Tobą w wozie. Wiedziałem, że Ci się ten pomysł nie spodoba, więc postanowiłem postawić Cię przed faktem dokonanym. - Łucja nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. I wiedziała, że się z tego nie wykręci.

- Czy jest coś jeszcze o czym chciałbyś mi powiedzieć? – spytała ze złością, tylko po to żeby cokolwiek odpowiedzieć i dać sobie czas na zebranie myśli. Piotr natomiast miał ochotę schować się do bagażnika wraz z kluczami i modlić się, by go nigdy tam nie odnalazła.

- Wczoraj, jak tylko poszłaś na siłownię powiedziałem ekipie oraz Komendantowi, że prawdopodobnie Kosta nas namierzył. – Łucję zatkało. – Kazałem im nie mówić Ci o tym, bo znając Twoje możliwości wyciągnęłabyś od nich (tu pomyślał o Radku), że kazałem Cię ochraniać i absolutnie byś się na to nie zgodziła. Przepraszam, że musiałem Cię okłamać.

- Okłamać!? Ty na mnie nawrzeszczałaś?! Myślałam, że wyjdiesz z siebie, a Ty udawałaś kretyna?!- nie wytrzymała Łucja.

- Przykro mi, że nie jestem takim osłem za jakiego mnie miałaś. – Ta rozmowa zmierzała donikąd, ale wołał to niż uduszenie. Wkurwione kobiety bywają groźniejsze od psychopatów.

- Powiedz mi w takim razie, myślicielu, po co ja tam z Wami jadę? Mam być Twoją przynętą na Kostę? – W pełni przestała myśleć. Po prostu nie miała już na to chwilowo sił.

- Chyba się przeceniasz. On chce nas wszystkich dorwać Łucjo, ale tylko Ty, tak się jakoś dziwnie składa, jesteś kobietą, więc jesteś podwójnie narażona na niebezpieczeństwo ze strony Kosti. Nie mogłem Cię zostawić w domu, choć rano przez krótką chwilę byłem skłonny zamknąć Cię w łazience. Kosta musi się czuć tak, jakbyśmy o jego poczynaniach nie mieli pojęcia. – Jak mogłam to wszystko przeoczyć - ofukała siebie Łucja - byłam tak bardzo oślepiąona.

- Jesteśmy na miejscu. Proszę nie zabijaj Radka. Dostał polecenie służbowe, a w pracy nie ma miejsca na sentymenty. – Przypomniawszy sobie swoje mocne postanowienie. Zasady, zasady, zasady.

- Nie musisz się o to martwić, nie zabiję go – odparła opanowana. - To nie jego chciałabym dzisiaj zamordować.

- Wolałem wcześniejszą wersję „uwaga na siebie Piotrze”, ale ok, jak wolisz. Będziemy w kontakcie. – Zanim zdołała powiedzieć, że chodziło jej o Kostę, trzasnął drzwiami i spokojnym krokiem poszedł do rozstawionego na skraju lasu Radka. Po krótkiej i burzliwej rozmowie, blady Radek wsiadł na miejsce kierowcy i bez słowa zaparkował auto w wyznaczonym miejscu.

- W porządku – stwierdziła pojednawczo Łucja.

- Naprawdę? – zdziwił się niezmiernie Radek. – Myślałem, że nie zrozumiesz.

- Rozumiem, aż za dobrze – powiedziała i uderzyła go z całej siły w skroń. Radek natychmiast stracił przytomność. Nie miała innego wyjścia. Jej samochód stał w niewielkim zagajniku na wzgórzu, skąd miała znakomity widok na dom Kosti. Wokół niego rozpościerał się gęsty sad, łagodnie przechodzący w las, a najbliższe zabudowania były oddalone o kilka kilometrów. Od frontu prowadziła do posiadłości szutrowa droga, która w tym miejscu kończyła swój bieg. Gdy rozmyślała o okolicy, w słuchawce usłyszała ściszony głos szefa:

- Wchodzimy. – To były ostatnie słowa jakie od niego wtedy usłyszała. Nasłuch od razu padł.

Widziała jak Piotr, Rob i Tomi wchodzą przez ganek do domu Kosty i patrzyła na zamykające się za nimi bezpowrotnie drzwi, czując jakby niewidzialne trzewia budynku właśnie przełykały swoich gości. Później nastąpiła trwoga cisza. Kolejny raz, pomyślał Piotr, czy ktoś może zacząć robić lepsze słuchawki?! Doszedł jednak do wniosku, że woli nie słyszeć teraz jej głosu. Musi się skupić. A ona i tak nie może im pomóc. Jest bezpieczna z Radkiem, podnosił się na duchu.

Rob miał sprawdzić poddasze, a Tomi piwnicę. Jemu pozostał parter. Był pewien, że morderca gdzieś się tu czai. Chłopcy Krisa obserwowali dom od momentu, gdy Kosta do niego wszedł i nic nie wskazywało na to, by jakimś cudem mógł się stąd wydostać. Potwierdzeniem tego było stojące pod lichą wiatą auto Kosty, które dostrzegli wchodząc do domu. Ciemno jak w dupie, pomyślał i od razu przypomniał sobie piwnicę u Czarnego. Nie miał dziś zamiaru dać ciała, złapie drania i posadzi go na dożywocie. Sprawdzał już kilka pokoi, w tym kuchnię i nic nie wskazywało na to, by ktoś tu kiedykolwiek mieszkał. Na koniec zostawił sobie przeszukanie pomieszczenia znajdującego się na końcu długiego korytarza. Wchodząc do niego usłyszał głuchy łomot dochodzący z piwnicy, który zatrzymał go na progu i uratował mu życie. Prowizoryczna zapadka zamontowana nad jego głową uruchomiła bieg trybów i gdyby tylko zrobił krok do przodu, wystrzelony grot przebiłby mu najpewniej serce, a tak utkwiał w prawej dłoni, którą wyciągnął przed siebie trzymając w niej broń. Ból był tak przeszywający, że aż zawył. Teraz już wiedział, że grę z Kostą można właśnie uznać za rozpoczętą.

Zawiązał urwanym fragmentem ubrania rękę, z wbitym kawałkiem żelastwa, podniósł broń z ziemi i wszedł ostrożnie do pokoju. Nie było tu nic, oprócz czekającej na niego niespełnionej obietnicy śmierci. Postanowił sprawdzić, co uratowało mu życie i modlił się, by Tomi nie był w tarapatkach. Odnalazł schody prowadzące do piwnicy i zszedł bezszelestnie. To co tam ujrzał, uruchomiło w nim niepowstrzymywalne konwulsje. Obrzygawszy wszystkie okoliczne ściany, powoli przesunął się w stronę Tomiego, a raczej tego co z niego zostało. Zaczął nerwowo rozglądać się po przedsionku. Nie był pewny, czy to co właśnie roztrzaskało jego kolegę było kolejną machiną do zabijania, czy też gdzieś osobiście czai się sam Kosta. Oh, jaką on miał teraz ochotę go spotkać. Żadny zemsty i nie zważając na zagrożenie, wpadł do pomieszczenia, z którego wyleciały setki gwoździ. Niestety nie zastał tam nikogo. Spostrzegł natomiast podwieszoną u sufitu konstrukcję, z której musiały zostać wystrzelone metaliczne pociski. Rozumiejąc już zamiary przestępcy, postanowił jak najszybciej odnaleźć Roba i wyciągnąć go z tego domu. Łucja miała rację, to była pułapka zastawiona na nich. I choć nie rozumiał w jaki sposób mógł się z tego Kosta wydostać, czuł, że jego już nie ma tu od dawna.

Wbiegł po schodach na poddasze. Nigdzie nie dostrzegł Roba. Sprawdzał dwa kolejne pokoje i pobiegł w drugą stronę korytarza. Zatrzymał się słysząc szmer dochodzący z pokoju po jego lewej. Drzwi były nieznacznie uchylone, jednak stanowczo za mało by mógł zobaczyć, kto tam się czai. To było ostatnie miejsce, którego jeszcze nie sprawdził w całym domu i wiedział, że albo zastanie tam martwego Roba, albo czekającego na niego Kostę. Trzymając broń w lewej dłoni, starając się nie myśleć o narastającym bólu, ustawił się za framugą i kopnął drzwi. Napotkał się z jakimś oporem, który nie pozwolił ruszyć im się nawet

o cal. Zaparł się i powoli zaczął pchać je z całych sił, tak że w końcu blokada ustąpiła, umożliwiając mu wejście do pomieszczenia. Drżąc na całym ciele przełożył nogę przez próg i wkroczył do pokoju. Nad nim wisały łańcuchy, pośród których zwisało ciało Roba. Łańcuchy znajdowały się także na wszystkich ścianach i podłodze, tworząc skrzętnie zaplanowaną płataninę. W tej jednej krótkiej sekundzie przypominało to Piotrowi pajęczą sieć. Uważnie stawiając kroki podszedł do Roba by sprawdzić puls i ku swojemu zdumieniu wyczuł jego słabnące tętno. Zaczął strzelać w łańcuchy, oswobadzając kolegę. Wziął go na ręce, przez które Rob bezwładnie się przewiesił i wybiegł z pokoju. Dopiero, gdy znalazł się przed domem, upadł wykończony. Wiedział, że już nigdy nic nie będzie takie samo, a jego życie zmieniło się właśnie w prawdziwy koszmar. Wyjął telefon i zadzwonił po wsparcie. Podniósł głowę i popatrzył w stronę samochodu Łucji. Szukał wzrokiem zagajnika, aż zobaczył na trawie leżące ciało. Nie sądził, że po tym wszystkim potrafi jeszcze tak szybko biegać. W kilkadziesiąt sekund dotarł do leżącego na ziemi Radka (choć biegł tak szybko bo sądził, że to Łucja) i zobaczył jego spuchniętą głowę. Nie musiał sprawdzać czy żyje, słyszał jego oddech. Rozejrzał się po zagajniku i nigdzie nie dostrzegając samochodu Łucji, wziął Radka na ręce, by reszką sił wrócić z nim na ganek. Położył Radka obok Roba i wiedząc, że zaraz ktoś po nich przyjedzie, ruszył ratować Łucję. Musiał ją odnaleźć, zanim stanie się najgorsze. I zanim sam straci przytomność.

Gdy wszystko ucichło, wyszarpała z auta ciało Radka i ułożyła je w miejscu na trawie widocznym z posiadłości. Wskoczyła za kierownicę i ruszyła w stronę lasu. Tam porzuciła samochód i wbiegła pomiędzy drzewa. Wiedziała, że ma mało czasu. Zaraz chłopcy zrozumieją, że dom jest pusty i będą jej szukać. Ma prawdopodobnie tylko kilkanaście minut przewagi nad nimi, a musi jeszcze stracić trochę czasu na odnalezienie tej pieprzonej szopy. A oni za chwilę włączą namierzanie i od razu ją znajdą. Czowała rosnący strach i podniecenie. Nie mogła się już doczekać spotkania z Kostą. Tyle lat na to czekała. Mała (dla Kosti), Marysieńka (dla babci i ojca) oraz Łucja (dla pracowników biura) w jednej osobie. Dla każdego była kimś innym. Siebie zawsze widziała jako dziewczynę, która poszukuje zemsty. I dziś ta dziewczyna miała wreszcie w niej umrzeć. Gdy dostała dziesięć minut na analizę zdjęć od Krisa, poświęciła je na przeglądanie zupełnie innych zdjęć – satelitarnych. Wokół domu były same lasy, ale pośród nich znalazła coś, co przykuło jej uwagę. Patrząc na powiększenie zrozumiała, że właśnie znalazła to, czego szukała. Szopa. Dwa kilometry od domu Kosti. Nie uwierzyłaby, gdyby oddalił się od posiadłości na odległość, z której nie mógłby jej dopaść. Musiała jak najszybciej odciągnąć Kostę od ekipy Piotra, zanim zdoła ich zaskoczyć i zabić. Dlatego obezwładniła Radka, który nigdy w życiu nie puściłby jej na pewną śmierć. Zastanawiała się tylko, jakim cudem Kosta uciekł z domu niezauważony przez ekipę Krisa i jedynym wyjaśnieniem jakie przychodziło jej teraz do głowy, to podziemny tunel, który wyprowadziłby go wprost do lasu. Prosto w stronę szopy, do której zmierzała.

Wyciągnął sprzęt namierzający i ruszył w stronę samochodu Kosti. Odpalił go w ciągu paru sekund, cały czas patrząc przy tym na migający ekran lokalizatora. W końcu pojawiły się kolorowe punkty. Tylko jeden był od niego na tyle oddalony, by móc wskazywać na pozycję Łucji. Ruszył w stronę zagajnika i skręcił w prawo okrążając posiadłość. Po przejechaniu około dwóch kilometrów, zauważył jej stojące w lesie auto. Wysiadł, pozostawiając wóz na środku drogi, aby jego ludzie wiedzieli, w którą stronę mają się udać.

Jak najszybciej potrafił, zaczął podążać ku migoczącemu czerwonemu punktowi, ale niestety nie pozostało mu już za wiele sił. Miał mocny krwotok z prawej dłoni i robiło mu się coraz bardziej słabo. Wiedział jednak, że jest jedyną nadzieją na przeżycie Łucji. Nie chciał nawet myśleć, co Kosta może teraz z nią robić. Automatycznie przyspieszył kroku.

Biegła pośród drzew, potykając się raz po raz o niebezpiecznie wystające korzenie. Był środek dnia, ale zima nadchodziła wielkimi krokami, zapowiadając powiewem zimnego wiatru swoje rychłe nadejście. Gałęzie wczepiały jej się we włosy, drapały po twarzy, rozdzierały ubranie. Nie zwracała jednak na to uwagi. Ręka pulsowała jej od uderzenia Radka w twarz, ale nawet gdyby jej teraz nogę urwało, biegłaby dalej. Była jak rozpędzona torpeda, nieczuła, zimna i gotowa na wszystko. Nareszcie ją dostrzegła. Majaczyła w oddali, pośród bukowych konarów. Jej serce przyspieszyło, a adrenalina przytępiła zmysły odczuwania otaczającego ją świata. Była tak oślepiona swoim celem, że równie dobrze Kosta mógł biec tuż za nią i krzyzczeć, że ją zaraz zabije. A ona i tak parłaby na przód. Zatrzymała się na kilka metrów od wejścia do szopy. Rozpoznała wzmocnienia ścian i wiedziała już, że on jej teraz nie widzi. Choć cały czas tu na nią czekał. Chęć zemsty pomieszała jej zmysły i stępiła umysł. Podeszła do frontowych drzwi zapominając o wyciągnięciu broni i po prostu je otworzyła.

Na taki obrót sprawy właśnie liczył Kosta. Siedział spokojnie na środku pomieszczenia, na małym drewnianym stołeczku, a na ścianach wokół niego falowały na wietrze przychepione zdjęcia Łucji. Obok niego znajdował się niewielki stolik, a na nim jego ukochany nóż, który od lat mu nie służył. Był przeznaczony wyłącznie dla niej.

- Witaj Mała – powiedział niespiesznie nie ukrywając wzruszenia. – Czekałem na Ciebie tak długo, tak długo dziecko. Wiedziałem, że sama do mnie przyjdiesz. Masz dobre serce. Chciałaś ich wszystkich przede mną uchronić, a wpędziłaś do grobu. Nie martw się jednak. Już wkrótce do nich dołączysz. – Na te słowa uśmiechnął się. Łucja nie rozumiała jego słów. Stała w drzwiach sparaliżowana, a wszystkie emocje, jakie targała ze sobą przez tyle lat, wypłynęły na jej policzki w postaci rzęsistych łez. Poczowała obok siebie obecność mamy i że nadszedł już najwyższy czas by dać jej odejść.

- Nie płacz kochanie, jestem tutaj. Wróciłem – uspakajał ją Kosta. Wstał, ostrożnie wziął nóż i powoli zaczął iść w jej kierunku. Łucja zareagowała machinalnie, wyciągnęła broń, odbezpieczyła i wycelowwała.

- Przecież mnie nie zastrzelisz Mała. Kim byłąbyś beze mnie? Nikim. Nie darowałiby Ci tego. Pójdziesz siedzieć i stracisz wszystko. – Wiedziała, że ma rację, ale już postanowiła, że nic jej od tego nie odwiedzie.

Zobaczył ją jak stoi z bronią w rękach, celując w niewidoczny dla jego oczu cel, uśmiechając się przy tym złowieszczo. - Łucja! – krzyknął Piotr. – Nie rób tego! Odłóż broń! – Kątem oka dostrzegł Kostę idącego w stronę Łucji, którego nóż zalśnił w blasku słońca. – Łucja.. – Ledwo już mówił, a wszystko zaczęło mu wirować przed oczami. Piotr z całej siły złapał się za krwawiącą rękę, próbując ocucić się swoim bólem. Zawył, co sprawiło, że Łucja nareszcie na niego popatrzyła, a widząc jego cierpienie, lekko opuściła w dół lufę. Kosta widząc w tym swoją jedyną szansę, ruszył na Łucję. Odwróciła wzrok i zamierzała oddać

ostateczny strzał, nim Kosta rozpruje ją jak jej mamę. Usłyszała wtedy rozrywający huk, a później świat przestał dla niej istnieć.

Po raz pierwszy od wielu lat obudziła się nie słysząc krzyku mamy. Za to usłyszała swój własny, niekontrolowany jęk bólu. A później znów odpłynęła.

Na szpitalnym korytarzu, przed salą 106, siedziała Barbara z Andrzejem. To znaczy Andrzej siedział, a w tym czasie Barbara, w swojej nieprzerwanej drodze tam i z powrotem, dochodziła zapewne już do równika. Aż dziwne, że linoleum się jeszcze nie przetarło. Być może to szpitalne robione jest ze specjalnych, pancernych materiałów. Od tygodnia jej ukochana wnusia nie odzyskiwała świadomości, zatroskała się babcia. Ojciec natomiast cieszył się, że w ogóle przeżyła ten postrzał. Obydwoje jednak zgadzali się w jednej kwestii, nie znali Łucji. Ich rozmyślenia przerwał nadchodzący Radek, którego właśnie wypisano ze szpitala.

- Jakież zmiany? – zagadnął Radek.

- Niestety nie. Jak zwykle nic nie wiedzą – powiedziała poirytowana babcia. Radek codziennie przesiadywał z nimi na intensywnej terapii, czekając kiedy Łucja otworzy oczy. Zapewne jej rodzina chciała z nią jak najszybciej porozmawiać, on natomiast miał ochotę jej wreszcie przywalić.

- Po drodze byłem u Roba. Pomimo długotrwałego przyduszenia, jego stan jest stabilny. Za kilka dni się z tego wyliże. – I pójdzie na dziwki - dodał w myślach Radek. Ten wątek niepokojąco zatrząsł nim przeradzając się w niespodziewany szloch. Zdał sobie bowiem sprawę, że Rob jeszcze nie wie o śmierci Tomiego. Nie wiedział, jak ma mu to powiedzieć i czy nie powinien tego zrobić Kris. Niezręczną ciszę przerwał Leszek, który zamaszystym krokiem podążył ku nim. Przywitał się, usiadł obok ojca Łucji i powiedział jedno słowo:

- Kurwa. – Po którym nastąpiła minutowa cisza. Następnie słowo to zostało kilkakrotnie powtórzone, by móc zostać rozwinięte jak rolka papieru toaletowego, która ku uciesze użytkownika wcale się nie skończyła, tylko chwilowo uległa zacięciu.

- Kris poprosił mnie, żebym porozmawiał z Robem. Właśnie do niego idę. Widzę, że u Was bez zmian – stwierdził to raczej, niż spytał.

- Bez zmian. Powodzenia, stary. – Radkowi malutki kamyczek spadł z serca, gdy jego problem sam się rozwiązał. Leszek klepnął dłońmi w kolana, wstał i ruszył we wcześniej wskazanym kierunku.

Do każdego przechodzącego lekarza babcia wołała „Panie doktorze, co z Łucją?” łudząc się, że któryś będzie wiedział o kim mowa. Żaden z nich się nawet nie raczył zatrzymać, a co dopiero mówić, żeby któryś chociaż spytał „a o jaką Łucję Pani chodzi?”. I tak po czterech godzinach męczenia przypadkowych ofiar, babka trafiła na właściwego lekarza, który znalazł wreszcie kilka minut by zaglądnąć do swojej pacjentki.

- Proszę poczekać na korytarzu, muszę ją najpierw zbadać – mówiąc to, zniknął za drzwiami.

- To ja myślałam, że wy ją od tygodnia badacie! – wykrzyczała znerwicowana babcia do zamykającego się pokoju numer 106. Po dziesięciu minutach, lekarz wyszedł i oznajmił:

- Pacjentka powoli odzyskuje świadomość. Potrzebuje teraz ciszy i spokoju, dlatego proszę udać się do swoich domów i czekać na telefon ode mnie. Nic państwo nie pomożecie siedząc tu na korytarzu. Obiecuję, że jak tylko będę mógł Was do niej wpuścić, to niezwłocznie do Państwa zadzwonię. A teraz przepraszam, pacjenci czekają. – Ostatnie zdanie zabrzmiało tak, jakby Łucja wcale nie była jego pacjentką. Następnie jak błyskawica zniknął w otchłani szpitalnych korytarzy.

Oczywiście nie zamierzali się stąd ruszać, w końcu jednak zmęczenie wygrało. Na drugi dzień zadzwonił doktor przekazując ustępną wiadomość o polepszającym się zdrowiu Łucji, która powróciła do pełnej świadomości. Dwadzieścia minut później, Barbara, Andrzej i Radek sterczeli już przy jej łóżku.

- Kochanie, jak się czujesz? – spytał zatroskany ojciec.

- A jak ma się czuć?! Omal jej nie zabili?! - wtrąciła babcia. Łucja już była wykończona ich wizytą i zastanawiała się, czy da radę stąd uciec.

- Nic się nie martw. Wyliżesz się z tego. Tylko zostanie Ci paskudna blizna na barku – uspokajał przyjaciel, który równocześnie myślał „a jak już staniesz na nogi to tak Ci przyfanzolę...”. Łucja próbowała się podnieść do pozycji siedzącej, wszystko bolało ją od długotrwałego leżenia.

- Ty leż dziecko i się nie ruszaj. Blizna nie ważna, najważniejsze że żyjesz – odparł Andrzej.

- Po tylu latach, wreszcie mądrze mówi – podsumowała go Barbara. – Przynieść Ci coś do jedzenia albo picia Marysieńko?

- Nie babciu, dziękuję. Ja Was bardzo przepraszam, ale chciałabym się teraz zdrzemnąć. – Mówiąc to teatralnie zamknęła oczy. Jeśli nie może uciec z łóżka, to woli zasnąć niż ich dłużej słuchać, pomyślała Łucja. Czuła się piekielnie wypompowana z sił.

- Dobrze Łucjo, śpij. A my tu poczekamy aż... – zaczął ojciec.

- Nie ma takiej potrzeby. Zostawcie mi telefon, to zadzwonię do was jak tylko odzyskam siły. – Barbara popatrzyła na Radka, który po paru sekundach zrozumiał, że chodzi jej o jego ukochany telefonik.

- Masz i postaraj się nie zepsuć. Odkładałem na niego długi czas, to najnowszej generacji...

- Dziękuję Radku. Dobranoc. – Tymi słowami zakończyła ich pierwszą rozmowę, z nową Łucją. Następnie po kolei ucałowali ją w czoło i pokornie wyszli. Nareszcie ma chwilę, by przypomnieć sobie wszystko, co zdołała zapamiętać przed utratą świadomości. Lecz gdy tylko zamknęła oczy, zobaczyła twarz Kosty z nożem uniesionym w powietrzu i ponownie zemdlała.

Leszek wracał przybity z wizyty u Roba. Dostrzegłszy Radka wychodzącego z pokoju Łucji, gwizdnął przeciągle. Radek odwrócił się z zaskoczoną miną, przeprosił grzecznie Barbarę z Andrzejem i ruszył w stronę Leszka.

- Jak Ci poszła wczorajsza rozmowa? – spytał bez ogródek, choć nie wiedział czy wypadało pytać.

- Daj spokój, masakra. W najbliższym czasie Rob będzie potrzebować stałej opieki psychologa, którą wstępnie podjąłem się poprowadzić. Gorsza od ran cielesnych jest zboląła dusza – zasępił się Leszek.

- Wiem coś o tym, Łucja odzyskała świadomość. Ale chyba nie za bardzo chce nas widzieć. – przyznał szczerze Radek.

- Zajrzę do niej. Jeśli mogę? – Zaskoczył tym pytaniem Radka.

- Jasne. O ile uda Ci się w ogóle zamienić z nią słowo... Ale w końcu masz fach, chciałoby się rzec, w ustach. – powiedział, uśmiechając się przy tym promiennie Radek.

- Tak, mam sprawne usta, sprawny rozum i wiele innych sprawnych rzeczy. –Radek mógł przysiąc, że Leszek puścił mu przy tym oko. Odchrząknął niedbale i powiedział: – Nie wątpię. A jak Ci się uda coś od niej wyciągnąć to...

- To nie licz na to, że Ci o tym powiem. – Dokończył za niego zdanie Leszek. – Tajemnica lekarska – dodał z uśmiechem i ruszył do 106.

Chwilowe zaćmienie mózgu Łucji trwało aż do momentu głośniego pukania do drzwi. Nie miała ochoty mówić, że można wejść, bo nie można było. Chciała być sama. Teraz musi pomyśleć. Niestety nieposłuszny gość i tak wszedł.

- Cześć! Słyszałem, że wreszcie się raczyłaś ocknąć! Witaj wśród żywych Łucjo! – zastanawiała się, czy Leszek przyszedł na konsultację psychologiczną wyznaczoną standardowo przez Piotra, czy też wpadł ją po prostu odwiedzić.

- Też się cieszę, że żyję – wycodziła Łucja. Musiała się go jak najszybciej stąd pozbyć, niezależnie od motywów jego wizyty. Leszek wiedział, że czasem dla organizmu najlepsza jest terapia szokowa i jeśli ma się coś powiedzieć, to najlepiej z tym nie zwlekać.

- No cóż, w przeciwieństwie do pozostałych członków ekipy, ucierpiałaś na własną prośbę. Niestety są i tacy, którzy chcieliby być teraz na Twoim miejscu i żyć. – wiedział, że przesadził powtarzając słowa jakie usłyszał ostatnio od Piotra, ale nie ma to jak porządne elektrowstrząsy. Łucja przez chwilę zastanawiała się nad sensem słów Leszka, by nagle dostać olśnienia.

- Matko kochana, kto zginął? – Pamiętała dwa strzały. Może błędnie założyła, że drugi otrzymał Kosta - pomyślała. – Piotr!!! – krzyknęła i ponownie zemdląła. Leszek tymczasem doszedł do wniosku, że chyba jednak nie nadaje się na psychologa. I pobiegł po lekarza.

Obudziła się z mocno bijącym sercem, które próbowało wyskoczyć z jej piersi. Przez chwilę nic nie pamiętała, by znów zalała ją fala wspomnień. Poczowała mdłości i zimny pot. Gniew, ból, złość, przerażenie – te słowa były zbyt niedoskonałe, by móc określić jej stan.

Otworzyła oczy i wszystko to minęło, jakby nigdy nie istniało. Na stojącym obok jej łóżka krześle, w niezgrabnej pozycji spał Piotr. I chyba wyczuwając jej spojrzenie, podniósł głowę.

- Hej – powiedział oschle. Gdyby nie Leszek, nigdy by tu nie przyszedł. Nie chciał jej widzieć, a już na pewno nie chciał jej tłumaczyć dlaczego. Na domiar złego wchodząc do szpitala natknął się na Barbarę z Andrzejem, którzy rzucili mu się na szyję w podziękowaniu za uratowanie życia Łucji. Sądził, że prędzej od jej ojca dostanie w twarz za postrzelenie córki, ale po krótkiej rozmowie z nim przekonał się, że jest on człowiekiem myślącym. A przynajmniej pojmującym. Nawet najlepszy żołnierz w stanie w jakim był, dysponując tylko lewą ręką, prawdopodobnie zabiłby obydwój. A jemu udało się postrzelić Łucję by nie zabiła Kostę i zabić Kostę, choć chciał go tylko postrzelić... No cóż, nikt nie jest doskonały. A po tym wszystkim, aby wzmocnić efekt, rąbnął betami o ziemię i stracił przytomność. Dobrze, że wezwane posiłki szybko zadziałały i zdołały ich w krótkim czasie zabrać do szpitala. Spędził tu trzy dni, a następnie wypisał się na własną prośbę. Nie lubił tego miejsca i nie chciał tu wracać. Lekarzom udało się uratować jego dłoń, ale już nigdy nie będzie tak sprawna jak kiedyś. Teraz czekają go miesiące rehabilitacji, nim znów będzie mógł wziąć do ręki broń. I o to również ją obwiniał.

- Nie masz lepszego miejsca do spania Piotrze? – spytała Łucja. Nie chciała być złośliwa, nie rozumiała co on tu robi. A potem przypomniawszy sobie rozmowę z Leszkiem. Czyli jednak to nie był majak, pomyślała. Pewnie wezwał tu Piotra po jej wybuchu paniki.

- Jak widać nie – odparł krótko.

– To przez Leszka tu jesteś, prawda? – A jednak nadal szybko kojarzy, podsumował.

- Tak. Przeraziłaś go swoim krzykiem, a on dodatkowo przeraził się swoją głupotą. I oto jestem. – Nie miał ochoty z nią rozmawiać, ale obiecał to Leszkowi.

- Powiedział, że ktoś nie żyje. O kim on mówił Piotrze? – Świdrowała go oczami, próbując wyczytać prawdę.

- Tomi. I Kosta. – Po pierwszym imieniu pękło jej serce, po drugim odczuła jak krew odpływa z całego jej ciała. Piotr widząc to zerwał się z krzesła i doskoczył do jej łóżka. – Zawołać lekarza? – spytał, chwytając ją delikatnie za rękę.

- Nie. W porządku. – Rozplakała się. Nie wiedziała, czy to z ulgi, że Kosta nie żyje, czy ze złości, że to nie ona go zabiła, a może nad biednym Tomim. Chyba wszystko na raz. Piotr usiadł na jej łóżku i gładził ją po włosach. Nie miał zielonego pojęcia co ma teraz zrobić. Nie da się krzyczeć na płaczącą, przerażoną kobietą, a już na pewno nie na taką, która ledwo przeżyła. Zrobiło mu się jej żal, dopóki nie usłyszał jej kolejnego pytania.

- Zabiłeś go przypadkiem, prawda Piotrze? – spytała przez łzy, jakby to było teraz dla niej najważniejsze. Rozzłościło go to na nowo. Już chciał spytać „a czy Ty PRZYPADKIEM nie wysłałaś nas na rychłą śmierć?”, ale się nie odważył.

- Ciężko strzela się lewą ręką – odpowiedział oschle. Dopiero teraz zauważyła bandaż na jego prawej dłoni.

- Co Ci się stało? – Nie mogła zrozumieć, dlaczego jest ranny i dlaczego Tomi nie żyje. To wszystko jej się nie zgadzało. – Dlaczego Tomi nie żyje?

- I dlaczego Rob też jest w szpitalu? – przedrzeźnił ją. - Powinnaś to dodać do listy pytań. A następnie odpowiedzieć sobie na kolejne, jak do szpitala trafił Twój najlepszy przyjaciel Radek?! – warknął wstając z jej łóżka, nie ukrywając dłużej tłumionej złości.

- Musiałam go ogłuszyć, żeby móc odnaleźć Kostę zanim...

- Ale dlaczego tak mocno?! Omal go nie zabiłaś?! – Wrzała w nim czysta furia.

- Nie kontrolowałam tego! Przecież nie chciałam go zabić! Musiałam od Was odciągnąć Kostę...

- Jak to go od nas odciągnąć?! Przecież jego tam nawet nie było?! – Co ona pierdoli?! - pomyślał.

- Wiem, ale wiedziałam, że po mnie przyjdzie – powiedziała spokojniej – i nie mogłam ryzykować, że Was przy tym zabije. – Piotr nachylił się nad jej łóżkiem, mówiąc najciszej jak teraz potrafił:

- Wyobraź sobie, że jednak spróbował i to z powodzeniem. – Wstał, pieprznął drzwiami budząc najbardziej głuche babcie na oddziale i wybiegł ze szpitala. Musiał zaczerpnąć mroźnego powietrza w płuca, by krzyknąć z całych sił, dając tym samym upust swojej złości. Ulżyło mu. Po pięciu minutach stania na tym zimnie, zaczęły dygotać mu szczęki. Zastanawiał się, czy powinien wrócić do Łucji, doszedł jednak do wniosku, że wystarczy jej atrakcji na dzisiaj. I miał rację, Łucja po jego spektakularnym wyjściu, ponownie pogрузzyła się w ciemności.

Piotr ruszył do domu przez zaśnieżone, puste uliczki, a złość z każdym krokiem zastępował duszący, gorzki żal.

Książka dla wielu czytelników, głównie płci męskiej, mogłaby równie dobrze skończyć się na rozdziale IX, dla niektórych na VIII, a dla innych po pierwszym zdaniu. Autor jednak nie byłby sobą, gdyby nie próbował odgadnąć dalszych losów bohaterów. A zatem zapraszam wszystkich drogich romantyków do kontynuowania lektury.

Za oknami było białe od śniegu okrywającego puchem świat. Łucja po dwóch tygodniach spędzonych na oddziale, odczuwała silne znużenie. Lekarz obiecał jej, że za dwa dni wypuści ją ze szpitala. Czuła, że ten czas będzie dla niej leciał w zwolnionym tempie. Radek jak zwykle przyszedł na popołudniową zmianę warty, którą tradycyjnie wykonywał z babcią.

- Cześć malutka, jak tam dzisiejszy humorek? – zagadnął od progu Radek.

- Nie musicie mnie pilnować. Nie zamierzam sobie zrobić krzywdy. – Wciąż im to powtarzała. Cała rodzina uparła się jednak, że na pewno będzie teraz chciała targnąć się na swoje życie. Dzięki temu przekonaniu, przymusowe rozmowy z Leszkiem stały się dla niej przykrym, codziennym obowiązkiem.

- Ależ nikt Cię o to nie posądza – skłamał Radek, a że nie był w tym dobry, to wyszło to tragicznie. – Ale gdybyś jednak chciała...

- Jak tak dalej pójdzie, to sami mnie do tego zmusicie! – odcięła się Łucja.

- Przepraszam, nie chciałem Cię zdenerwować. A wiesz co się stanie za dwa dni? – Spróbował zmienić temat.

- Tak, wiem. Wyjdę na wolność. – I będę mogła w końcu rozliczyć się ze sobą, dodała w myślach.

- Tak i wreszcie dostaniesz lanie - dodał z uśmiechem Radek. Nadal nie mógł jej zapomnieć tego ciosu w głowę, choć przepraszała go po tysiącokroć. – Co zamierzasz później Łucjo?

- No nie mam zbyt wiele możliwości. – Radek spojrzał na nią w przerażeniu. – Muszę na nowo poukładać swoje życie. – odetchnął z ulgą.

- Na szczęście masz kochającą rodzinę i przyjaciół, którzy Cię rozumieją i wspierają. Pamiętaj o tym. – nie musiał jej o tym przypominać. Gdy opowiadała babci i ojcu, o swoim prawdziwym życiu, obydwójce płakali. Mieli do siebie nieskrywane pretensje, że przez tyle lat nie dostrzegli prawdy. Na dodatek babcia cały czas rozpamiętywała „gdybym nie poszła na te kilkudniowe badania do szpitala, widziałaby że z Łucją coś się dzieje i na pewno by do tego wszystkiego nie doszło”. Oczywiście dostała jej się również bura „jak mogłaś tak bezmyślnie ryzykować swoim życiem”. I życiem innych, dodała w myślach Łucja.

- Wiem i jestem wam za to wdzięczna. – na te słowa zobaczyła w drzwiach bladego Roba, którego widok ścisnął ją za serce. Tuż za nim stał Kris.

- Właśnie mnie wypisali. – Rob starał się zachować spokój. Ale nie potrafił. I nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wyskoczył na nią z pretensjami.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam przed akcją, że wymierzone jest to wszystko w Ciebie?! Mogłaś uchronić ich przed wchodzeniem do tego domu! Jak mogłaś pozwolić Koście zrobić to, co zaplanował?! – Choć rozmawiał wielokrotnie o tym z Leszkiem i obiecał, że pójdzie do Łucji w geście pojednania, nie wytrzymał słysząc pocieszające słowa Radka. Na niego nikt nie czekał już w domu. Przez nią umarła jego rodzina. Serce Łucji na chwilę przestało bić, co zostało zapisane na kartach z pomiarami, by zaraz później ruszyć powoli ku uciechu wszystkich zgromadzonych w jej pokoju.

- Gdybym Wam o wszystkim powiedziała – zaczęła spokojnie – to masz rację Rob, szykowałibyscie się na niego z zasadzką w lesie. I uwierz mi, że prędzej by was wtedy w nim zastrzelił, niż dał się złapać. Kosta nie był idiotą. – Jak łatwo jest o nim myśleć w czasie przeszłym - pomyślała. - Nie przypuszczałam, że idziecie do tego domu na pewną śmierć. Założyłam, że to pułapka, przedstawienie by odciągnąć was ode mnie. Nie chciałam dawać Koście żadnego powodu do tego, by chciał któregoś z was zabić. Dlatego od początku dałam mu jasny sygnał, że jestem tu sama i idę po niego. Gdybym wiedziała, co stanie się w domu, wszystkich rąbnęłabym z całej siły w głowę i sama bym tam weszła. Piotr przydzielając mi dzień wcześniej ochronę, o czym dowiedziałam się jadąc na akcję, pokazał Koście, że wiecie o mojej mamie i zamierzacie mnie teraz chronić. A on bardzo nie lubił, kiedy ktoś stawiał mu na przeszkodzie, w drodze do osiągnięcia wyznaczonego celu. – Leszek odchrząknął, zaznaczając tym samym swoją obecność. Żałował, że Piotr nie usłyszał tego, co właśnie powiedziała Łucja. Nigdy nie potrafił znaleźć odpowiednich słów, by mu to dobitniej wyjaśnić, a ona zrobiła to wprost doskonale, ocenił Leszek. Urodzony psycholog.

- Nie miałaś wyjścia. Każdy z nas – tu Leszek rozglądnął się po obecnych - na Twoim miejscu postąpiłby podobnie.

- Miałaś rację Leszku mówiąc mi, że ucierpiałam na własną prośbę. – Nie sądził, by zapamiętała jego słowa, które tak naprawdę należały do Piotra. On nigdy nie uważał w ten sposób. - Byłam gotowa zaryzykować własne życie, by osobiście dorwać Kostę. Zaślepiła mnie nienawiść i chęć zemsty.

- Wierz mi, wszyscy chcielibyśmy teraz dorwać Kostę i osobiście się z nim móc rozprawić. Tak to już jest, kiedy ludzie cierpią, a złość nas oślepia. – Na te słowa Rob pokiwał głową, a spływające po jego policzkach łzy głośno spadły na podłogę. Podeszedł do Łucji, pocałował ją delikatnie w czoło i powiedział – to nie Twoja wina, maleńka. Przepraszam. – A następnie wyszedł. Kris uściskał szybko jej dłoń w pojednawczym geście i pobiegł za Robem. Łucja też się rozplakała.

- No to co – zagadnął Leszek, sądząc, że dziewczyna powinna chwilę odpocząć – czy ktoś tu jest głodny? Bo ja wprost umieram. – Łucja ledwo co przełykała własną ślinę, co dopiero mówić o jedzeniu. Pokręciła przecząco głową. Miała jednak niejasne poczucie, że to pytanie bynajmniej nie było skierowane do niej.

- Zjadłbym konia z kopytami. Albo nawet dwa, ale już bez kopyt – odparł Radek i ruszył za Leszkiem machając do Łucji na dowiedzenia.

Aleksandra nie siedziała dziś w oknie, nawet koty doszły do wniosku, że ta zima jest wyjątkowo sroga. Rozłożyła się przy kominku na skórzanej sofie i popijając whisky, czytała durne romanse. Być może nawet czytała właśnie to zdanie. Paweł natomiast ukrył się w swoim gabinecie, przeglądając po kryjomu stare fotografie (jeśli to czytasz Aleksandro, to nie idź do niego, zostaw go w spokoju!). Na jednej z nich stał z Tadeuszem w niedźwiedzych objęciach, a za nimi majaczyły poszarpane partie łańcucha górskiego. Byli wtedy na ćwiczeniach wojskowych, który połączył na zawsze ich drogi. Nie tego jednak szukał Paweł. Wreszcie znalazł poszukiwane zdjęcie, przedstawiające jego pierworodnego, który ze srogą miną 6-latek pozował fotografowi. Tego właśnie chłopca zawsze w nim widział. Piotr w dzieciństwie za wszelką cenę starał się być poważniejszym i mądrzejszym od swoich rówieśników, co zostało mu do dzisiaj. Inaczej mówiąc, wyżej srał niż widział. Tak naprawdę chciał być jak jego ojciec, którego zdecydowanie za rzadko widywał. Paweł zbyt późno przeszedł na emeryturę wojskową, by móc wpoić synowi coś zupełnie innego od zasad. Miłość, która ich nie znosi.

W tym samym czasie w biurze śledczym odbywała się trudna rozmowa Komendanta z Piotrem.

- I co ja mam teraz zrobić? – spytał Piotra jego roztrzęsiony przełożony. – Wszyscy w szpitalu i na zwolnieniach lekarskich. Został mi Konrad z Krisem. Cały zespół położony. Dostałem ostrzeżenie z góry. W dodatku obcinają nam środki finansowe od nowego roku. Nie wiem jak to wszystko będzie dalej wyglądało. – Był szczerze załamany. Piotr spuścił głowę, nie wiedząc co powiedzieć. – Być może będę zmuszony rozwiązać Twoją ekipę, Piotrze – powiedział łagodnie Komendant. – Na razie masz przymusowy urlop.

- Wiesz, że nie wrócę do pracy Tadeuszu. Nie z tą ręką. Rob raczej psychicznie nie da rady, a za Radka i Łucję nie chcę się wypowiadać.

- Muszę to jeszcze wszystko przemyśleć. Rozmawiałeś z Leszkiem? Potrzebujesz go teraz, Piotrze – powiedział, schodząc na bardziej prywatny ton rozmowy.

- Tak. Codziennie z nim rozmawiam. - To jedyny człowiek na którego mogę liczyć, dodał w myślach.

- Dobrze wiesz, o jaką rozmowę mi chodzi - odparł Tadeusz.

- Właśnie do niego idę – westchnął Piotr i wstał.

- Widzimy się na balu. To moje ostatnie polecenie służbowe, więc je uszanuj zanim zaczniesz się sprzeciwiać – ostrzegł Komendant. Piotr wiedział, że nie było sensu się z nim spierać. Bal był dla Komendanta ważniejszy od urodzin, gwiazdki i sylwestra razem wziętych. Ważniejszy od matki, lorda Vadera i innych najznakomitszych z jego przodków. Ta coroczna, prestiżowa impreza, skupiała w jednym pomieszczeniu najwybitniejszych przedstawicieli obrońców prawa z całego kraju. Jak on tego nienawidzi, pomyślał i poszedł porozmawiać o tym z Leszkiem.

Na ten dzień czekała z utęsknieniem, a kiedy już nastał modliła się by już się skończył. Szczęśliwa perspektywą opuszczenia otaczających ją murów, skażonych najprawdopodobniej prątkami gruzlicy, ubrała się w świeżo wyprasowane przez babcię ubranie. Przeglądając się w lustrze, nie mogła się nadziwić, że to jest jej dobiecie. Tuczona Radkowymi bananami i babcianyymi rosołkami, przybrała znacząco na wadze. Do otyłości czekała ją jeszcze daleka droga, niemniej jednak czuła się grubo. Radek stwierdził, że wreszcie wygląda dobrze i zdrowo. No cóż, nie będzie się o to przecież spierać z gejem...

Zapięta po zęby, otulona ciepłym płaszczem, podziękowała za opiekę pielęgniarki i w towarzystwie Radka ruszyła do wyjścia. Barbara z ojcem czekali na nią zniecierpliwieni w domu, oszczędzając jej tym samym szopki związanej ze wspólnym wyjściem ze szpitala, której sobie absolutnie nie życzyła.

- A teraz zawieź mnie na cmentarz, proszę – powiedziała wsiadając do samochodu Radka.

- Nie ma mowy, jest za zimno – odparł, mówiąc sobie, że będzie silny.

- Pamiętasz mój lewy sierpowy? – spytała bez cienia uśmiechu. – To zaraz zobaczysz jak działa prawy. - Radek nie miał wyjścia.

- Tylko żebyś później nie płakała, że się przeziębilas – powiedział i ruszyli w drogę. Gdy dotarli do cmentarnej bramy, Łucja poprosiła, by zostawił ją samą. Musiała odwiedzić kilka miejsc i potrzebowała na to trochę czasu. Nie chciała, żeby Radek na nią czekał. Niechętnie zgodził się z jej „prośbą”, widząc w jej oczach nazbyt dużo przekonania, by niepotrzebnie zacząć się spierać.

Łucja nigdy tu nie przychodziła, a teraz musiała odwiedzić aż trzy groby. Dzięki elektronicznemu systemowi, na dotykowym ekranie sprawnie odnalazła interesujące ją współrzędne. Po zakupieniu dwóch białych róż, postanowiła zacząć od najcięższego kalibru. Musiała najpierw zmierzyć się z prawdą, by móc zakopać przeszłość i ruszyć dalej w przyszłość.

Śnieg topniał w promieniach odbijającego się od podłoża słońca, tworząc kaskadę rozświetlonych iskier, tłących się u stóp wędrowca. Lecz Łucja widziała tylko szare grobowce - marmurowe pieczary skrywające drewniane kapsuły ku niespełnionej wieczności. Skręciła w alejkę prowadzącą w dół zbocza, znów widząc z oddali swój cel, tym razem przypominający kopiec olbrzymiego kreta. Nie czuła nic stojąc nad grobem Kosty. Nic. Wzięła więc głęboki wdech i ruszyła zmierzyć się z rzeczywistością. Obierając właściwą drogę, zastanawiała się czy da radę do niego podejść i złożyć kwiat. Bała się, że spotka kogoś z rodziny. Nadal czuła się winna. Miejsce, w którym leżały zwłoki Tomiego było obsypane kolorowymi wiązkami, leżącymi pośród morza promieniejących zniczy. Ścisnęło ją w gardle, potrafiła jednak powstrzymać szloch. Nie może się teraz rozkleić, pomyślała, musi stąd jak najszybciej odejść. Przyjście tutaj było dla niej swoistą karą, którą miała przejść z zagryzionymi zębami. Była mu to winna.

Szybkim krokiem odeszła, trzymając się za serce, dławiąc pierwsze oznaki rozziewającego bólu. Kiedy ktoś umiera należy najpierw się z tym pogodzić, następnie

wyżalić i osuszając łzy, spróbować pójść dalej. Każdy z tych grobów był dla niej kolejnym z tych punktów, które musiała dziś wykonać. Nie chciała już dłużej tłumić swoich emocji.

Białym kamieniem wyłożono jej posłanie, chroniąc ją na wieki przed światem. U szczytu wznosił się skulony anioł, którego długie włosy zasłaniając oblicze, spływały na zimną pokrywę grobowca. Tak oto ojciec, w ostatnim przypływie oznak życia, postanowił upamiętnić Marię. Nie ma słów by opisać co poczuła i nie ma takich kartek papieru, które przyjęłyby ten opis. Upadła na zaśniewaną płytę, kurczowo trzymając białą różę, której kolce wbiły się niebezpiecznie w zaciśniętą dłoń dziewczyny. Ciepła krew powoli przesączała się z rękawiczki na śnieg, tworząc najbardziej okrutne malowidło. Słońce uporczywie świeciło ponad dziewczyną, zamiast taktownie zgasnąć i odejść w nicość. Po tylu latach, wreszcie poczuła się jak w domu i zasnęła, marząc by nigdy więcej się nie obudzić.

Zaniepokojona babcia, oczekująca na przybycie wnusi, złapała za słuchawkę telefonu i pośpiesznie wybrała numer Radka.

- Gdzie jesteście?! – wykrzyczała do słuchawki, sprawiając w drgania ciało Radka.

- Odwiozłem Łucję na cmentarz. Chciałem poczekać – dodał pośpiesznie - ale kazała mi jechać – powiedział zdziwiony Radek, który sądził, że Łucja już dawno wróciła do domu.

- I zostawiłeś ją tam?! Matko i córko, trzeba po nią natychmiast pojechać! – Usłyszała, jak ktoś wchodzi do przedpokoju. – To Ty Łucjo? – Radek modlił się, by usłyszeć teraz w słuchawce jej głos. Inaczej babka się z nim policzy przy najbliższej okazji.

- Znalazłem ją wyziębniętą na cmentarzu – odpowiedział Piotr i zaniósł dziewczynę prosto do łazienki. Babcia rzuciła telefonem i pobiegła za nim. Szybko rozebrała ją, gdy ten nalewał ciepłej wody do wanny. Później półprzyszyty porządnie wysuszyli i zanieśli do łóżka.

- Jest wykończona, ale nic jej nie będzie. Na szczęście szedłem na grób Tomiego. Nie mogła tam długo leżeć. – Nie chciał wspominać, że krew na mogile jeszcze nie zdążyła zastygnąć. Barbara nie musiała pytać gdzie dokładnie ją znalazł, doskonale o tym wiedziała. Pobiegła do kuchni zaparzyć dla wszystkich herbatę.

- Hej – powiedział do Łucji, gdy ta powoli zaczęła otwierać oczy. Mogłaby przysiąc, że ma właśnie déjà vu. Piotr ostrożnie usiadł na łóżku i chwycił ją za rękę. Poczuła mocne ukłucie i spojrzała na dłoń.

- Ładnie sobie wkomponowałaś tę różę, nie mogłaś kupić takiej bez kolców? – Starał się wyglądać na wyluzowanego. Wiedział, że nerwy nic tu nie pomogą.

- Nie ma róży bez kolców – odparła Łucja, choć ta myśl zupełnie nie miała wypaść filozoficznie. Po prostu tylko takie sprzedawali na cmentarzu. Piotr uśmiechnął się do niej łagodnie, co zaczęło ją zastanawiać. – Czy ja umarłam? – Teraz już śmiał się do rozpuku, widząc jej przerażoną minę.

- Nie wątpię, że widząc mnie teraz, czujesz się jak w piekle – powiedział mocno rozbawiony – Ale nie, nie martw się. Żyjesz i nikt Ci ze mną nie każe spędzić wieczności. - Łucję wcale ta

wizja nie zmartwiła. Co więcej, ucieszyło ją, że żyje. Nareszcie mogła spokojnie rozmawiać z Piotrem, za którym cholernie się stęskniła. Zanim jednak zdążyła palnąć jakąś głupotę, weszła babcia z napojami.

- Ty mnie kiedyś dziecko do grobu wprowadzisz – westchnęła. - A z Radkiem, to ja sobie osobiście porozmawiam. – pogroziła Barbara. Piotr pomyślał, że również chętnie na ten temat „porozmawia” sobie z Radkiem.

- Wystarczy już tych atrakcji na dzisiejszy dzień. Masz leżeć i odpoczywać. A jeśli nie, to Cię osobiście przykuję do Twojego łóżka. – Ostatnie słowa wywarły na Łucji dość znaczące wrażenie, w postaci niekontrolowanych wypieków na policzkach. Piotr wiedział, że bynajmniej nie są one spowodowane złością, co skłoniło go do szybkiego opuszczenia domu Łucji. Grzecznie się pożegnał i już go nie było, pozostawiając dziewczynę na pastwę rozjuszanej babci.

Po czterech dniach odbywania kary za głupie pomysły, w postaci szlabanu domowego, Łucja dostała pozwolenie na wyjście do biura. Chciała jak najszybciej porozmawiać z Komendantem. Nie zdążyła jednak wyjść z domu, gdy zobaczyła przed drzwiami Piotra.

- Cześć, co tu robisz? – Łucja marzyła, by na te słowa zniknął. Chyba wszyscy powariowali, pilnując ją na każdym kroku.

- Twoja babcia zadzwoniła i poinformowała mnie, że wybierasz się do pracy. Spytała również, czy nie mógłbym Cię podwieźć.

- Spytała, mówisz? – powiedziała rozbawiona i oboje zaczęli się śmiać. Babka nie pyta, babka rządzi. - Skoro już tak ochoczo się zgodziłeś, to chętnie skorzystam.

- Będę zaszczycony. – Wziął Łucję pod rękę, która poczuła się przez chwilę jak kaleka. Ale jakoś specjalnie nie oponowała. Piotr wiedział, że czeka ją ciężka przeprawa z Tadeuszem i nie chciał teraz zaczynać z nią żadnej rozmowy, a raczej kłótni. Wsiedli do auta i ruszyli pokonując korki na mieście. Po osiemnastu minutach dotarli do centrum, gdzie mieściło się biuro śledcze.

- Powodzenia Łucjo. – Delikatnie uścisnął ramię dziewczyny i pozostawił ją samą przed drzwiami Komendanta. Wzięła głęboki oddech, zapukała i weszła przygotowana na trudne spotkanie.

- Witaj Łucjo, usiądź proszę – usłyszała od progu.

- Dzień dobry, Panie Komendancie.

- Czy możemy sobie darować formalności i przejść do sedna? – Nigdy nie lubił marnowania czasu. Łucja pokiwała głową. – Zatem z przykrością muszę Cię poinformować, że zmusiłaś mnie do podjęcia takich kroków. Otrzymujesz pisemną naganę. Jeszcze jeden taki wyskok, a wylecisz. – Łucja z szoku zaniemówiła. Była pewna, że straciła pracę, a jej obecność tutaj, to wyłącznie czysta formalność. – Choć będę z Tobą szczerzy Łucjo, mamy poważne problemy

finansowe i nie wiem jeszcze, czy wbrew sobie nie będę musiał zrobić drastycznych cięć w kadrze.

- Chyba w tej kwestii mogę pomóc Komendancie – odparła Łucja.

- A w jakiż to niby sposób, Łucjo? – Dziewczyna wstała, wyciągnęła broń i położyła ją na biurku szefa, który przez jedną małą sekundę, żegnał się ze swoim życiem.

- Powinnaś sobie to jeszcze przemyśleć – odparł zdziwiony. – Jeśli za tydzień powiesz mi to samo, to uszanuję Twoją decyzję. A teraz zabierz swoje rzeczy i zmykaj na tygodniowy urlop.

- Łucja niepewnie sięgnęła po broń, schowała i podeszła do drzwi. – Acha, jeszcze jedno. – Wiedziała, że nie mogło pójść tak gładko. – W piątek jest bal. A skoro nadal jesteś moim pracownikiem, widzimy się wcześniej niż za tydzień. Do zobaczenia, Łucjo. - Nie pozostawiając jej wyboru, zakończył tym samym wartką rozmowę.

- Do widzenia, Komendancie. – I wyszła. Przy swoim stanowisku zauważyła Piotra, który podlewał zieleniejący bluszcz. Nie sądziła, by ten kwiatek potrafił mieć takie ładne liście.

- Jak poszło? – zagadnął.

- No cóż. Chciałam odejść, to mi zabronił. Nie chciałam pójść na bal, to mi kazał – powiedziała sfrustrowana Łucja.

- Acha, czyli standardowo jak na Komendanta przystało – odparł rozbawiony Piotr.

- Ale za to rozwiązałam zagadkę nurtującą mnie przez lata, kto ośmielił się podlewać mój bluszcz – uśmiechnęła się zawadiacko.

- Gratuluję Pani detektyw, może coś z Ciebie jeszcze będzie – zaśmiał się Piotr. – A teraz chodź, odwiozę Cię do domu, zanim babcia zacznie dzwonić. – Na to wspomnienie, aż się otrzepał. I w czasie krótkiej przejażdżki autem zadzwoniła jeszcze trzy razy.

Nadszedł wreszcie ten dzień, tak długo wyczekiwany przez naszych bohaterów, którzy na pewno cały rok się do niego pilnie przygotowywali. Nastał piątek, dzień sławetnego balu. Łucja obudziła się rano i aż jęknęła na samą myśl o dzisiejszym wieczorze. A gdyby tak gdzieś uciekła?, rozmyślała, ale jej podświadomość przemawiała do niej bezlitośnie „to i tak Piotr Cię znajdzie i tam zawlecze”. Słyszała już w głowie jego głos „bo rozkaz to rozkaz” i głośno się zaśmiała. Przez ostatnich parę dni nie kontaktowali się ze sobą, jednakże była spokojna o ich stosunki, które już nie były napięte. To znaczy napięte były, ale nie wzajemnym żalem, oskarżeniami czy pretensjami. Przez jej ciało na samą myśl o nim przelatywała fala gorąca, nad którą ku swojej złości nie miała żadnej kontroli. Radek pewnie zganiłby ją i powiedział, że „należy delektować się swoimi zmysłami”. Ona jednak pomimo dręczącego ją ciężaru, odczuwalnego gdzieś w najniższych partiach brzucha, starała się zabić go w zarodku.

Spojrzała przez okno, a widząc zamieć nakryła się szczelnie kołdrą. Nikt mnie stąd dzisiaj nie wyciągnie, nawet sam Piotr, pomyślała. A później zobaczyła oczami wyobraźni jak przychodzi i zamiast starać się ją namówić na bal, wskazuje do jej łóżka. Ta wizja ją szybko ocuciła i sprawiła, że lodowaty prysznic stał się jej sprzymierzeńcem.

Radek już czekał w kuchni, rozprawiając z babcią, w jaki sposób namówić Łucję na ubranie sukienki.

- Nie ma mowy – powiedziała, wchodząc do kuchni.

- Tak czy siak, nie masz kompletnie w co się ubrać. I zanim zaprzeczysz, wiedz że jak spałaś przeglądając całą Twoją szafę. Co więcej, widząc Twoje ubrania, od razu poszedłem do szafy Twojej babci, bo doszedłem do wniosku, że na pewno ubiera się lepiej od Ciebie!!! – Radek był załamany stanem jej garderoby. Łucja za to była dumna, że wprawiła go w ten nastrój. Nie żeby była zołą...

- Nie. – Chciała zakończyć dalszą dyskusję, jak zawsze sądząc, że uda jej się postawić na swoim. I tu się pomyliła.

- Dupa, dupa, dupa. – Poderwał się Radek, zaskakując siedzące kobiety. – Przepraszam. – Tu zwrócił się do babci i znów zaatakował Łucję. – Idziesz ze mną do sklepu, koniec i kropka. A jak nie, to Cię tam siłą zaciągnę. – Nie spodziewała się po nim takiej przemowy. Po Piotrze i owszem, ale po Radku?

- No to chyba mam przesrane – powiedziała bardziej do siebie, jednak babcia nie omieszkała skarcić ją za słownictwo, tak że znów poczuła się jak mała dziewczynka.

W galerii były tłumy ludzi, którzy rozentuzjowani szukali pomysłów na gwiazdkowe prezenty. Po prostu istny szal macicy... Nienawidziła tego z całego serca, równie mocno jak sukienek, szpilek, fryzjerów, makijażystów i całej tej maskarady, którą zafundował jej sam Radek.

- Wyluzuj, zakupy mają sprawiać przyjemność – pouczył ją przyjaciel.

- Jak umrę to proszę, po prostu mnie spalcie. Wystarczy, że za życia towarzyszą mi te wszystkie koszmarnie doznania – odparowała Łucja.

- Nie przesadzaj, bo Cię z Leszkiem umówię.

- Lepiej sam się z nim umów – powiedziała z przekąsem wprawiając Radka w zakłopotanie.

- No coś ty. – Po chwili namysłu dodał: – Myślisz, że mógłby być w jego typie?

- Ani mi się śni nad tym zastanawiać!

- Co z Ciebie za przyjaciółka! Ja Ci pomagam – obruszył się Radek.

- Tak, właśnie widzę. – Rozejrzała się po sklepie i wyszczała. - Sprawiając mi dziś samo cierpienie...

Zakupy z Łucją nie należały do najprzyjemniejszych, niemniej udało im się w końcu znaleźć odpowiedni strój na dzisiejszy wieczór. To znaczy Radek kazał jej go kupić. Nie miała szans na sprzeciw. Pozostało tylko podciąć i ułożyć włosy, na co również nie miała wpływu. Usłyszała bowiem wyrok z ust fryzjera „masz rozdwojone końcówki kochana, tak tego nie zostawimy”. I faktycznie pozostawili nie wiele z tego, co pamiętała o swoim wyglądzie.

Siedząc z babcią w pokoju przy kominku, ubrana w suknię wieczorową, zaczęła niecierpliwie kręcić się na krześle. Poczuła, że chce już wyjść i bynajmniej nie po to, żeby szybko wrócić. Gdzieś w jej podświadomości zaświtała wizja, że dziś zobaczy się z Piotrem. Gdy już wizja przekształciła się realnie wyglądający obraz, w ostatnim momencie powstrzymała się by nie wpaść pod prysznic i odkręcić zimną wodę. Radek by ją udusił. Zauważyła też, że Barbara od dłuższego czasu coś do niej mówi, ale zupełnie nie mogła skupić się na jej słowach. Na szczęście wpadł Radek.

- Zbieraj się, jesteśmy spóźnieni – wydyszał Radek.

- Nie panikuj – powiedziała spokojnie Łucja. - Jest w dobrym guście przyjść kilka minut po wyznaczonym czasie.

- Może i masz rację, gdyby nie fakt, że na początku imprezy mają mi wręczyć statuetkę za wzorową akcję!! – wykrzyczał przerażony Radek.

- Dostałeś statuetkę za „Bombową laskę”? – Zaskoczyło ją to i na prawdę ucieszyło - Ale numer! – Wzięła płaszcz, ucałowała babcię i wybiegła z mieszkania.

Nie można było gorzej wejść na salę, niż w momencie kiedy wzywano Radka na mównicę. Wszystkie oczy obróciły się ku nim w chwili, gdy wpadli do środka. Radek zrobił się zielono błydy z przerażenia i utknął w miejscu, na co Łucja stanowczo popchnęła go w plecy, wprawiając tym samym zastygłe ciało w ruch. Ucieszyła się, że choć zaczął poruszać niezgrabnie nogami, nie spadł ze schodów. Następnie najwidoczniej biorąc się w garść, przebiegł pomiędzy zebranymi, wpadł na podest i szczerze wszystkim podziękował, odbierając statuetkę. Przedstawienie czas zacząć, pomyślała rozbawiona Łucja. W tym

momencie zobaczyła pośród zebranych tylko jedną osobę, która nie patrzyła na Radka. Automatycznie przestała się uśmiechać, oddychać i pewnie w końcu by zemdląła, gdyby nie usłyszała z ust przyjaciela „dziękuję również Łucji, mojej najlepszej przyjaciółce, bez której nigdy nie uczestniczylibym w tej akcji i która jako jedyna, nigdy we mnie nie zwątpiła”. Poczuła jak łyzy wzruszenia nabiegają jej do oczu, przez które dostrzegła zmierzającego ku sobie Piotra. Uśmiechał się łagodnie i nie odrywając od niej wzroku wchodził powoli stopień po stopniu, aż stanął na przeciwko niej w odległości zaledwie dwóch stóp. I znów zaparło jej dech w piersiach. Miała ochotę zniknąć, rozplynać się w powietrzu. Ale zamiast tego czuła się coraz to mniejsza i mniejsza, a przestrzeń kurczyła się razem z nią. Piotr doskonale wiedział co się teraz z nią dzieje, sam ostatnio miał podobne problemy. Wyciągnął do niej zabandażowaną dłoń, a ona bezmyślnie podniosła ją do twarzy i czule pocałowała. Absolutnie się tego nie spodziewał, Łucja także. Gdyby nie świadomość tłumu ludzi za swoimi plecami, który go skutecznie zahamował w działaniu, rzuciłby się teraz na Łucję. A tak oddychając ciężko, chwycił ją mocno w pasie i sprowadził bez słowa po schodach. Tam napadli na nich znajomi po fachu, którzy koniecznie chcieli wymienić się z nimi historiami z pracy. I wkrótce na dobre zostali przez nich rozdzieleni.

Tuż przed północą Radek nareszcie odnalazł Łucję, a przyznać trzeba, miał niebywale kłopoty z nawigacją.

- Co to było?! – spytał Radek, przywołując obraz Łucji w objęciach Piotra, akurat wtedy kiedy przemawiał i nie mógł przez nich skupić.

- Nie wiem o co pytasz. – Łucja nieudolnie próbowała udawać idiotkę, co wychodziło jej naprawdę strasznie marnie.

- Dobrze wiesz, o co pytam! – Łucja po zbyt mocno wypowiedzianych słowach Radka, musiała wyprowadzić kolegę na zaśnieżony taras i pozwolić mu się dokładnie wyrzygać.

- Lepiej Ci? - spytała niepewnie.

- Nie. Ja chcę do domu... – wyjęczał prawie płaczący Radek. Jego marzenie szybko się spełniło, gdy na taras wszedł Piotr z Leszkiem. Ten widząc w tym stanie Radka, chwycił go pod ramię i poprowadził w stronę swojego wozu. Natomiast standardowo wściekły na Łucję Piotr, już szykował się do ataku słownego (w kwestii wychodzenia na taras w zimie, w skąpej sukience), gdy dostrzegł na jej twarzy prawdziwe zmieszanie. Westchnął, bez słowa ściągnął marynarkę i okrył nią Łucję.

- Ty też chciałabyś pojechać już do domu?– spytał Piotr, nadal trzymając Łucję w swoich ramionach.

- Tak – odpowiedziała stanowczo, patrząc mu przy tym beczelnie w oczy. – Ale do Twojego. – Mówiąc, że zaskoczyła go swoimi słowami, to mało powiedziane. Kolejny raz musiał baaardzo się powstrzymywać przed pocałowaniem Łucji, gdyż wiedział (i czuł w spodniach), że na tym się to na pewno nie skończy, a tu do tego czego pragnął nie było warunków. Odsunął się od niej powoli, na co Łucja pomyślała, że chyba się zagalopowała. Zaczęła się panicznie bać, że teraz Piotr odwróci się na pięcie, albo powie, że chyba zwariowała. Nic

takiego jednak nie nastąpiło. Czuła rosnące napięcie i niepewność, gdy nagle zobaczyła uśmiech na twarzy Piotra. Miał nad nią niewątpliwie przewagę i szczerze, zaczynała mieć to głęboko w dupie.

- Chodź – powiedział i pociągnął ją w stronę parkingu. Wsiedli i pojechali bez słowa. Zaparkował auto w garażu i poprowadził ją do środka domu. Ogromny salon sprawił przytłaczające wrażenie na Łucji, która poczuła się o jeszcze kilka centymetrów mniejsza. Wiedziała już, że nie będzie mogła się z tego wycofać, a Piotr niewątpliwie miał nad nią pełną kontrolę. Zastanawiała się tylko, czy on także zdaje sobie z tego sprawę.

Dwoma krokami pokonał dystans do kominka i sprawnie go rozpałił. Wiedział, że później już nie będzie w stanie się skupić i zaczął myśleć czy jest jeszcze coś, co teraz powinien jeszcze zrobić. Nie znajdując jednak żadnych przeszkód, doszedł do wniosku, że pora zająć się Łucją, która stoi jak kołek na środku salonu. Całkiem ładny ten kołek, pomyślał Piotr.

Należy w tym miejscu nadmienić, że autor poświęcił dużo swojego cennego czasu na znalezienie filmu pt.: „Najlepszy seks na świecie”, aby móc go teraz Państwu sprawnie opisać (ach, ta ciężka praca). Jednakże żaden obejrzany materiał (a było ich dosyć sporo) nie odpowiadał wymaganiom autora lub nie nadawał się do publikacji. Doszło również do chwilowego przyćmienie mózgu autora, który wobec powyższych prawd, zaniechał tegoż opisu, pozostawiając niezapisane miejsce na łamach książki, przeznaczone na prywatną fantazję czytelnika. A wyglądało to mniej więcej tak:

Jednakże po późniejszej korekcie tekstu (którą zrobiła mama autora), został dopisany poniższy opis, po części satysfakcjonujący jego oczekiwania (nie narażający tym samym rodzica na zaskoczenie). Mam nadzieję, że również i Wam się spodoba. Korektę do niego wykonał współmałżonek autora, który właśnie po raz drugi zabija całą ludzkość, strzelając z wirtualnej snajperki. A chciałoby się rzec „Powodzenia kochanie!”.

A więc wracając do kołka, bynajmniej nie był on drewniany. Łucja aż kipiała od środka, modląc się by nie wybuchnąć. Nie kontrolowała już swojej żądy. Czuła się pozbawiona wstydu i zahamowań. Piotr natomiast już nie myślał, dokładnie wiedział czego chce i działał instynktownie.

Powolnym ruchem ściągnęła z ramion marynarkę Piotra, której pozwoliła bezszelestnie opaść na podłogę u jej stóp. Miała ochotę zrobić to samo ze swoją sukienką, lecz widziała w oczach Piotra, że osobiście chce się tym zająć. Podeszedł do niej stanowczym krokiem, prawie taranując ją naporem swojego ciała. Jego prawa ręka przytrzymała ją za plecy, lewą złapał delikatnie za jej kark, wychylając Łucję do tyłu i dla utrzymania równowagi wkroczył pomiędzy jej nogi, mogąc dzięki temu poczuć na udzie jej bijące w krocze tętno. Łucja odruchowo sięgnęła do jego włosów, by wczepić się w nie swoimi zniecierpliwionymi palcami i przyciągnąć go do swoich ust. W odpowiedzi przesunął dłoń na przód jej szyi, powstrzymując ją od pocałunku, którą następnie powoli zaczął przesuwając w dół. Nie zatrzymał jej jednak na piersi Łucji, dotarł do brzucha i cofając nogę, jednym szybkim ruchem obrócił ją o sto osiemdziesiąt stopni. Przywarł do niej mocno, tak by poczuła jak bardzo ją pożąda. Usłyszał stłumiony jęk Łucji, ale zdołał się opamiętać. Lubił się kontrolować, ale jeszcze bardziej panować nad ciałem kobiety.

Pragnęła, by ją teraz rozebrał, lecz poczuła jak gwałtownie się od niej odsuwa, niemal powodując jej rychły upadek na podłogę. By temu zapobiec, Piotr położył dłoń na jej plecach i popchnął w kierunku schodów prowadzących na piętro. Zanim jednak zdołała dotrzeć do pierwszego stopnia, Piotr obrócił ją ku sobie i przytrzymując jej ręce ponad głową, przywarł z nią do pobliskiej ściany. Zaskoczona Łucja, pomimo lekkiego bólu zlokalizowanego z tyłu głowy, poczuła rosnące napięcie, a jej oddech przyspieszył dwukrotnie. On też pragnął ją teraz pocałować, ale jeszcze bardziej od tego chciał doprowadzić ją do szaleństwa. Nie mogła ruszyć głową, gdyż pod przytrzymanymi rękami znalazły się jej włosy. Piotr w zwolnionym tempie zbliżył się ustami na centymetr do jej ust, delektując się ciepłym powietrzem wydychanym w krótkich szarpnięciach jej oddechu. Przez kilka sekund stali w bezruchu, które dla Łucji wydawały się wiecznym cierpieniem i nim zdołała zareagować, puścił jej ręce, przykucnął i chwytając ją mocno za pośladki, przełożył przez ramię. Następnie wbiegł po schodach, kopnął drzwi do pokoju i rzucił Łucję na ciemne, drewniane łóżo, okryte jasnym baldachimem.

Aby na chwilę ochłonać, obszedł posłanie i wysunął z nakastlika górną szufladę. Nieśpiesznie odnalazł w niej paczkę prezerwatyw, powoli otworzył i wyciągnął jedną z nich, by później odłożyć ją na szafkę. Łucja jednak nie byłaby sobą, gdyby dała mu tyle czasu, ile teraz potrzebował, by móc dalej kontrolować sytuację. Odwrócony do niej tyłem Piotr, pogrążony we własnych myślach, nie usłyszał jak Łucja podnosi się z łóżka, obchodzi je i staje w odległości metra od jego pochylonych pleców. W momencie, kiedy odwracał się, ujrzał Łucję patrzącą na niego z wyzwaniem, po której ciele właśnie spływała sukienka, odsłaniając jej dorodne kształty. Piotr wstrzymał oddech na widok jej nagich piersi, skąpych jedwabnych fig i niesamowicie długich nóg, które podkreślały nieściągnięte szpilki. Przełknął głośno ślinę i wypuścił powietrze. Łucja czując przewagę, postanowiła pójść po to, czego od dawna pragnęła. Nie spodziewała się jednak, że Piotr potrafi mieć tak silną wolę. Jak tylko postąpiła krok do przodu, wyciągając przy tym ręce by dobrać się do jego koszuli, chwycił ją za nadgarstki i pociągnął w stronę kolumny łóżka. Szybko odnalazł na belce to, czego teraz potrzebował. Zwisające po bokach kolumny satynowe wstęgi, posłużyły mu jako kajdanki dla niegrzecznej Łucji. Sprawnie owinał je wokół jej nadgarstków, unieruchamiając skutecznie dziewczynę. Łucja była wściekła, zniecierpliwiona i roztrzęsiona. Piotr jednak nie zważając

na jej złość, postanowił dalej dozować jej przyjemność. Kciukiem zaczął masować jej wargi, zwilżając tym samym jej usta. Palce jego lewej dłoni zajęły się skubaniem sutka, co spowodowało nagły prąd przeszywający całe ciało dziewczyny. Poczula łaskotanie w gardle, duszące ciepło płonące gdzieś wewnątrz niej i narastające napięcie w podbrzuszu. Piotr jednak przerwał te słodkie tortury, gładząc ją po talii, schodząc powoli coraz niżej i niżej, aż dotarł do jej majtek. Jednym palcem przesunął po nich w dół, a gdy jego dłoń znalazła się w najgorętszym miejscu jej ciała, pochwycił materiał i pociągnął w dół, zsuwając tym samym całą jej bieliznę. Serce Łucji zaczęło łomotać, odchyliła głowę do tyłu opierając ją o kolumnę i starała się złapać oddech. By jej to uniemożliwić, chwycił ją za kark ustawiając jej twarz na wprost siebie i bezceremonialnie wbił się w jej wargi. Jego dłoń nadal pozostająca pomiędzy jej nogami, przesunęła się po wewnętrznej stronie jej uda, unosząc tym samym jej nogę w górę, by końcowo postawić ją na łóżku. Następnie wrócił do miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą miała założone majtki i zaczął, najdelikatniej jak potrafił, masować jej spuchniętą, wilgotną lechtaczkę. Łucja obolała z pożądania, czuła jak skręca się od środka, podczas gdy jej wyczerpane ciało napięte jak struna, oblewało się kropelkami potu. Była kompletnie bezbronna, pozbawiona sił by się poruszyć, całkowicie zależna od Piotra. I było jej z tym wyjątkowo dobrze.

Lecz nim zdążyła odpłynąć w nadchodzącym orgazmie, odsunął się od niej, przerywając jej słodką agonię. Nieśpiesznie rozpiął guziki swojej koszuli, delektując się przy tym widokiem cierpiącej Łucji. W końcu ściągnął koszulę i odrzucił w kąt. Następnie rozpiął pasek, płynnym ruchem wyszarpał go ze szlufek i z lekkim uśmiechem na twarzy, wyzywająco spojrzawszy w oczy Łucji. Wiedziała już, co ją czeka, jednak nie zdołała wydusić z siebie ani słowa. Piotr podszedł do niej, wydłużył wstęgi wokół jej nadgarstków, tak by móc później ją obrócić i pociągnąć do tyłu, wyginając w talii.

- To, za chodzenie w sukience po śniegu – powiedział spokojnie tuż przed wymierzeniem pierwszego ciosu. Nie był silny, zapiekły ją tylko pośladki. Zastanawiała się przez chwilę, czy za coś jeszcze jej się dziś oberwie.

- Za klócenie się ze mną – dodał wzdychając Piotr. Tym razem poczuła palący ból, ale zdołała powstrzymać się od krzyku, by nie dać mu tej satysfakcji.

- A to Łucjo - wycedził - za ostatnią akcję. – I wiedziała już, że teraz ją naprawdę zaboli. Nie myliła się. Łzy niekontrolowanie popłynęły jej po policzkach, a żalostny jęk z jej ust, zduszony został brakiem tchu. Wyczerpana, z głową bezwiednie zwisającą pomiędzy rękami, nie mając nawet siły oponować, czekała na dalszy ciąg. Z ulgą jednak usłyszała jak pasek łąduje głucho na drewnianej podłodze i po chwili poczuła delikatną dłoń Piotra, masującą ją w miejscu, w którym przed chwilą było istne piekło. Ból zelżał, a głęboki żal zastąpił powracający ze zdwojoną siłą rosnący głód. Przestała płakać, a jej ciało znów wygięło się zapraszająco w oczekiwaniu. Rozszerzył jej nogi i pozostawił w rozkroku, by móc ściągnąć spodnie i bokserki. Był psychicznie wyczerpany dzisiejszym wieczorem i jedyne czego teraz pragnął, to poczuć wilgotną, ciepłą Łucję. Sięgnął po prezerwatywę, której opakowanie rozerwał w zębach. Wyciągnął ją z folii i założył na swojego nabrzmiałego penisa. Pozwolił chwilę Łucji postać w niepewności, napawając oczy jej giętkim ciałem. Kiedy uznał, że jest

już gotowa, kazał jej złapać się kolumny i wszedł w nią z całą mocą, na jaką było go stać. Usłyszał przy tym jej głośny jęk, który podniecił go jeszcze bardziej. Obejmując Łucję w talii, jednocześnie trzymając w dłoni jej pierś, powoli i delikatnie zaczął wkładać i wyciągać penisa z jej pochwy. Czuł jak Łucja coraz mocniej się napręża, a jej ciało zaczęło podążać w jego rytmie. Jej oddech przyspieszał, a z gardła wydobywały się ciche, urywane dźwięki. Poczul jak jej pochwa skurczy się coraz szybciej, obejmując ciasno jego członka i natychmiast z niej wyszedł, doprowadzając tym samym Łucję na skraj załamania. Wziął kilka głębokich oddechów, rozwiązał jej ręce i położył wykończoną na łóżku. Nie chciał, by dostała orgazmu w tej pozycji, chciał móc ją całować. Objął rękami jej głowę i poczuł, że Łucja płacze. Sparaliżowało go, zanim jednak zdążył coś z siebie wydusić, usłyszał – Nie przerywaj, proszę. - I już więcej tej nocy nie przerwał. Wszedł w nią najostrożniej jak tylko potrafił, ssąc jej usta i czule gładząc jej piersi. Łucja wreszcie oswobodzona, zaczęła utęsknioną wędrówkę swoich rąk po ciele Piotra. Nogami objęła go w pasie i wgrzyła się w jego szyję. Następnie z całych pozostałych sił chwyciła go palcami za włosy i przyciągnęła jego usta do swoich. Była zachłanna, spragniona i wściekła z niespełnienia. Nie chciała już by był delikatny, co szybko dała mu odczuć. Piotr rozumiejąc jej potrzeby, wpychał członka coraz mocniej i mocniej, aż w końcu przestał myśleć i zapomniał o wszystkim. To wyzwoliło w Łucji niespodziewaną falę orgazmu, która przelała się przez jej ciało, wyginając ją w słabnących objęciach Piotra. A później zemdląca.

Obudziła się nad ranem leżąc na brzuchu, ale nim zdążyła odczuwać wykończenie po wczorajszej nocy, był już na niej. Całował i pieścił jej obolałe ciało, a następnie nakazał jej ścisnąć z całych sił nogi i wyprężyć się po nim. Pośpiesznie wykonała jego polecenie i poczuła się jak napięta do granic wytrzymałości struna, którą dzierżył w swoich dłoniach. Piotr ostrożnie objął ją ręką w pasie, wsuwając dłoń pomiędzy materac a jej brzuch i zmierzając ku jej waginie. Zaczął delikatnie pocierać jej krocze, a gdy poczuł na palcach mokłą reakcję jej ciała, wcisnął swojego członka pomiędzy jej pośladki. Choć chciała rozszerzyć nogi jak najbardziej potrafi, by otwarcie go powitać, powstrzymała się. Wiedziała, że jemu się to teraz nie spodoba, a bardzo miała ochotę go zadowolić. Nie sądziła, by jej ciało mogło tak silnie zareagować i kiedy tylko wszedł w nią, od razu dostała orgazm. Piotr zamiast kontynuować, przerwał i powiedział - Grzeczna dziewczynka.- A następnie udał się pod prysznic. Przez chwilę zastanawiała się, czy już zawsze będzie próbował ją kontrolować i ku swojemu zdziwieniu, doszła do wniosku, że bardzo jej się ta perspektywa podoba. O ile oczywiście, nie wejdzie jej na głowę w codziennym życiu. Tego by nie zniosła, pomyślała. Kilka minut później wkroczyła dumnie do łazienki i dołączyła do kąpiącego się Piotra.

Kolejne dwa dni spędzili na oddawaniu się wzajemnym torturom, by wreszcie usiąść i spokojnie porozmawiać o przyszłości, która nie rysowała się zbyt różowo dla biura śledczego.

- Co zamierzasz jutro powiedzieć Komendantowi? – spytał Piotr, mając na myśli podjęcie decyzji w sprawie pozostania na stanowisku.

- Odchodzę. Nie widzę tam możliwości dalszej pracy, a może po prostu już nie chcę tego robić po tym wszystkim – odparła szczerze Łucja.

- Chyba spuściłem Ci zbyt łagodne lanie – powiedział Piotr, szczerząc się do Łucji.

- Nie zaczynaj proszę, bo znowu wrócimy do łóżka i tyle będzie z naszej rozmowy – ostrzegła Łucja.
- A to by było bardzo przykre – odparł sarkastycznie, planując już w głowie atrakcje na dzisiejszy wieczór.
- Odchodzę i nie wybijesz mi tego z głowy. Ani z tyłka, Piotrze. To jest moja ostateczna decyzja – zapierała się Łucja.
- Ja też nie wrócę na służbę. Tą ręką mogę na razie co najwyżej ścisnąć Twoje jędrne piersi. – Liczyła na bardziej odpowiednie wytłumaczenie, choć to również ją satysfakcjonowało. – Poza tym, Rob też odchodzi. Zostaje Konrad, Kris i Radek.
- Rozmawiałam z Radkiem i nie może zostać. – Zaskoczyła tym Piotra.
- Aż się boję spytać.
- Dobrze wiesz, jakie są zasady w biurze. Nie można spotykać się z innymi pracownikami.
- I? – Uniósł brwi Piotr, nie rozumiejąc, do czego Łucja teraz zmierza.
- I, nie chciałby zrywać „kontaktów” z Leszkiem – wydukała.
- Jakich kurwa kontaktów z Leszkiem?! Czy Ty mi właśnie insynuujesz, że mój najlepszy przyjaciel, którego znam od – tu się zaciął, nie pamiętał ile to już lat – od dawna, jest gejem?!
- Nie gejem, tylko homoseksualistą – odparła spokojnie.
- To mnie wcale nie uspokaja – powiedział wściekły Piotr.
- A czy to coś zmienia, że jest gejem? Nie. To Twój przyjaciel. Musisz się z tym pogodzić, nie masz wyjścia – powiedziała łagodnie, widząc że Piotr zagotował w środku.
- Nie lubię jak mnie ktoś okłamuje – stwierdził. Oj wiedziała o tym aż nazbyt dobrze, do dziś odczuwała tępy ból pośladków.
- Tylko jak chcesz mu wymierzyć karę Piotrze, to może powstrzymaj się od spuszczenia mu spodni i prania po tyłku, bo może mu się to jeszcze spodobać – powiedziała rozbawiona.
- Bardzo śmieszne – podsumował, ale widać było, że mu lepiej. Nikt tak jak Łucja, nie potrafił eliminować w nim napięcia. – Czyli Radek też odchodzi z pracy. Konrad będzie zadowolony, pewnie przydzieli mu jakąś ekipę z piętra niżej i dołączy do Krisa. W ten sposób Komendant utnie koszty o nasze piętro i ekipę. Nie ma innego wyjścia. – Mówiąc to, na jego twarzy malował się ogromny smutek. Łucja od razu poderwała się z krzesła i usiadła mu na kolanach.
- Nie martw się kochanie, mam już pomysł, co możemy wszyscy dalej robić. – Piotr uniósł głowę w zdziwieniu, patrząc teraz jej prosto w oczy. Gdyby nie ciekawość co Łucja ma do powiedzenia, rozłożył by ją nago na stole w kuchni i przeleciał. Mimo wszystko spytał:

- Czyżby nasza znakomita taktyczka miała plan?

- Tak. I to całkiem dobry plan – powiedziała i ucałowała go w czoło, przytulając później jego głowę do swojej piersi. Czuła, że jej życie ułożyło się nad wyraz dobrze i właśnie wtedy przeszył ją strach, jak długo może potrwać szczęście. Wiedziała, że życie ma różne zakręty. Nie zamierzała jednak teraz dopuszczać do siebie takich rozważań. Trzeba najpierw zacząć żyć, by narzekać, pomyślała i opowiedziała Piotrowi o swoim pomysle.

Jak to w poniedziałki... najtrudniejsze w nadchodzącym tygodniu sprawy jakie musisz załatwić, na pewno spotkają Cię właśnie dziś. Łucja i Piotr po ciężkiej rozmowie z Komendantem, w której obydwójce złożyli mu swoją broń, zabrali się za zrealizowanie nowego pomysłu. Piotr zadzwonił do Roba, a Łucja do Radka w sprawie pilnego spotkania. Umówili się w domu Piotra, tak by nikt nie przeszkadzał im w omawianiu nowej taktyki.

- Cześć – powiedział Rob wchodząc do holu. – Wyglądacie kwitnąco. – Przyznał szczerze, lustrując przy tym Piotra i Łucję. Para zaczęła się do siebie głupio szczerzyć, wprawiając tym samym Roba w śmiech, którego już dawno nie słyszał ze swoich ust. – Ok. Widzę, że miłość kwitnie. – Na te słowa wparował zdyszany Radek, myśląc że się spóźnił.

- Czyja miłość? – Popatrzył niepewnie na zgromadzonych, poczym zrozumiał, że to nie było o nim. Pośpiesznie dodał: – A, tak. Ciągłe zapominam, że wy razem jesteście. To w jakiej sprawie się spotykamy, bo nie mam za wiele czasu?

- Łucjo, przejdź proszę do rzeczy. Panowie się niecierpliwią. – Piotr udawał swój pouczający ton, co skończyło się dla niego wbiciem palca pomiędzy żebra.

- Wszyscy tu obecni z różnych powodów, nie możemy wrócić do pracy w biurze śledczym. Ale myślę, że wszyscy nie wyobrażamy sobie życia, bez rozwiązywania spraw kryminalnych. – Popatrzyła po obecnych, szukając potwierdzenia swoich słów. Tylko Radek wyglądał na nie do końca przekonanego, gdyż właśnie rozmyślał o spędzeniu reszty swojego życia na jakiejś bezludnej wyspie, z drinkiem w ręku i Leszkiem, który... – Radek – przywołała go Łucja. – Skup się.

- To trochę patowa sytuacja, nie sądzisz? – powiedział Rob.

- Też tak myślałam, dopóki nie znalazłam idealnego wyjścia – powiedziała zadowolona z siebie Łucja. – Założymy prywatne biuro detektywistyczne, które może działać na zlecenie biura śledczego, policji, urzędów państwowych oraz prywatnych jednostek. – Była dumna ze swojego planu i wiedziała, że to najlepsze wyjście dla nich wszystkich. Już wkrótce przekonała się, że znów miała rację.

Jeśli ktoś spytałby autora, „a co było dalej?”, usłyszałby zapewne „nie mam zielonego pojęcia”. W wersji dla romantyków prawdopodobnie autor zachowałby standardowe „żyli długo i szczęśliwie”, a dla realistów napisałby „żyli długo i nieszczęśliwie”. Mogłaby także powstać wersja bardziej melodramatyczna „Łucja miała wkrótce wypadek samochodowy, w

którym straciła życie, osieracając nowo narodzoną córkę i pozostawiając ją w rękach ojca, który zaczął pić na umór.” Oraz wersja fantasy – „sam se ją wymyśl!”

KONIEC

Pytania do czytelnika:

1. Czy potrafisz opisać wygląd głównych postaci?

2. Z którą z postaci utożsamia się autor?
3. Czy potrafisz wymienić choć jedno nazwisko postaci przedstawionej w powieści?
4. W jakim dniu zaczęła się książka?
5. Ile było pięter w biurze śledczym?
6. W jakim mieście i kraju toczą się losy bohaterów?
7. Jaki kolor sukienki, majtek oraz butów miała na sobie Łucja w noc, w którą dostała porządne lanie od Piotra?

Zapraszam do wymyślania pytań i umieszczanie ich na stronie:
<https://www.facebook.com/pages/Amada/537277383007938>. Z chęcią autor odpowiem na najciekawsze z nich!

Odpowiedzi:

1. Celowo wygląd postaci nie został uwzględniony (oprócz biustu babci oraz Łucji i innych „mało znaczących” części ciała). Autora zawsze denerwowało, gdy w połowie czytanej

książki, nagle ni stąd ni zowąd pojawiał się opis wyglądu głównego bohatera, którego już dawno mieliśmy w swojej subiektywnej wizji jako naszego idealnego mężczyznę, a tu nagle okazuje się, że jest rudy i ma nie daj boże zielone oczy! Odkładałam i mówię - nie dziękuję!

2. Autor nie utożsamia się z żadną z wymienionych postaci. Każda z nich nosi część autora, a więc mikstura zrobiona ze wszystkich bohaterów, daje obraz postaci, z którą autor mógłby się utożsamić, gdyby oczywiście zechciał.

3. Brak podawania nazwisk był zamysłem celowym. Autorowi z trudem przychodziło zapamiętywanie imion (również we własnej rodzinie). A jeśli ktoś spytał autora „czy Ixińska była wzorowana na realnej postaci?” Wtedy autor pełen konsternacji (i wstydu), musiałby zastanawiać się „o jaką kurwa Ixińską chodzi?!” Absolutnie nie dopuszczalna sytuacja.

4. W rozdziale IV, przy opisie Elizy zostaje wymieniony piątek. Dzień wcześniej Piotr pił z ojcem, topiąc smutki po środowowej akcji. Ale wszystko zaczęło się we wtorek, który został opisany na końcu rozdziału III. Jeśli odpowiedziałeś prawidłowo Czytelniku, to masz na pewno lepszą pamięć od autora (gdyż autor musiał to sprawdzić w tekście) lub strzelałeś. Mimo wszystko - szacun.

5. Trzy piętra (trzecie z siłownią, gabinetem Komendanta, Leszka, lekarza jakiegoś tam i stanowiskami całej ekipy), plus parter oraz piwnica z biblioteczką i centralką.

6. W każdym z tych, o których drogi Czytelniku pomyślałeś.

7. A jaki lubisz?